TUSK CHCE ZNISZCZYĆ
NAJPOPULARNIEJSZĄ TELEWIZJĘ,
KTÓRA BRONI POLSKI

ZAMACH NA REPUBLIKĘ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #16 (1650) 16/04/2025

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 22.04.2025

BRONISŁAW TRZASKOWSKI

OKŁADKA: TOFIK, FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM, TWITTER

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl fb76038ed6

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

KOŃSKIE, STOLICA POLSKI

Grzegorz Schetyna przekonując, że kluczowy wynik dla wyborów uzyskać trzeba w Końskich, opierał się na dobrych badaniach opinii publicznej. Końskie liczy sobie poniżej 18 tys. mieszkańców, a cały powiat niecałe 34 tys. Klasyfikuje to miasto w grupie miejscowości do 50 tys. mieszkańców. Wraz ze wsiami, które w dużej mierze zaczynają przypominać małe miasteczka, ze względu na łatwy dojazd do metropolii i dostępność środków cywilizacyjnych, to ludzie, których wiele łączy, szczególnie w czasie wyborów. Ile osób mieszka w miejscowościach (miasta i wsie) do 50 tys. mieszkańców? Jest to aż 68 proc. Polaków. Czyli ten, kto tam wygra, ma ogromne szanse na zwycięstwo w całej Polsce. W ostatnich wyborach parlamentarnych PiS uzyskał w Końskim prawie 45 proc. głosów (w całym kraju 35 proc.). Andrzej Duda wygrał ponad 61 proc. głosów (w skali kraju 51 proc.). Dudzie wystarczyło na drugą kadencję, PiS-owi paru procent zabrakło. Jaki stąd wniosek? W Końskim trzeba mieć ponad 50 proc., jeżeli przegrywa się w dużych miastach.

Ile osób mieszka w miejscowościach do 50 tys. mieszkańców? Jest to aż 68 proc. Polaków. Czyli ten, kto tam wygra, ma ogromne szanse na zwycięstwo w całej Polsce.

Co więc powinien zrobić sztab Trzaskowskiego, żeby wygrać? Powinien przekonać chociaż kilka procent mieszkańców takich miejscowości, skoro ma przewagę w dużych miastach. Co zrobił? Zamknął się w pustej sali, wyrzucając nawet lokalną telewizję. Przyjechał „pan" z miasta i pokazał prowincjuszom, kto tu rządzi. Inni kandydaci zgodzili się debatować przy pełnym rynku. Tego widoku już nikt nie wymaże. Wiele zdarzyło się i zdarzy podczas tych wyborów, ale pogardę dla mieszkańców dwóch trzecich kraju trudno będzie zapomnieć. Bo Polska to Warszawa i Kraków, ale najbardziej Końskie, Brzeziny czy Stargard. **GP**

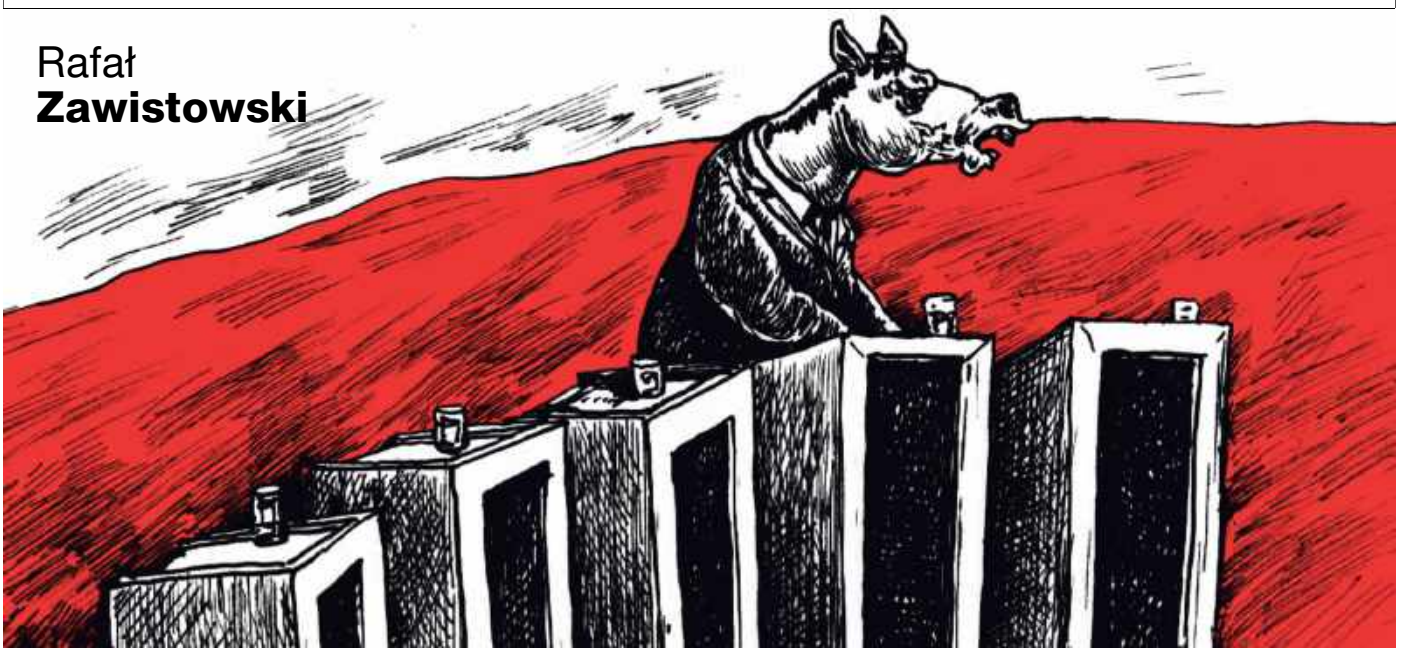

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl fb76038ed6

W numerze

KRAJ

6 **Bronisław Trzaskowski**
 # Piotr Lisiewicz

14 **Zamiast odsiadywać wyrok, Cyba leczy się w szpitalu**
 # Grzegorz Broński

16 **Plan grabieży lasów nadal aktualny**
 # Jacek Liziniewicz

18 **Orlen, „Samson" i tajemnica kontaktów z „wojskówką"**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 **Giertych, prawdziwa twarz Trzaskowskiego**
 # Dawid Wildstein

32 **Niemiecki plan na prezydenckie wybory**
 # Piotr Grochmalski

36 **Książka Trzaskowskiego o Trzaskowskim. Straszna**
 # Jakub Maciejewski

40 **Nowa farsa Bodnara i Tuska. Komisja przeciwko służbom i dziennikarzom**
 # Wojciech Mucha

42 **Władza okrada pacjentów. Witajcie w bantustanie**
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

48 **Rosja planuje kolejne wojny**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 **Narodziny Królestwa Polskiego**
 # Tomasz Panfil

68 **Władcy świata i Święty Grób**
 # Łukasz Czarnecki

KULTURA

72 **Jak gorzka diagnoza**
 # Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

76 **Czas baranków**
 # Jacek Liziniewicz

HISTORIA

60

Polskie Królestwo Chrystusowe
Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
27 Jacek Liziniewicz
27 Krzysztof Karnkowski
30 Witold Gadowski
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
39 Dawid Wildstein
51 ROSJA ABSURDEM STOI
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE
82 KULINARIA

83 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

KRAJ

10

Zamach na Telewizję Republika
Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

24

Uderzają tam, gdzie Tusk nie ma kontroli
Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

44

Cła i walka o serce Trumpa
Maciej Kożuszek

eprasa.pl fb76038ed6

Zmartwychwstanie Chrystusa to zwycięstwo nadziei, to zmiana z rozpaczy w radość, to dowód na siłę Dobra i Prawdy. Nie ma rzeczy niemożliwych, gdy jest w nas ta wiara. Miejmy odwagę uwierzyć w zwycięstwo, to zmienimy siebie, zmienimy Polskę, zmienimy świat.

Tomasz Sakiewicz
wraz z Redakcją „Gazety Polskiej”

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Minister sportu Sławomir Nitras został ponad podziałami wygwizdany na otwarciu stadionu GKS Katowice. Żadnych różnic pomiędzy kibicami GKS Katowice i Górnika Zabrze w kwestii Nitrasa nie było, co oddał wspólny okrzyk: „Wyp…j!". Nitras o dziwo nie był zadowolony. A przecież to bardzo ładny okrzyk, taki ze strajku kobiet, wielu polonistów się wtedy wypowiedziało, że wcale nie wulgarny.

Jak nazywa się największy wróg Rafała Trzaskowskiego w tej kampanii wyborczej? To sędzia Barbara Kołodziejczak-Osetek. Nie potrafiłbym wymyślić czegoś bardziej mobilizującego elektorat przeciwny Trzaskowskiemu, niż nieprawomocna decyzja o odebraniu koncesji Telewizji Republika. Wiem, że nasi widzowie staną na rzęsach, żeby zaprowadzić do urn wszystkich wahających się, byle nie wygrał Trzaskowski. Ale sędzia Kołodziejczak-Osetek świetnie wpisała się też w budowanie wizerunku Trzaskowskiego jako kandydata faworyzowanego przez aparat państwowy, co spowodowało klęskę wiceprzewodniczącego PO w Końskich. Jeśli Karol Nawrocki wygra wybory, powinien wysłać pani sędzi kwiaty.

Powód, dla którego Trzaskowski chciał debaty z Nawrockim, był tylko jeden: zniechęcić elektorat Mentzena do głosowania na Nawrockiego w drugiej turze. Proszę bardzo, Nawrocki dyskryminuje pozostałych kandydatów, tak samo jak Trzaskowski. To twarda wiedza ze sztabu KO. Dla nich powrót do starego ruskiego hasła upowszechnianego wśród młodzieży: „PiS, PO – jedno zło" – jest najważniejszy, bo jest gwarancją wygranej Trzaskowskiego. Dziś już wiemy, że w przeszłości było ono też hamulcem dla urośnięcia Konfederacji. Bo PiS można lubić lub nie, ale Tusk to zło absolutne, likwidacja niepodległości. A najważniejszy przekaz na drugą turę wyborów wywiesili na stadionie kibice Legii Warszawa: „18 maja i 1 czerwca. Byle nie Trzaskowski".

Kiedy oglądałem debatę prezydencką Telewizji Republika w Końskich i panującą tam rozkrzyczaną atmosferę, przypomnia-

Różnic pomiędzy kibicami GKS Katowice i Górnika Zabrze w kwestii Nitrasa nie było, co oddał wspólny okrzyk: „Wyp...j!". Nitras nie był zadowolony. A przecież to ładny okrzyk, taki ze strajku kobiet.

„18 maja i 1 czerwca. Byle nie Trzaskowski"
transparent kibiców Legii Warszawa

eprasa.pl fb76038ed6

GAZETA POLSKA

łem sobie książkę Adama Grzymały-Siedleckiego „Świat aktorski moich czasów”, w której pisał on o publiczności przedwojennego Teatru Nowego w Poznaniu, której ludowy charakter przypominał mu czasy szekspirowskie. Tyły i górę teatru „obsiadały Chwaliszewo i Śródka, najrdzenniejsze ludowe przedmieścia”. W ich czasie „między sceną a galeriami powstawało najzupełniejsze braterstwo, tkliwe porozumienie. Ulubieńca publiczności, powiedzmy, Knapczyńskiego, wywoływało się nie po nazwisku, lecz poufale per »Knapa«”. Jak wyjaśniał Grzymała-Siedlecki: „(…) wynikało to z socjalnej struktury miasta. W Poznaniu, jak w ogóle w Wielkopolsce, mieszczaństwo, aż do grubych ryb kupieckich włącznie, w niedawnym pokoleniu wstecz wywodziło się z warstwy robotniczej lub chłopskiej i ta więź narodowa nigdy nie została przecięta. W Warszawie czy Krakowie »stan średni« powstawał w dość znacznej części ze zdeklasowanej szlachty, tutaj był awansem socjalnym ludu”. No i tak to jest z nami z Telewizji Republika i naszymi widzami. Wywodzimy się z takich samych rodzin, w których za komuny i w III RP raczej się nie przelewało, bo nie służyło się złym ludziom. I to jest tajemnica szczególnych relacji między nami. Ciekawostka: kiedy socjalista Piotr Ikonowicz spotyka się gdzieś z robotnikami, przeważnie okazuje się, że oni znają go z… Telewizji Republika.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, X.COM

Impreza w szampańskich nastrojach z udziałem dzielnicowych radnych z PiS w Poznaniu. Przed godziną 23 towarzystwo chce jeszcze dokupić coś do picia w Żabce. Nagle konsternacja… przecież zakazaliśmy! Za komuny naśmiewaliśmy się ze sprzedaży alkoholu od godziny 13, co wprowadził abstynent Wojciech Jaruzelski. Śpiewał o tym Shakin’ Dudi w piosence „Za 10 minut trzynasta”. Tyle że Jaruzelski był w tej sprawie mimo wszystko mądrzejszy od pisowców. Zakaz zakupu alkoholu od rana dało się od biedy uzasadnić wypadkami w pracy czy szkodliwością zapijania kaca. Mimo to w 1990 roku w kulawej demokracji oczywiście go zniesiono. Jaruzel zabraniał pić od rana, ale co myśleć o durniach, którzy w 2025 roku postanawiają rozbijać nocne imprezy?! Jak Polska długa i szeroka radni dzielnicowi wnioskują, a rady miejskie uchwalają zakaz sprzedaży alkoholu po 22-giej. O ile „za” są radni KO, za którymi stoją najbogatsi ludzie w Polsce, jestem w stanie to zrozumieć. Taki złodziej ma w barku zapas drogich alkoholi. Ale PiS reprezentuje zwykłych Polaków, którzy mają czasem ochotę po sarmacku napić się, rzecz jasna patriotycznie, jak śpiewał Wiesław Gołas: „W Polskę idziemy, drodzy panowie, w Polskę idziemy. Nim pierwsza seta zaszumi w głowie, do ludzi lgniemy. Słuchaj, rodaku. Cicho! Czerwone maki, serce, ojczyzna, trzaska koszula, tu szwabska kula, tu, popatrz, blizna”. Umawiają się w piąteczek na małą imprezkę, w knajpie lub na chacie, która przeciąga się do rana, bo tak się cudownie rozmawia, no to wyszłoby się na stację i dokupiło coś, nawet gdy „świt różowy przez żaluzje wnika” (Lechoń). A tu nie można, bo jakieś obrzydliwe mieszczańskie kołtuństwo narzekało na hałasy w nocy. Jest dziś nie dziesięć, a sto razy spokojniej niż dawniej, tylko strasznym mieszczanom w d… się poprzewracało. No i bliznę oraz ojczyznę szlag przez nich trafia, wracajcie do nudnej rzeczywistości.

Albert Einstein analizując skutki prohibicji w Ameryce, pisał: „Pod jeszcze jednym względem prohibicja przyczynia się, moim zdaniem, do osłabienia państwa. Szynk jest miejscem, w którym ludziom nadarza się sposobność do wymiany myśli i zdań o sprawach publicznych. Otóż, jak mi się zdaje, brak takiej właśnie sposobności daje się Ameryce we znaki, wskutek czego prasa, kontrolowana przeważnie przez zrzeszenia wielkich przedsiębiorstw, zdobyła nadmierny wpływ na opinię publiczną”. Scenariusz opisany przez Einsteina obserwujemy właśnie w III RP. Gdzie najwięcej głosów zbiera KO, więcej niż w wielkich miastach? W podmiejskich nowobogackich sypialniach. Gdzie żyją ludzie wyalienowani, rzuceni w miejsce, gdzie się nie wychowywali, oddzieleni od świata rzędem wysokich tui. Nawet gdy przyjadą do miasta, gdzie teoretycznie mogliby się spotkać z kolegami z dzielnicy na piwie, to tego nie robią, bo muszą samochodem wrócić na wieś. W takich społecznościach zawsze wygrywają oszuści. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl fb76038ed6

OD BIGOSOWANIA I KASZALOTÓW DO DUPIARZA I PRINCE POLO Z TRUMPEM

BRONISŁAW TRZASKOWSKI

Bronisław Komorowski miał za sobą trzy największe telewizje, pieniądze i świetne sondaże. Nie przegrał wyborów przez same koszmarne wpadki, lecz przez to, że do ich ukrywania użyto całej państwowej i medialnej machiny. I otwarcie dyskryminowano konkurentów. Najważniejszy obrazek obecnej kampanii? Na rynku w Końskich Telewizja Republika, której dzień wcześniej chciano zabrać koncesję, organizuje otwartą debatę, w czasie której każdy, w tym publiczność, może wykrzyczeć, co chce. Tymczasem komfortu Rafała Trzaskowskiego na zamkniętej sali oprócz telewizji publicznej strzegą ochroniarze z napisem „Cerber", którzy szarpią się z dziennikarzami, by nie weszli i nie zadali mu niewygodnych pytań.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Przypomnijmy, że w 2015 roku sztab Komorowskiego czuł się na tyle pewnie, że nie bojąc się reakcji dziennikarzy, zatrudnił suflerkę, która podpowiadała temu kandydatowi odpowiedzi na trudne pytania. Trafiło to do popkultury, a Komorowskiego z suflerką parodiowali nawet młodzi wówczas polscy piłkarze Wojciech Szczęsny i Grzegorz Krychowiak. Porażka w Końskich z pewnością przyczyni się do tego, że dziesiątki wpadek Trzaskowskiego również nabiorą popkulturowego charakteru. Jego wypowiedź: „Prezydencie Trump, mamy megamocne karty, jesteśmy gotowi do współpracy. Jedzmy razem Prince Polo, drodzy Państwo" – stała się już viralem krążącym wśród nastolatków, którzy niekoniecznie wiedzą, jak się nazywa, tylko kojarzą go z gadania głupot o „megamocnej karcie" batonikowej. Co swoją drogą nawiązuje do amerykańskich „sukcesów" dyplomatycznych Komorowskiego, który mówił tam o bigosowaniu, ale co gorsza – zmroził prezydenta Baracka Obamę dykteryjką: „Bo z Polską i USA to jest, panie prezydencie, jak z małżeństwem. Swojej żonie należy ufać, ale trzeba sprawdzać, czy jest wierna".

Sprawa koncesji Republiki będzie się ciągnąć za Trzaskowskim

Debata w Końskich stała się dla Trzaskowskiego „suflerką Komorowskiego" do sześcianu. Najpierw wkurzył on wszystkich pozostałych kontrkandydatów, chcąc ich wyeliminować i debatować tylko z Karolem Nawrockim. Dlaczego? Jak ustaliła „Gazeta Polska", plan sztabowców Trzaskowskiego był sprytny: chodziło o to, żeby wciągnąć Nawrockiego w grę, by także on postrzegany był jako ten, który dyskryminuje innych kandydatów, w tym szczególnie Sławomira Mentzena. Efektem miało być zniechęcenie wyborców Mentzena do głosowania w drugiej turze na Nawrockiego. Czyli odwrotność przekazu dla młodych o prawicowych poglądach, jaki wywiesili niedawno na transparencie kibice Legii Warszawa: „18 maja i 1 czerwca. Byle nie Trzaskowski".

> ***Wypowiedź Trzaskowskiego, że jeździ „telekomunikacją miejską", nie byłaby aż tak szkodliwa, gdyby wcześniej nie jeździł tramwajami na pokaz w kolejnych kampaniach wyborczych.***

Nie udało się: Nawrocki wziął udział w debacie zorganizowanej na rynku w Końskich przez Telewizję Republika, wraz ze wszystkimi, także mało znaczącymi kandydatami. Tak demokratycznej debaty, dostępnej dla wszystkich, a nie tylko wyselekcjonowanej publiczności, jeszcze w historii polskiej demokracji nie było.

Nie mam wątpliwości, że sprawa decyzji upolitycznionej sędzi Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego o odebraniu Republice koncesji będzie się teraz ciągnąć za Trzaskowskim do końca kampanii. Bo ludzie uznają to za kolejną, zapewne najważniejszą próbę stworzenia wiceprzewodniczącemu PO cieplarnianych warunków w czasie kampanii. Takich, jakie miał w 2015 roku Komorowski, gdy mimo to przegrał.

Chwiejny, niekonsekwentny, z agresywną ochroną

W Końskich panikujący Trzaskowski kilka razy wykazał się niekonsekwencją. Gdy okazało się, że w debacie Telewizji Republika na rynku biorą udział inni kandydaci, łącznie z marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią, postanowił wpuścić ich także na swoją debatę, czyli zrujnował cały swój dotychczasowy plan. „Zamiast dominować, kandydat Koalicji Obywatelskiej znalazł się w oblężonej twierdzy – z Hali Sportowej w Końskich mógł jedynie obserwować ruchy konkurentów. W efekcie jesteśmy świadkami spektakularnej katastrofy" – tak podsumował to sprzyjający rządowi Tuska Marcin Duma, prezes sondażowni IBRiS.

Fatalne wrażenie robiło zachowanie TVP, która najpierw miała organizować debatę, dyskryminując pozostałych kandydatów, a potem ogłosiła, że debaty jednak nie

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl fb76038ed6

organizuje. Ustami… prowadzącej ją dziennikarki. W debacie zorganizowanej przez samego siebie, wygłupiony Trzaskowski wypadł zaskakująco słabo i znowu niekonsekwentnie: schował tęczową chorągiewkę, pod którymi to barwami chodzi na marsze równości, a po chwili oddał ją lewicowej kontrkandydatce Magdalenie Biejat.

Złe wrażenie robiło też, szczególnie na tle wolnościowej debaty Telewizji Republika, wystawienie grupy ochroniarzy, którzy selekcjonowali dziennikarzy na posłusznych i tych, którzy mogą zadać niewygodne pytania, więc trzeba ich siłą wynieść, jak reportera Republiki Michała Gwardyńskiego. I na domiar złego maskowali twarz chustą, czyli pokazywali, że wstydzą się tego, co robią. Problemy z wejściem na salę miał kandydat Marek Jakubiak, a także rzecznik głównego kontrkandydata Emilia Wierzbicki. „Wczoraj na własnej skórze poznaliśmy »silnych panów«. Zamaskowana »firma ochroniarska« nie chciała wpuścić mnie jako rzecznika kandydata na prezydenta na debatę. Najpierw grozili mi palcem, że nie wejdę, a potem użyli siły i zatrzasnęli drzwi na mojej nodze". Do tego fakt, że chcący wejść na salę zwracali się do ochroniarza per „panie cerber" miał walor humorystyczny.

Efektem tego, że Trzaskowski postanowił wyeliminować także kontrkandydatów z rządzącej koalicji, była zaskakująco ostra krytyka jego osoby ze strony Magdaleny Biejat czy Szymona Hołowni. Głównie Trzaskowskiego krytykował też mający w tej kampanii szczególny status Krzysztof Stanowski, jako ten kandydujący nie całkiem na serio, a więc słuchany bardziej jako wypowiadający się na luzie recenzent. „Na plus taktyczny: Hołownia i Biejat oraz Stanowski. Strategicznie: zyskuje Nawrocki, Trzaskowski zrobił sobie straszne kuku" – tak skomentował tę sytuację Wojciech Szacki z tygodnika „Polityka".

Kumulacja wpadek

Czy wpadki Trzaskowskiego to już poziom Komorowskiego, który wszedł w butach na fotel spikera w japońskim parlamencie, Dunki nazywał kaszalotami i mówił o Janie Pawle trzecim? Warto zauważyć, że po Końskich będziemy mieli do czynienia z ich kumulacją. Wypowiedź Trzaskowskiego, że jeździ „telekomunikacją miejską", nie byłaby aż tak szkodliwa, gdyby wcześniej nie jeździł tramwajami na pokaz w kolejnych kampaniach wyborczych. No a do tego zasłynął z siedzenia w tramwaju w obecności kobiety, czym potwierdził stereotyp osobnika mało szarmanckiego, na który wcześniej zapracował, siedząc w kuchni obok pracującej żony. A to z kolei łączy się z tym, że sam określił się jako „dupiarz".

Wiceprzewodniczący PO ma koncie nawet więcej od Komorowskiego wpadek nie przypadkowych, a będących konsekwencją przekonania o tym, że jego ochrona medialna jest dość szczelna. Nord Stream 2 jako projekt czysto biznesowy, CPK jako pisowska gigantomania, bo jest lotnisko w Berlinie, niemieckie drzewa na placu Trzech Krzyży, kuriozalny klocek jako Muzeum Sztuki Nowoczesnej, zalewanie Wisły szambem z „Czajki", toaleta w Parku Skaryszewskim za 650 tys. złotych itp. Uznawano dotąd, że jakkolwiek większości Polaków historie te by się nie spodobały, to wiedza o tych wpadkach trafiać będzie tylko do ludzi, którzy i tak na pewno nigdy na Trzaskowskiego nie zagłosują. Po Końskich, gdzie Trzaskowski przestał panować nad przekazem na swój temat, rozejdzie się ona znacznie szerzej.

Komorowski i Trzaskowski kłamią tak, że widać

To, co dotąd sztab chciał traktować jako atut, może stać się dla Trzaskowskiego obciążeniem. Próbą dotarcia do młodych Polaków, którzy nie interesują się polityką, był wywiad udzielony znanemu youtuberowi Winiemu. Rozmowa była tak sztuczna i ugrzeczniona, że Wini stał się obiektem miażdżącej krytyki własnych subskrybentów. A teraz rozmowa ta może stać się kopalnią niezbyt mądrych wypowiedzi Trzaskowskiego. Próbą zachęcenia młodych do poparcia Trzaskowskiego była rozmowa o tematach tak ważkich, jak to, kiedy pierwszy raz obejrzał film pornograficzny. Swoją drogą sztab Trzaskowskiego musi mieć dość kuriozalne wyobrażenie o tym, kto jest odbiorcą wywiadów polskich youtuberów.

Komorowskiego i Trzaskowskiego oprócz obciachowości łączy jeszcze jedna cecha: nie umieją tak sprawnie kłamać jak Tusk. Tusk jest po prostu kłamcą patologicznym, kłamstwo w jego ustach jest naturalne, a jego koledzy partyjni są skłonni wręcz zachwycać się, że kłamie tak bezczelnie, kpiąco, jak oni by nie potrafili. Natomiast problem z Komorowskim i Trzaskowskim polega na tym, że choć oni też nie mają żadnych obiekcji, by wypowiadać najbardziej bezczelne kłamstwa, to widać po nich, że kręcą, i wywołują tym nawet nie tyle oburzenie, co śmiech. I to będzie zabójcze dla kampanii Rafała Trzaskowskiego. **GP**

Komorowskiego i Trzaskowskiego oprócz obciachowości łączy jeszcze jedna cecha: nie umieją tak sprawnie kłamać jak Tusk. Tusk jest po prostu kłamcą patologicznym, kłamstwo w jego ustach jest naturalne, a jego koledzy partyjni są skłonni wręcz zachwycać się, że kłamie tak bezczelnie, kpiąco, jak oni by nie potrafili.

eprasa.pl fb76038ed6

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl fb76038ed6

ZAMACH NA TELEWIZJĘ REPUBLIKA

TUSK CHCE ZABRAĆ POLAKOM ICH STACJĘ

Kilka tygodni przed wyborami prezydenckimi reżim koalicji 13 grudnia – rękami „niezawisłego" sądu administracyjnego – postanowił odebrać koncesję największej stacji informacyjnej w Polsce, a jednocześnie najpotężniejszemu medium konserwatywnemu w Europie. To jawna próba eliminacji Telewizji Republika z rynku i doprowadzenia do zamknięcia stacji – zbieżna ze standardami rosyjskimi i białoruskimi. Cały czas trwają przy tym akty dyskryminacji dziennikarzy Telewizja Republika, widoczne choćby podczas rządowych konferencji prasowych czy organizacji debat prezydenckich, oraz ataki fizyczne i medialne na pracowników stacji.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

W środę, 9 kwietnia 2025 roku, Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie ogłosił wyrok, który może wstrząsnąć polską sceną medialną. Sędzia Barbara Kołodziejczak-Osetek uchyliła decyzję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (KRRiT)

eprasa.pl fb76038ed6

z 21 czerwca 2024 roku o przyznaniu koncesji na multipleksie MUX-8 dla Telewizji Republika oraz uchwałę dotyczącą tej decyzji. Orzeczenie, które nie jest jeszcze prawomocne, zostało uznane przez wielu komentatorów za próbę politycznego uciszenia największej konserwatywnej stacji informacyjnej w Polsce. To pierwsza na taką skalę próba kształtowania rynku medialnego, a mówiąc brutalnie: eliminacji z niego drażniących władzę podmiotów, poprzez władzę sądowniczą.

Władza boi się prawda

Decyzja WSA była odpowiedzią na skargę złożoną przez Grupę MWE Networks, nadawcę stacji Polska24, która przegrała rywalizację o miejsce na multipleksie. Sędzia Kołodziejczak-Osetek zarzuciła KRRiT „nieprawidłową ocenę wniosków" oraz brak przejrzystości w procesie koncesyjnym. W ustnym uzasadnieniu wyroku padły kontrowersyjne argumenty, m.in. o konieczności zbadania wpływu TV Republika na bezpieczeństwo państwa w kontekście wojny na Ukrainie. Stacja miała też rzekomo nie spełniać wymogów finansowych, mimo że, jak podkreśla prezes TV Republika Tomasz Sakiewicz, Republika jako jedyna w historii polskiej telewizji wpłaciła wymaganą opłatę koncesyjną w terminie i bez problemów.

Wyrok wywołał falę oburzenia. Prezes Prawa i Sprawiedliwości (PiS) Jarosław Kaczyński nazwał go „likwidowaniem demokracji w sposób oczywisty, bez żadnego udawania". Były premier Mateusz Morawiecki stwierdził, że „władza boi się prawdy" i że decyzja sądu nie dotyczy jedynie koncesji, lecz „naszej wolności". Z kolei Karol Nawrocki, kandydat na prezydenta, ocenił, że Polska znajduje się „w pełzającej rewolucji, w ataku na demokrację".

Krytyka płynie również z zagranicy. Amerykański dziennikarz Jack Posobiec napisał: „Miesiąc przed wyborami prezydenckimi rządowe sądy zamykają największą konserwatywną telewizję w Polsce". Matt Schlapp, szef CPAC, największej konserwatywnej organizacji na świecie, uznał to za przejaw „lewicowego faszyzmu", wpisujący się w globalny trend kneblowania niezależnych mediów.

W 2022 roku sędzia Kołodziejczak-Osetek, jako członkini Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sędziów Sądów Administracyjnych, podpisała się pod apelem o „rozliczenie sędziów sprzeniewierzających się rocie przysięgi sędziowskiej" oraz o reformę KRS zgodnie z wytycznymi UE.

Kontrowersje wokół sędzi

Decyzja WSA wzbudziła szczególne kontrowersje z powodu osoby sędzi Barbary Kołodziejczak-Osetek. Jak wynika z dostępnych informacji, sędzia od lat angażuje się w działania na rzecz „przywrócenia praworządności" w Polsce, co w praktyce często oznacza krytykę rządów PiS w latach 2015–2023. W 2022 roku Kołodziejczak-Osetek, jako członkini Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sędziów Sądów Administracyjnych, podpisała się pod apelem o „rozliczenie sędziów sprzeniewierzających się rocie przysięgi sędziowskiej" oraz o reformę Krajowej Rady Sądownictwa (KRS) zgodnie z wytycznymi Unii Europejskiej. W 2023 roku była wśród 1,5 tys. sędziów, którzy domagali się podobnych zmian w liście do prezydenta Andrzeja Dudy, argumentując to koniecznością odblokowania środków z Krajowego Planu Odbudowy (KPO).

Te publiczne deklaracje wzbudziły wątpliwości co do bezstronności sędzi w sprawie TV Republika. Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości, stwierdził, że „za tym sędzią trzeba widzieć tego, kto za sędziami na sznurkach nimi steruje – Donalda Tuska". Zdaniem Ziobry decyzja sądu wpisuje się w szerszą strategię rządu koalicji 13 grudnia, który „pogwałcił ustawę" przy przejmowaniu mediów publicznych, a teraz atakuje niezależne stacje, takie jak Republika.

Skrytykowana została również absurdalna argumentacja orzeczenia. Marcin Warchoł, poseł PiS i wykładowca prawa na Uniwersytecie Warszawskim, nazwał wyrok „doskonałym przykładem rażącego przekroczenia kompetencji sądu". Podkreślił, że WSA nie miał prawa oceniać słuszności decyzji KRRiT, a jedynie jej zgodność z prawem. „Sędzia nie potrafiła wskazać ani jednego złamanego przepisu przez Krajową Radę w procedurze koncesyjnej, ale za to uznała, że Rada nie zbadała, czy… w sytuacji wojny na Ukrainie obie stacje mogą negatywnie wpływać na bezpieczeństwo państwa" – napisał Warchoł. Dodał, że argument o rzekomej niepewności finansowania stacji z darowizn jest absurdalny, gdyż prawo nie dyskryminuje takiego źródła dochodów.

Tomasz Sakiewicz, komentując wyrok na antenie Republiki, nazwał go pełnym „kłamstw". Przytoczył m.in. błędny argu-

FOT. BARTOSZ KALICH, YOUTUBE

eprasa.pl fb76038ed6

ment sędzi o konieczności wpłaty 6 mln zł na koncesję, podczas gdy prawo wymaga rocznej opłaty w wysokości nieco ponad 1 mln zł, którą Republika uiściła bez problemu. „Sędzia nie zna skutków społecznych swojego wyroku dla debaty publicznej" – stwierdził Sakiewicz, dodając, że orzeczenie sugeruje, iż „służby specjalne decydują, kto może nadawać".

Poseł PiS Andrzej Śliwka podkreśla, że wyrok WSA to sytuacja bez precedensu po 1989 roku. „Sędzia Kołodziejczak-Osetek wykroczyła poza swoje kompetencje, działając jakby sama była KRRiT" – powiedział na antenie TV Republika. „Ciężko nie wyciągać wniosku przyczynowo-skutkowego od słów pana premiera Tuska, pana wicepremiera Gawkowskiego, posła o końskim zdrowiu, który również groził Telewizji Republika odebraniem koncesji" – zwrócił uwagę.

Szef KRRiT Maciej Świrski zapowiedział, że po otrzymaniu wyroku wraz z uzasadnieniem Rada złoży skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA). Podkreślił, że do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia koncesja TV Republika pozostaje ważna. Decyzja sądu nie oznacza automatycznego wyłączenia stacji z multipleksu – zaznaczył.

Ataki medialne: TVN na czele

Próba odebrania koncesji TV Republika nie była zaskoczeniem dla tych, którzy od miesięcy obserwują narastającą kampanię przeciwko stacji. Jednym z najgłośniejszych przykładów był reportaż TVN24 z 28 stycznia 2025 roku, w którym dziennikarka Marta Gordziewicz usiłowała „rozliczyć" Republikę z jej finansowania. Jako „ekspertów" zaproszono polityka Platformy Obywatelskiej Roberta Kropiwnickiego oraz prof. Tadeusza Kowalskiego, członka KRRiT wybranego przez Senat zdominowany przez koalicję 13 grudnia.

Propagandowy reportaż TVN24 spotkał się z ostrą krytyką – wytykano, że atakująca jedyną niezależną dużą telewizję jest stacja założona przez ludzi związanych z komunistycznym reżimem, która sama nigdy nie rozliczyła się z własnych początków. Jak wynika z dokumentów historycznych, TVN powstał dzięki wsparciu Mariusza Waltera i Jana Wejcherta, powiązanych z PRL-owskimi służbami. W 1983 roku Walter był rozważany przez Jerzego Urbana jako szef propagandy antysolidarnościowej, a Wejchert współpracował z SB. Kapitał na powstanie ITI – która potem stworzyła TVN – pochodził m.in. z tajemniczej spółki ITI Panama, założonej w raju podatkowym przez Efraima Taubera, oraz z funduszy powiązanych z FOZZ.

Stacja od lat nie ukrywa sympatii do Platformy Obywatelskiej i aktywnie zwalcza środowiska prawicowo-patriotyczne – ale za atakiem na Republikę stoi coś więcej: telewizja, której twarzami są m.in. Tomasz Sakiewicz, Katarzyna Gójska i Michał Rachoń, stała się solą w oku establishmentu III RP, bo skutecznie – dzień w dzień – przełamuje monopol informacyjny. Niedawny sądowy zamach na konserwatywną telewizję zbiegł się zresztą z rekordowymi wynikami oglądalności Domu Wolnego Słowa – 10 kwietnia 2025 roku TV Republika osiągnęła 7,54 proc. udziału w rynku, wyprzedzając TVN24 (5,7 proc.), TVP Info (1,8 proc.) i Polsat News (1,24 proc.).

Przemoc, bojkot, groźby

Równolegle z działaniami sądowymi i medialnymi nasilają się akty agresji wobec dziennikarzy Telewizji Republika. 10 kwietnia 2025 roku w Wieluniu ochroniarze Rafała Trzaskowskiego, kandydata koalicji 13 grudnia na prezydenta, zaatakowali reportera Janusza Życzkowskiego. Dziennikarz zadał politykowi niewygodne pytanie, po czym został uderzony, popchnięty, a jego sprzęt zniszczono. Następnego dnia Życzkowski trafił do szpitala z podejrzeniem złamania żeber.

Dzień później, 11 kwietnia, w Końskich doszło do kolejnego incydentu. Dziennikarz Michał Gwardyński został wyrzucony z sali, gdzie odbywała się debata Trzaskowskiego. W ataku brał udział poseł KO Patryk Jaskulski oraz członek sztabu Trzaskowskiego Michał Marcinkiewicz. „Siła fizyczna, naruszona nietykalność osobista – tak wygląda ktoś, kto boi się demokracji" – komentował na gorąco redaktor Miłosz Kłeczek.

Dyskryminacja dziennikarzy Republiki widoczna jest również na poziomie in-

eprasa.pl fb76038ed6

stytucjonalnym. Od miesięcy reporterzy stacji są bezprawnie wykluczani z rządowych konferencji prasowych, co uniemożliwia im zadawanie pytań przedstawicielom władzy. W lipcu 2024 roku zapadł nawet wyrok, w którym Sąd Okręgowy nakazał przeproszenie TV Republika przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Resort nie wpuścił wcześniej dziennikarza stacji Łukasza Żmudy na konferencję prasową ministra Bartłomieja Sienkiewicza.

Telewizja Republika zmaga się także z próbami „zagłodzenia" finansowego. Stacja, mimo rekordowej oglądalności, jest bojkotowana przez wielu reklamodawców, którzy obawiają się represji ze strony rządu i powiązanych z nim mediów oraz „filantropów". To oczywiście celowa strategia, by pozbawić jedynego dużego niezależnego od władzy nadawcę środków na działalność. Media Agory wypytywały np. poszczególnych reklamodawców, czy wykupują spoty w TV Republika, a następnie zamieszczały artykuły wyliczające triumfalnie firmy, które pod medialnym naciskiem postanowiły zrezygnować z reklam w tej telewizji. Osobny przypadek to Jerzy Owsiak, który dał wspierającym jego fundację spółkom ultimatum: albo reklamy w TV Republika, albo współpraca z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy.

Politycy koalicji 13 grudnia od wielu miesięcy publicznie grożą stacji. Wicepremier Krzysztof Gawkowski w rozmowie z TVN24 zasugerował, że „powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji" w związku z rzekomym nawoływaniem Republiki do hejtu. Prof. Tadeusz Kowalski, członek KRRiT, posunął się dalej, twierdząc, że „całość programu TV Republika" może naruszać ustawę o radiofonii i telewizji. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" wskazał, że wielokrotne naruszenie art. 18 ustawy mogłoby uzasadnić odebranie koncesji. W styczniu 2025 roku odebranie koncesji Republice zapowiadał Witold Zembaczyński, poseł KO. „Uważam, że nie można pozwolić na dezinformację, zorganizowany hejt i powielanie swego rodzaju propagandy na platformie telewizji cyfrowej. Trzeba się nad tym zastanowić. W Telewizji Republika dzieje się rzeczy niewyobrażalne. Można wiele paragrafów wymieniać, od naruszenia dóbr osobistych po zorganizowany pas dezinformacji" – mówił portalowi polskieradio24.pl.

Coś się zmieniło

Ataki na Telewizję Republikę nasiliły się w kluczowym momencie – na kilka tygodni przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, zaplanowanych na maj 2025 roku. To nie przypadek: decyzja WSA i towarzyszące jej działania miały zapewne na celu osłabienie pozycji rynkowej TV Republika i podważenie do niej zaufania – choć wbrew intencjom pomysłodawców stanie się z pewnością odwrotnie. Spontaniczne protesty w obronie stacji i ostatni sukces w Końskich potwierdziły, że telewizja ta nie tylko stała się głównym źródłem informacji dla milionów Polaków, ale i potrafiła uzyskać ogromne społeczne wsparcie, jak również przełamać monopol medialny przy takich wydarzeniach jak koncerty sylwestrowe czy debaty wyborcze. Niepokorność i niewygodna odmienność Republiki nie jest, rzecz jasna, kwestią ostatnich parunastu miesięcy: stacja od samego początku, czyli od 2013 roku, wyłamywała się z jednolitego przekazu medialnego głównych graczy na rynku. Ale dziś – przy obecnych zasięgach w mediach społecznościowych i 10 milionach widzów – stanowi śmiertelne polityczne zagrożenie dla chcącego „domknąć" system medialny Tuska.

Decyzja WSA wywołała oburzenie nie tylko wśród polityków i dziennikarzy, ale także zwykłych widzów. W mediach społecznościowych ruszyła kampania wsparcia dla Republiki, a internauci masowo udostępniają hasła takie jak #MuremZaRepubliką. Redaktorzy „Tygodnika Solidarność" Michał Ossowski i Cezary Krysztopa porównali działania władzy do „najczarniejszego okresu rządów generała Jaruzelskiego". To „kneblowanie wolności słowa", które „nie ma nic wspólnego z demokracją" – napisali w oświadczeniu.

Mimo bezprecedensowej presji Telewizja Republika nie zamierza się poddawać. Zapowiada dalszą nieprzerwaną działalność, opierając się na wsparciu widzów i licząc na korzystne rozstrzygnięcie w NSA. A jeśli Tusk i polskie sądy zdecydują się ostatecznie zakazać Republiki, jej kierownictwo jest gotowe nawet nadawać z zagranicy. Po sukcesie debaty w Końskich Tomasz Sakiewicz ocenił w komentarzu dla Niezalezna.pl: „Największym przegranym oprócz Trzaskowskiego był służący mu system medialny Trzeciej RP. Największym wygranym telewizja Republika i dwie współorganizujące debatę na rynku konserwatywne stacje. Wczoraj w Polsce coś się zmieniło".

Próba odebrania koncesji Telewizji Republika to nie tylko atak na jedną stację, lecz na fundamenty demokracji i wolności słowa w Polsce. „Nie chodzi tak naprawdę o koncesję dla Telewizji Republika czy telewizji wPolsce, tu chodzi o naszą wolność. Nie pozwólmy z Polski zrobić drugiej Białorusi" – przestrzega Mateusz Morawiecki. Czy polska demokracja zda test i obroni się przed autorytarnymi, wymierzonymi w wolne media zapędami Donalda Tuska? Odpowiedź zależy od obywateli, którzy w najbliższych tygodniach zadecydują o przyszłości Polski w wyborach prezydenckich. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

ZAMIAST ODSIADYWAĆ WYROK, CYBA LECZY SIĘ W SZPITALU

Ryszard Cyba, zbrodniarz skazany na dożywocie za polityczny mord dokonany w biurze PiS, nie wrócił do więzienia. Przebywa w szpitalu psychiatrycznym jako wolny człowiek. Co kuriozalne, prokuratura dopiero teraz chce, aby biegli psychiatrzy sprawdzili, czy jest niebezpieczny.

WYPUŚCILI MORDERCĘ Z WIĘZIENIA. TERAZ SPRAWDZĄ, CZY JEST NIEBEZPIECZNY!

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sąd ocenia dowody na zasadzie tzw. swobodnej oceny, ale nie dowolnej. Gdy mamy człowieka skazanego na dożywotnie pozbawienie wolności i opinię, że nie może wykonywać kary, bo nie rozumie jej znaczenia, więc jej wykonywanie należy przerwać, to dla mnie niedorzeczna teoria – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy. – Natychmiast powołałabym drugi zespół biegłych psychiatrów – dodaje. – Czy w Polsce nie ma zakładów karnych, w których można wykonywać karę pozbawienia wolności i jednocześnie skazanego leczyć? Są! To w pierwszej kolejności sąd powinien sprawdzić – mówi.

Na oddziale w Lubiążu

W poprzednim numerze „Gazety Polskiej" w tekście „Cyba – produkt fabryki nienawiści" Hubert Kowalski informował: „Polską opinią publiczną wstrząsnęła ujawniona przez Telewizję Republika informacja o wypuszczeniu na wolność Ryszarda Cyby, mordercy działacza PiS Marka Rosiaka. Choć możliwość ubiegania się o przedterminowe zwolnienie miała

eprasa.pl fb76038ed6

mu przysługiwać dopiero po 30 latach kary, Cyba opuścił więzienie już po 14 latach odsiadki. Miało chodzić o »względy humanitarne« związane ze stanem zdrowia 77-latka".

Sytuacja Cyby się nie zmieniła. Potwierdziliśmy to w Sądzie Okręgowym w Łodzi, który wydał bulwersujące postanowienie. – Dalej postępowanie wykonawcze jest zawieszone i przebywa on w szpitalu psychiatrycznym – przyznał sędzia Grzegorz Gała. W Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Lubiążu? – To jest już informacja publiczna, ja bym tego nie powiedział, ale skoro powiedział prokurator, nie będę zaprzeczał – stwierdził.

Sędzia Gała zaznaczył, że opinia biegłych psychiatrów, na podstawie której podjęto późniejszą decyzję o opuszczeniu (18 marca) Zakładu Karnego w Czarnem przez Cybę, nadal jest obowiązująca.

O tym, co się obecnie dzieje z Cybą, decyduje sąd rodzinny właściwy dla miejsca pobytu. W tym wypadku chodzi o Sąd Rejonowy w Wołowie, bo na jego terenie działania leży szpital w Lubiążu.

Druga opinia psychiatrów

Nie jest tajemnicą, że 8 maja w łódzkim sądzie odbędzie się posiedzenie dotyczące zastosowania wobec Cyby środka zabezpieczającego – elektronicznej kontroli pobytu, czyli ewentualnego założenia mordercy tzw. bransoletek elektronicznych. Ale „Gazeta Polska" uzyskała nowe informacje. – W tej sprawie dopuszczony został dowód z opinii biegłych lekarzy psychiatrów ze szpitala, gdzie obecnie mężczyzna przebywa – potwierdza sędzia Gała.

Skutki mogą być jednak znacznie dalej idące. Jak ustaliliśmy, pod koniec zeszłego tygodnia wpłynął wniosek prokuratury o rozszerzenie opinii na kwestie dotyczące aktualnego stanu zdrowia Cyby, ale przede wszystkim możliwości podejmowania przez niego działań, które groziłyby bezpieczeństwu innych osób. Biegli mieliby także wypowiedzieć się, czy Cyba powinien być leczony w Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym lub DPS-ie (jak stwierdzono w pierwszej opinii), czy w warunkach szpitalnych. – A jeżeli tak, to czy powinien to być oddział szpitalny o podstawowym zabezpieczeniu czy wzmocnionym – dodaje sędzia Gała.

Spóźnione wątpliwości

Skąd zmiana stanowiska Prokuratury Okręgowej w Łodzi, która nawet nie zaskarżyła sądowego postanowienia skutkującego zwolnieniem Cyby z więzienia, a teraz chce, aby sprawdzić, czy jest on niebezpieczny? Co zresztą dość kuriozalne, bo przecież mowa o brutalnym zabójcy, który nigdy nie okazał skruchy. – Nie chcemy mieć wątpliwości co do tego, czy pan Cyba powinien przebywać w warunkach zakładu psychiatrycznego, czy też nie – powiedziała „GP" prok. Emilia Michałowska-Marchewa. Przekonując, iż wcześniej oceniano wyłącznie postanowienie sądu, w którym – na podstawie opinii biegłego – stwierdzono, że stan zdrowia Cyby nie pozwala na przebywanie w warunkach zakładu karnego, bo to może zagrozić jego życiu, a także, że skazany nie ma świadomości odbywania kary. – Na tej podstawie uznaliśmy, że postanowienie jest słuszne. Natomiast kwestia jego wykonania nie należała do nas – dodała Michałowska-Marchewa.

Czy w ocenie łódzkiej prokuratury Ryszard Cyba powinien przebywać w zakładzie psychiatrycznym poza systemem penitencjarnym, czy w warunkach więziennych? Nie uzyskaliśmy jednoznacznej odpowiedzi. – Nie potrafię powiedzieć, gdzie pan Cyba powinien przebywać, bo nie jestem w stanie ocenić jego stanu zdrowia. Od tego są lekarze, nie my – skwitowała prok. Michałowska-Marchewa.

Wcześniejsze działania prokuratury, a właściwie ich brak, nadal wzbudzają kontrowersje. Także wśród prawników. – Bo jeżeli mamy do czynienia ze sprawcą, który popełnił zbrodnię zabójstwa, groził też jej popełnieniem w stosunku do innych osób, to kwestia prewencji jest najważniejsza. Sprawdzenia, czy jest on niebezpieczny dla społeczeństwa – podkreśla sędzia Borszowska-Moszowska. – Skoro prokuratura teraz składa takie pytania, świadczy to o tym, że sąd o to nie zapytał. W jakimś sensie to niedopatrzenie ze strony prokuratury, ale odpowiedzialność za decyzję ponosi sąd.

Zmiana sędziego

Wzbudzające ogromne kontrowersje postanowienie ws. Cyby wydała sędzia Monika Gradowska, ale nie będzie dalej zajmowała się sprawą, bo – jak usłyszeliśmy: „korzysta z wcześniej zaplanowanego urlopu". „Gazeta Polska" ustaliła, że teraz decyzję podejmie sędzia Sylwester Przygodziński.

Do niego więc trafi opinia przygotowana przez co najmniej dwóch biegłych lekarzy psychiatrów – to wymóg ustawowy. Co ciekawe, sąd nie ma wpływu na to, którzy konkretnie lekarze przeprowadzą badanie mordercy skazanego na dożywocie i de facto zdecydują o dalszym losie Cyby. Wiadomo jedynie, że będą to lekarze należący do personelu szpitala, w którym obecnie przebywa zbrodniarz. – Będą to lekarze, którzy mają bezpośredni wgląd w jego codzienne funkcjonowanie – podkreśla sędzia Gała.

Opinia na pewno będzie gotowa do 8 maja. Czy zawarte w niej wnioski staną się ostateczne?

– Zawsze dowody zebrane w sprawie podlegają ocenie sądu. Tutaj jednak specyfika opinii biegłych jest taka, że to oni mają wiadomości specjalne, a nie sąd. Dlatego trudno mu merytorycznie podważyć treść opinii. Chyba że dostrzegłby, iż jest niepełna, niejasna, sprzeczna wewnętrznie – wyjaśnia rzecznik łódzkiego sądu. – Chcąc jednak podważyć opinie biegłych i wnioski w niej zawarte, trzeba by dopuścić dowód z opinii innych biegłych".

Cyba wróci do więzienia?

Możliwe jest kilka scenariuszy. Cyba pozostanie na wolności, trafi do „zwykłego" szpitala psychiatrycznego lub na oddział zamknięty o zaostrzonym rygorze. Czy wchodzi w grę powrót mordercy do Zakładu Karnego w Czarnem? – Oczywiście że tak. Jeżeli uzyskamy opinię biegłych, że stan jego zdrowia się poprawił na tyle, że może odbywać karę, natychmiast zostanie podjęte postanowienie o powrocie do postępowania wykonawczego. Taki jest naturalny tok czynności – twierdzi sędzia Gała.

Tylko nie wiadomo, czy kiedykolwiek to nastąpi… **GP**

FOT. MICHAŁ TULINSKI / FORUM

eprasa.pl fb76038ed6

LEŚNICY NA BRUK!

Po 13 grudnia 2023 roku z LP usunięto 3 tys. pracowników. Dokonano zmian politycznych we wszystkich dyrekcjach regionalnych, a także w 189 nadleśnictwach.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

PLAN GRABIEŻY LASÓW NADAL AKTUALNY

STRATY, WYCINKA, MASOWE ZWOLNIENIA

Przed wyborami prezydenckimi przycichł temat reformy polityki leśnej. Z retoryki zniknął krzyk o masowych wycinkach, a pozyskanie blisko 40 mln m³ drewna w ubiegłym roku jest wręcz osiągnięciem. Nie zmienia to jednak faktu, że po 13 grudnia 2023 roku rząd rozpoczął proces zwijania Lasów Państwowych. W ciągu 1,5 roku przedsiębiorstwo pozbyło się ponad 3 tys. pracowników. Dokonuje też masowych zmian na stanowiskach nadleśniczych, stawiając na nominatów partyjnych. Doświadczonych pracowników wypycha się poza Lasy Państwowe.

Polityka leśna w kampanii wyborczej była jednym z wiodących tematów. Politycy opozycji i wspierający ich aktywiści zarzucali PiS-owi, że wycina lasy i jednocześnie niszczy przemysł drzewny. Twierdzono również, że drewno wysyłano masowo do Chin. Jeszcze 13 grudnia 2023 roku Donald Tusk twardo zapowiadał zakończenie wycinki polskich lasów. Krytykował też w ostrych słowach poprzedników. „Nie wiem, jak wam się udało, bo to jest cud na ziemi, wyrąbaliście najwięcej drzew w historii i polskie drewno jest najdroższe w historii. Jak to jest możliwe?" – grzmiał w exposé nowy premier. Pomruk tej retoryki można znaleźć również w umowie koalicyjnej, która mówi m.in. o wyłączeniu z wycinki 20 proc. polskich lasów.

I rzeczywiście w pierwszym momencie pojawiły się realne działania rządu. Takim było wprowadzone bez żadnych analiz moratorium na wycinkę 100 tys. ha. Zgłaszano również projekty ustaw mające wywrócić do góry nogami polską politykę leśną. Szybko więc środowisko żyjące z lasów zrozumiało, że – po pierwsze – nikt nie będzie się liczył z ich zdaniem, a po drugie – wizja bankructwa olbrzymiej gałęzi polskiej gospodarki staje się coraz bardziej realna. Przez rok przygotowywano bowiem rozwiązania mające pozbawić Lasy Państwowe pieniędzy i jednocześnie zabrać leśnikom władzę w lasach.

Plany rządu

Efektem tych prac jest szereg pomysłów uderzających w system leśnictwa. Pierwszym pomysłem jest odebranie leśnikom możliwości zarządzania w lasach. Tutaj działania idą na kilku torach. Przygotowywane są rozwiązania ustawowe na wypadek, gdyby koalicja dostała swojego prezydenta. Gotowa jest więc koncepcja rad nadzorczych. Ujawnił to w mediach minister Mikołaj Dorożała. „Być może potrzebujemy jakiejś rady nadzorczej, w której skład wchodziliby przedstawiciele różnych resortów, na przykład finansów, spraw wewnętrznych czy aktywów państwowych, ale także społeczeństwa obywatelskiego" – stwierdził w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną". Trwają też prace nad stworzeniem ustawy mającej

eprasa.pl fb76038ed6

dać prawo organizacjom pozarządowym zaskarżania do sądów Planów Urządzania Lasów, co umożliwi swobodę w niszczeniu dowolnych nadleśnictw i nękania leśników przez aktywistów. Na koniec we wszystkich dyrekcjach przywracane są tzw. standardy FSC. Certyfikat ten pozwala również wtrącać się w zadania leśników związane z gospodarką leśną i jej paraliżowanie. Ten znak jakości forsowany był w Polsce przez ludzi związanych z Ikeą. Szwedzki gigant najbardziej naciskał na to, aby polskie drewno posiadało to oznaczenie. Certyfikat więc wraca dyspozycją polityczną. Każda dyrekcja będzie musiała zapłacić około 150 tys. zł za odpowiednie audyty. Jednak równolegle pracuje się nad tym, aby ograniczać gospodarkę leśną. Nowe władze Lasów Państwowych tworzą rezerwaty i dostosowują się do oczekiwań politycznych, dążących do tworzenia kolejnych terenów chronionych. Leśnicy tworzą rezerwaty, chcą wypełniać normy pochłaniania UE i bronić bioróżnorodności. Jednocześnie planowane jest wydrenowanie pieniędzy z prężnej instytucji. W ramach jednego z pomysłów, na drewno ma zostać nałożona opłata, która miałaby iść do NFOŚiGW, RDOŚ i Parków Narodowych na projekty ekologiczne. Jej koszt to ponad 200 mln zł. Do tego dochodzą coraz to śmielsze pomysły obłożenia leśników nowymi obowiązkami, jak chociażby kwestie odszkodowań łowieckich. Sytuacja jest niestabilna. Dlatego już w ubiegłym roku pojawiły się prognozy, że Lasy Państwowe pierwszy raz w historii miałyby mieć olbrzymi deficyt, wynoszący ponad 700 mln zł. Taką informację podano na naradzie dla nadleśniczych w grudniu ubiegłego roku, a informację upublicznił poseł Dariusz Matecki. Wtedy jednak nie przebiła się ona do świadomości Polaków. Potrzebne były kolejne miesiące, a bomba wybuchła, gdy wiadomość tę opublikował „Tygodnik Solidarność".

Fikołek Dorożały

W kampanii wyborczej sprawa lasów wraca za każdym razem. Realne wykończenie gospodarki leśnej przeraża setki tysięcy ludzi w naszym kraju. Dziś bowiem trudno szukać zadowolonych. Narzekają i leśnicy, i drzewiarze. Rząd jednak cisną również aktywiści ekologiczni, którzy chcieliby natychmiastowych zmian. Rząd obiecuje więc, że będzie jednocześnie mniej wycinek, ale więcej drewna. Wysyła różne komunikaty do różnych grup społecznych. W tym kontekście kuriozalna była konferencja ministra Mikołaja Dorożały, która miała uspokoić wszystkich związanych z branżą. „Facet od fikołków" lub „Pilates" – jak nazywają go leśnicy – wystąpił na tle danych i przekonywał, że pozyskanie drewna od 2011 roku jest na stabilnym poziomie i nic nadzwyczajnego się nie stało w 2024 roku. Chwalił się, że wycinka na poziomie 39,7 mln m³ w 2024 roku oznacza wykonanie planów i nie ma mowy o tym, aby potwierdziła się teza o niszczeniu gospodarki leśnej. Zaprzeczył w zasadzie wszystkiemu, co głosiły formacje związane z rządem, gdy jeszcze były w opozycji. „Pracujemy na ekosystemie leśnym, który jest niestabilny. Mamy zmiany klimatyczne i różnego rodzaju katastrofy, huragany. To jest normalna sytuacja, że pozyskanie w Lasach Państwowych kształtuje się na zasadzie sinusoidy. Patrząc na te lata widzimy różnicę od 34 mln m³ do czterdziestu paru mln m³" – mówił Mikołaj Dorożała. Jego zdaniem nie ma mowy, by działania resortu doprowadziły do kryzysu branży drzewnej. „Nie ma problemu z dostępnością surowca drzewnego w Polsce. Średnia cena sprzedaży drewna spadła o 15 proc. 2024 vs. 2023, a średnia cena sprzedaży drewna sosnowego tartacznego (Sosna W Standard) spadła o 10 proc. 2024 vs. 2023. W 2024 roku pozyskanie w LP wyniosło 39,7 mln m³" – pochwalił się Mikołaj Dorożała. Ogłosił również, że Lasy Państwowe będą miały w 2025 roku stratę. Według najnowszych informacji, mają mieć zysk sięgający blisko 400 mln zł. Nie wiadomo, jakie założenia przyjęto w prognozach. Lasy Państwowe nie odpowiedziały na pytanie, czy prognoza, którą posługuje się minister, zawiera już podatki, które rząd zamierza nałożyć (projekt z RCL UD108), ani też czy uwzględnia zmniejszenie pozyskania drewna w związku z ograniczeniem gospodarki. Wiadomo jednak, że Lasy Państwowe są na tyle dużym podmiotem, że mogą zabiegami księgowymi kreować straty lub zyski. Te pierwsze są przydatne, gdy struktura broni się, na przykład przed nakładaniem przez polityków podatków lub gdy chce usprawiedliwić konieczność reform.

Kadrowe zwijanie

Wygaszanie Lasów Państwowych to jednak fakt. W strukturze niszczeni są ludzie, którzy mogliby się temu sprzeciwić. Jak ustaliliśmy, w Lasach Państwowych po 13 grudnia 2023 roku z przedsiębiorstwa usunięto 3 tys. pracowników. Dokonano zmian politycznych we wszystkich dyrekcjach regionalnych, a także w 189 nadleśnictwach (czyli niemal połowie). Wielu z pracowników zostało wypchniętych poza strukturę lasów. To nowość. – Uregulowania dotyczące LP pozwalają oczywiście Dyrektorowi Generalnemu LP na swobodny dobór dyrektorów regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych, a dyrektorom regionalnym LP – nadleśniczych. Jednak w dotychczasowej praktyce nie dokonywano tego, wyrzucając na przysłowiowy bruk osoby pełniące funkcje dyrektorów regionalnych dyrekcji LP czy nadleśniczych. Byli dyrektorzy regionalnych dyrekcji LP oraz byli nadleśniczy zawsze znajdowali co do zasady godne zatrudnienie w LP – mówi nam Paweł Sałek poseł PiS-u. – Zdumiewa również skala zwolnień pracowników jednostek organizacyjnych LP. Około 3000 osób to mniej więcej 12 proc. dotychczasowego zatrudnienia. Systemy funkcjonowania Lasów Państwowych są nad wyraz szczególne i skomplikowane. Trzeba zjeść wiele beczek soli, by je zgłębić. Rodzi się fundamentalne pytanie, czy marnotrawienie kapitału ludzkiego oraz związanego z tym doświadczenia zawodowego kadry pracowniczej nie doprowadzi w szybkim tempie do dysfunkcyjności LP. Doświadczenie zawodowe pracowników LP, wyrzucanych aktualnie z pracy, powinno być efektywnie wykorzystane w ramach profesjonalizacji tego podmiotu – mówi nam Paweł Sałek. Ze struktur znikają więc ludzie, którzy najczęściej walczyli o to, by Lasy Państwowe zachowały swoją formułę. W ich miejsce awansują osoby z politycznego nadania. To najlepszy dowód na to, że rząd nie zrezygnował z realizacji swojej wizji funkcjonowania Lasów Państwowych. **GP**

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl fb76038ed6

W ORBICIE WSI

Z informacji „GP" wynika, że Ireneuszem Sitarskim interesowały się Wojskowe Służby Informacyjne, zlikwidowane w 2006 roku. Nie wiadomo jednak, jaki był charakter tego zainteresowania. Sitarski nie odpowiedział na pytania „GP" w tej sprawie.

ORLEN, „SAMSON" I TAJEMNICA KONTAKTÓW Z „WOJSKÓWKĄ"

WĄTPLIWE PRYWATYZACJE, NEGOCJACJE Z ROSJANAMI I INTERESY W BRANŻY DRUKARSKIEJ

eprasa.pl fb76038ed6

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Pod koniec stanu wojennego Zarząd II Sztabu Generalnego chciał zwerbować do współpracy Ireneusza Sitarskiego, obecnego wiceprezesa Orlenu. Mimo że ze względów zdrowotnych kandydata bardzo szybko odstąpiono od werbunku, dopiero po pięciu latach zakończono jego rozpracowanie. Prowadził je zaufany człowiek Marka Dukaczewskiego, późniejszego generała i szefa Wojskowych Służb Informacyjnych – ustaliła „Gazeta Polska".

Wchodząca w skład rządu Donalda Tuska Lewica w ramach podziału politycznych łupów otrzymała wiele stanowisk w przedsiębiorstwach kontrolowanych przez skarb państwa, w tym w Orlenie, narodowym multienergetycznym koncernie. Stanowisko wiceprezesa ds. handlu i logistyki objął tam 67-letni Ireneusz Sitarski, były wiceminister przekształceń własnościowych (1994–1996), a potem skarbu państwa (2001–2003). W tym czasie był odpowiedzialny za wiele budzących wątpliwości prywatyzacji, m.in. sprzedaż niemieckiemu koncernowi RWE stołecznej firmy energetycznej STOEN. Prowadził też rozmowy na temat sprzedaży Rafinerii Gdańskiej Rosjanom. Sprawa została ujawniona podczas prac sejmowej komisji śledczej ds. Orlenu, na której Sitarski zeznawał jako świadek. Sejmowi śledczy otrzymali również materiały na jego temat znajdujące się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Dotychczas nie zostały one ujawnione publicznie. Tymczasem wskazują one na relacje obecnego wiceprezesa Orlenu z „wojskówką". Z dokumentów wynika, że Sitarskiego pod koniec stanu wojennego planował zwerbować do współpracy Zarząd II Sztabu Generalnego (wywiad wojskowy PRL). Nadano mu pseudonim Samson. Bardzo szybko odstąpiono jednak od werbunku, ze względu na stan zdrowia kandydata. Mimo to oficjalnie rozpracowanie Sitarskiego zakończono dopiero pięć lat później, gdy miał rozpocząć pracę u boku gen. Wojciecha Jaruzelskiego, wówczas przewodniczącego Rady Państwa i I sekretarza KC PZPR. „Gazeta Polska" ujawnia, co kryją znajdujące się w archiwum IPN materiały dotyczące wiceprezesa Orlenu.

Studencki działacz i staż na koszt francuskiego rządu

Ireneusz Sitarski urodził się 23 grudnia 1958 roku w Laskach koło Pruszkowa. Z zachowanej teczki paszportowej wynika, że ma pochodzenie inteligenckie. Jego ojciec Zbigniew był nauczycielem w jednej ze stołecznych szkół podstawowych. Z kolei matka Aniela nie pracowała. Wraz z rodzicami i młodszą siostrą Marzeną mieszkał na warszawskim Żoliborzu. Późniejszy wiceprezes Orlenu ukończył z bardzo dobrym wynikiem Technikum Ceramiczne. Dzięki temu bez egzaminów trafił na studia do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa). Początkowo studiował na wydziale Finansów Statystyki, potem przeniósł się Wydział Handlu Zagranicznego. Już wówczas miał szerokie wpływy dzięki swojej aktywnej działalności w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich (SZSP), gdzie był członkiem Rady Naczelnej, a także kierownikiem działu zagranicznego. Dzięki temu w listopadzie 1982 roku bez problemów wyjechał na zaproszenie francuskiego rządu na dwutygodniowy staż „Connaissance de la France". Kilka miesięcy później Sitarski ukończył SGPiS. Został wówczas wytypowany do Szkoły Oficerów Rezerwy Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu jako tłumacz języka rosyjskiego, a świeżo upieczonym magistrem zainteresował się zarząd II Sztabu Generalnego.

Praca u Jaruzelskiego

23 marca 1983 roku, cztery miesiące przed oficjalnym zniesieniem stanu wojennego w Polsce, mjr Jan Maria Oczkowski, oficer Zarządu II Sztabu Generalnego, założył Sitarskiemu zeszyt kandydata na współpracownika, nadając mu pseudonim Samson. Zachowana w archiwum IPN teczka liczy 51 stron. Wynika z niej, że przez kilka miesięcy PRL-owski wywiad wojskowy zbierał informacje o Sitarskim, który po ukończeniu SGPiS znalazł zatrudnienie w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego Animex jako handlowiec. Major Oczkowski przeprowadził rozmowę z późniejszym wiceprezesem Orlenu 28 października 1983 roku w Wojskowej Komisji Uzupełnień na warszawskiej Woli. Ze sporządzonej notatki wynika, że odstąpił on od werbunku. „Mając na uwadze jego stan zdrowia a przez to jego nieprzydatność dla naszych celów, nie dawano mu do wypełnienia ankiety personalnej" – podkreślił w notatce mjr Oczkowski, jednocześnie wnioskując o rezygnację z dalszego rozpracowania Sitarskiego, przekazanie teczki do archiwum i odblokowanie w Biurze „C" MSW. Tak się jednak nie stało. Przez kolejnych pięć lat Sitarski był „zabezpieczony" przez Zarząd II i figurował w dalszym ciągu jako kandydat na współpracownika. Oznacza to, że gdyby inna służba zainteresowała się jego osobą, musiałaby zwrócić się z pytaniem do PRL-owskiego wywiadu wojskowego. Nie wiadomo jednak, jak w tym czasie faktycznie wyglądały relacje Sitarskiego z Zarządem II. Z teczki „Samson" wynika, że późniejszy wiceprezes Orlenu został odblokowany w Biurze „C" MSW dopiero w maju 1988 roku, wówczas też jego teczka trafiła do archiwum. Z jakiego powodu? Stało się tak tuż przed rozpoczęciem przez Sitarskiego pracy w Samodzielnym Zespole Studiów przy przewodniczącym Rady Państwa, którym był wówczas gen. Wojciech Jaruzelski, I sekretarz KC PZPR.

FOT. MACIEJ FIGURSKI / FORUM

eprasa.pl fb76038ed6

WSI interesowało się Sitarskim?

Najnowszy zachowany w archiwum IPN dokument dotyczący Sitarskiego to zapis ewidencyjny z 2 października 1990 roku, informujący o cofnięciu mu dostępu do wiadomości stanowiących tajemnicę państwową. Powodem było jego odejście z pracy w „Kancelarii Prezydenta (Rady Państwa)". W tym czasie głową państwa był gen. Jaruzelski. Z kolei z innego zapisu wynika, że Sitarski także w III RP znajdował się w zainteresowaniu służb. Dowodem jest zamazany na czarno jeden z zapisów. Z informacji „GP" wynika, że późniejszym wiceprezesem Orlenu interesowały się Wojskowe Służby Informacyjne (WSI), zlikwidowane w 2006 roku. Nie wiadomo jednak, jaki był charakter tego zainteresowania. Sitarski nie odpowiedział na pytania „GP" w tej sprawie. Wiadomo jednak, że mjr Oczkowski, który zarejestrował Sitarskiego jako kandydata na współpracownika Zarządu II, zrobił potem w WSI karierę, awansując do stopnia pułkownika. Należał on do grupy gen. Marka Dukaczewskiego, byłego oficera Zarządu II Sztabu Generalnego, od listopada 2001 do grudnia 2005 roku szefa WSI. W tym czasie Oczkowski stał się „szarą eminencją" tej służby. Formalnie stał na czele Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego WSI, kluczowej komórki będącej wewnętrznym kontrwywiadem, odpowiedzialnej za ściganie nadużyć wewnątrz służby, dokonywanych przez jej funkcjonariuszy, mając dostęp do wszystkich materiałów WSI.

„Oświadczenie ze strony pana prezesa Łukoila"

W 1994 roku Sitarski trafił do zajmującego się prywatyzacjami państwowych przedsiębiorstw Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, kierowanego przez Wiesława Kaczmarka, wpływowego postkomunistycznego polityka SLD. W resorcie objął fotel wiceministra. Po powrocie lewicy do władzy jesienią 2001 roku, w rządzie Leszka Millera Sitarski został wiceministrem skarbu, a szefem tego resortu – ponownie Wiesław Kaczmarek. W tym czasie, jak ujawniła sejmowa komisja śledcza ds. Orlenu, Sitarski z Kaczmarkiem prowadzili rozmowy na temat sprzedaży Rafinerii Gdańskiej Rosjanom. To strategiczne przedsiębiorstwo chciał przejąć koncern naftowy Łukoil, kierowany przez Wagita Alekpierowa, jednego z rosyjskich oligarchów. Tak o kulisach negocjacji opowiadał przed komisją sam Sitarski: „(…) No, pamiętam oczywiście wizytę – to była wizyta w 2002 r., jeśli dobrze pamiętam – pana prezesa Alekpierowa. Była wizyta w Polsce i tę wizytę tak generalnie pamiętam. Pamiętam również oświadczenia – znaczy, no, nie szczegółowo oczywiście, ale generalnie, generalnie jakby – również oświadczenia tam ze strony pana prezesa Łukoila, jeśli chodzi o ich zainteresowanie Rafinerią Gdańską. (…) Na tamtym etapie, na początku 2002 r., dyskutowaliśmy o różnych, powiedziałbym – wewnątrz oczywiście zespołu – o różnych wersjach, no. Oczywistą kwestią jest, że partnerzy rosyjscy czy firmy rosyjskie przecież też mogą być zainteresowane inwestycjami w Polsce". Ostatecznie do sprzedaży gdańskiej rafinerii Rosjanom nie doszło.

Afera przy prywatyzacji STOEN

Jednak poważne wątpliwości budziły decyzje podejmowane w resorcie skarbu przez Sitarskiego i Kaczmarka. Dotyczyły one m.in. Toru Wyścigów Konnych Służewiec oraz Totalizatora Sportowego. W związku z nieprawidłowościami w tych podmiotach Sitarski i Kaczmarek usłyszeli zarzuty. W 2009 roku zostali uniewinnieni. Największe wątpliwości budziła jednak prywatyzacja energetycznego koncernu STOEN. Kaczmarek i Sitarski 12 października 2002 roku sprzedali ten strategiczny podmiot, wraz z infrastrukturą krytyczną, niemieckiemu koncernowi RWE. W czasie transakcji nie konsultowali się z instytucjami

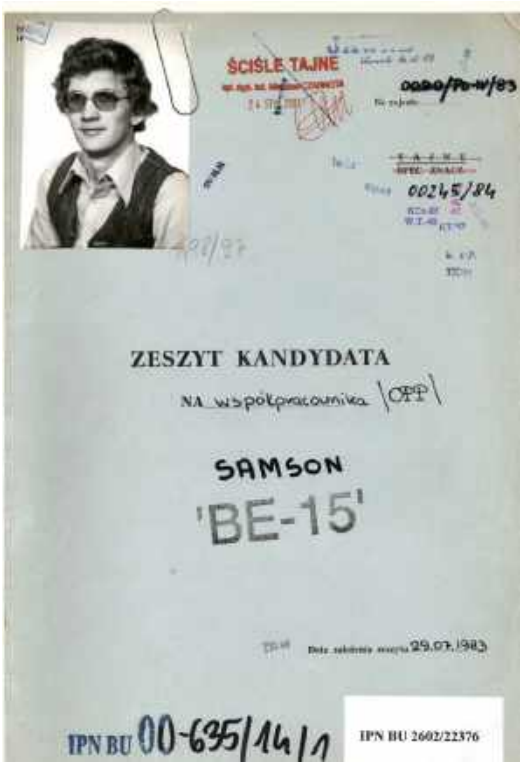
ŚCIŚLE TAJNE

ZESZYT KANDYDATA

NA współpracownika (OPP)

SAMSON

'BE-15'

IPN BU 00-635/14/1

IPN BU 2602/22376

Strona tytułowa założonego przez oficera Zarządu II Sztabu Generalnego zeszytu kandydata na współpracownika o pseudonimie Samson.

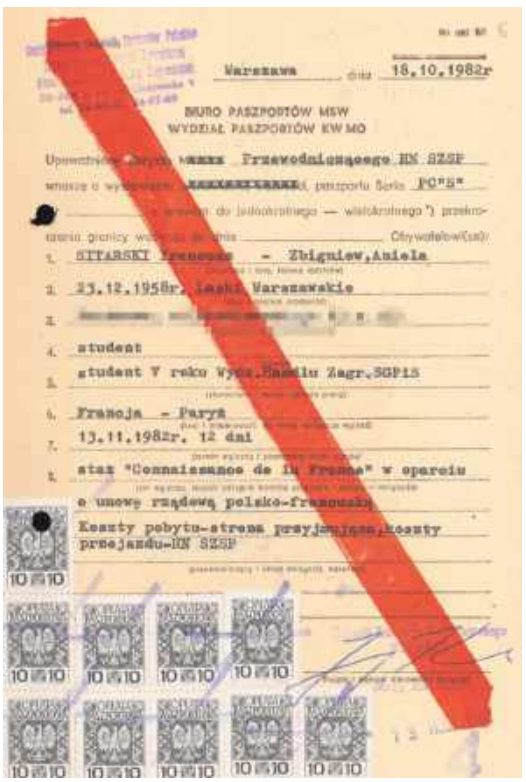
Warszawa 18.10.1982r

BIURO PASZPORTÓW MSW
WYDZIAŁ PASZPORTÓW KW MO

Przewodniczącego RN SZSP

SITARSKI Ireneusz - Zbigniew, Aniela

23.12.1958r. Łódź Warszawskie

student

student V roku Wydz. Handlu Zagr. SGPiS

Francja - Paryż

13.11.1982r. 12 dni

staż "Connaissance de la France" w oparciu o umowę rządową polsko-francuską

Koszty pobytu-strona przyjmująca, koszty przejazdu-RN SZSP

Pozytywna decyzja o wydaniu paszportu Ireneuszowi Sitarskiemu, wydana 18 października 1982 roku, umożliwiła mu wyjazd do Francji na staż „Connaissance de la France".

eprasa.pl fb76038ed6

odpowiedzialnymi za obronność i bezpieczeństwo, a powinni. STOEN dzierżawił bowiem wówczas włókna światłowodowe na potrzeby Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Po latach okazało się, że przy tej prywatyzacji miało dojść do korupcji. Według prokuratury łapówkę miał przyjąć ówczesny doradca Kaczmarka, Andrzej P., potem wpływowy biznesmen z branży telekomunikacyjnej, a w procederze miał uczestniczyć gen. Gromosław Czempiński, były szef Urzędu Ochrony Państwa, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w III RP, który lata temu ujawnił, że brał udział w zakładaniu Platformy Obywatelskiej. Ich proces, w którym oskarżonych jest także kilka innych osób, ruszył ponad 20 lat po samej prywatyzacji – 23 listopada 2022 roku. Dotychczas odbyło się ponad 70 rozpraw. Sitarski i Kaczmarek byli przesłuchiwani w tym procesie w charakterze świadków.

Impexmetal, branża doradcza i ubezpieczeniowa

Sitarski przed komisją śledczą ds. Orlenu składał zeznania 9 grudnia 2004 roku, od ponad półtora roku nie był już wiceministrem skarbu. W tym czasie zasiadał w zarządzie Impexmetalu, dawnej PRL-owskiej centrali handlu zagranicznego. W tym czasie przedsiębiorstwo znajdowało się w procesie prywatyzacji, a ponad 17 proc. akcji posiadał Roman Karkosik, miliarder, jeden z najbogatszych Polaków, który ostatecznie przejął nad nim kontrolę. Sitarski był też udziałowcem i zasiadał we władzach spółki Empira Consulting, która kieruje Centrum Doradztwa Biznesowego Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. Na czele tej organizacji stoją dobrzy znajomi Sitarskiego z SLD. Prezesem jest Jacek Piechota, minister gospodarki w rządzie Leszka Millera, a wiceprezesem Dariusz Szymczycha, minister w kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, potem lobbysta i doradca ds. PR pracujący m.in. dla chińskiego koncernu Huawei. Sitarski zasiadał też w radach nadzorczych wielu przedsiębiorstw, m.in. w Polskim Towarzystwie Ubezpieczeń. W tym czasie wpływy w tej spółce posiadała ekipa Aleksandra Kwaśniewskiego, wśród nich nieżyjący już dziś prawnik Andrzej Kratiuk, były szef Rady Fundacji „Porozumienie bez barier" Jolanty Kwaśniewskiej. Sitarski przez 15 lat nieprzerwanie był członkiem Rady Nadzorczej dawnego państwowego przedsiębiorstwa ZNTK Bydgoszcz, działającego od lat pod nazwą PESA Bydgoszcz. Obecny wiceprezes Orlenu zasiadał też w radzie nadzorczej, a potem był członkiem zarządu spółki REM (obecnie J.W. Energy), kontrolowanej przez biznesmena Józefa Wojciechowskiego. „GP" kilka lat temu ujawniła, że do współpracy zamierzał pozyskać go – podobnie jak Sitarskiego – Zarząd II Sztabu Generalnego. Służba odstąpiła jednak ostatecznie od werbunku.

Kaczmarek i ekipa w poligrafii

Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że Sitarski jeszcze do niedawna figurował jako członek rady nadzorczej (został z niej wykreślony 8 kwietnia 2025 roku), działającej w branży poligraficznej firmy Opolgraf. Obecnie zasiada w niej m.in. jego dobry znajomy – Wiesław Kaczmarek, były minister przekształceń własnościowych, a potem szef resortu skarbu. Z kolei w kwietniu 2024 roku został z niej wykreślony inny były SLD-owski minister – Leszek Juchniewicz. W latach 1994–1997 zasiadał on na fotelu najpierw wiceministra przekształceń własnościowych, a potem po likwidacji tego resortu – wiceministra skarbu państwa. W lipcu 2024 roku, dzięki wsparciu Lewicy, Juchniewicz objął stanowisko prezesa państwowej spółki Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ), mającej wybudować pierwszą w kraju elektrownię jądrową. W marcu br. został odwołany. Opolgraf to dawne państwowe Opolskie Zakłady Graficzne. Obecnie przedsiębiorstwo należy do kojarzonego z lewicą biznesmena Jacka Kuśmierczyka. W 2005 roku został on odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla rozwoju poligrafii oraz czytelnictwa, za osiągnięcia w działalności gospodarczej i społecznej". Z Kuśmierczykiem związana jest też firma Reprograf-Grafikus, specjalizująca się w handlu i serwisie urządzeń poligraficznych. Należy do niej spółka Reprograf Flexo. W zarządzie obydwu tych podmiotów zasiadali wcześniej zarówno Sitarski, jak i Juchniewicz.

Rezygnacja i prawie rok bez wykreślenia z KRS

„GP" zapytała Kuśmierczyka o znajomość z Kaczmarkiem i Sitarskim, ich rolę w prywatyzacji Opolskich Zakładów Graficznych oraz jego związku z lewicą. Pytania wysłaliśmy za pośrednictwem Polskiej Izby Druku, której prezesem jest biznesmen. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. „GP" wysłała też pytania do spółki Opolgraf. Czy łączenie przez Sitarskiego stanowiska wiceprezesa Orlenu z zasiadaniem w Radzie Nadzorczej Opolgrafu nie jest konfliktem interesów? „Pan Ireneusz Sitarski w związku objęciem funkcji w Orlenie złożył w dniu 15 maja 2024 roku rezygnację z członkostwa w Radzie Nadzorczej Spółki, w związku z czym nie ma konfliktu interesów" – napisała w odpowiedzi spółka Opolgraf. Dopytaliśmy więc, dlaczego został z niej wykreślony dopiero niespełna rok po złożonej rezygnacji? „Za opóźnione wykreślenie z KRS p. Ireneusza Sitarskiego opowiada kancelaria prawna prowadząca postępowanie przed KRS. Nadmieniamy, że zarówno wpis, jak i wykreślenie członka Rady Nadzorczej z KRS ma charakter deklaratoryjny, tj. fakt złożenia przez danego członka rezygnacji powoduje jego ustąpienie z organu z dniem rezygnacji i nie pełni on od tego momentu funkcji w organie, i tak też było w tym wypadku" – podkreśliła spółka. Czy w latach 2015–2025, w tym już po powołaniu Sitarskiego do zarządu Orlenu, spółka Opolgraf realizowała jakiekolwiek kontrakty dla płockiego koncernu lub podmiotów wchodzących w jego skład? Nie wiadomo. „Informacje, o które Pan pyta są objęte tajemnicą handlową" – podkreśliła spółka Opolgraf. Pytania dotyczące publikacji wysłaliśmy też do Orlenu oraz wiceprezesa Sitarskiego. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

„BĄŻUR" ZNOKAUTOWANY

Ogłaszamy wszem wobec, że Rafał Trzaskowski wygrał w Końskich! Tak, tak, drodzy Czytelnicy, to nie żaden błąd. Otóż Rafał Trzaskowski, wiceszef Platformy Obywatelskiej, wygrał w Końskich konkurs na największą porażkę przedwyborczą! A miało być tak pięknie, wszystko ustalone, wyreżyserowane i dogadane z uprzednio nielegalnie przejętą TVP. No ale sprawa się rypła, i to poważnie, bo ostatecznie od Trzaskowskiego odwrócili się praktycznie wszyscy. Telewizje wyparły się organizacji jego debaty, a pozostali kandydaci, jak na złość i nie wiedzieć czemu – także chcieli z nim debatować. Takiego blamażu, i to na teoretycznie własnym politycznym boisku, Polska dawno nie widziała.

ZŁOTE myśli

#Porażka Trzaskowskiego

Wojtek Szacki
@szacki
Autor pomysłu końskiego eventu – kimkolwiek jest – chyba nie ma najlepszego dnia. A Rafał Trzaskowski ma najgorszy dzień w swojej kampanii.

Przemysław Wipler
@Wipler1978
Czy Waszym zdaniem organizacja patodebaty z naszych pieniędzy w hali opłaconej przez TVP dla sztabu Trzaskowskiego, oglądanej przez miliony Polaków, z której wykluczono prawie połowę kandydatów, jest naruszeniem zasad finansowania kampanii, mogącym skutkować nieważnością wyborów?

Max Hübner
@HubnerrMax
Karol Nawrocki rozbił bank, przynosząc flagę Polski, którą pozostawił na swoim stanowisku, i flagę LGBT dla Trzaskowskiego. Trzaskowski tak się jej wstydził, że oddał ją bez problemu Biejat. To jest totalna destrukcja osoby Trzaskowskiego w oczach jego radykalnego elektoratu.

Lemingopedia
@Lemingopedia
Proszę Państwa! Trzaskowski razem z TVP prawdopodobnie właśnie przegrywa drugą turę wyborów prezydenckich. Proste błędy, ale niewybaczalne.

eprasa.pl fb76038ed6

TELEKOMUNIKACJA MIEJSKA

Z całego tego zdenerwowania Rafał Trzaskowski co rusz wypadał z rytmu, a odpowiadając na kolejne pytania, raz włączał swój tryb „wielkomiejskiego cwaniaczka", a raz tryb wyuczonego i wystudiowanego luzu. Niestety strategia ta w końcu go zgubiła i zafundował sobie i nam najlepszy jak dotąd bon mot wyborczy o „telekomunikacji miejskiej", którą zdaniem prezydenta Warszawy można się komfortowo przejechać. W świecie Trzaskowskiego można, podobnie jak można przegryźć wafelka ogórkiem kiszonym. Co on jeszcze do tych wyborów wymyśli…?

TĘCZOWA CHORĄGIEWKA NA WIETRZE

Wbrew zasadzie, że leżącego się nie kopie, Magdalena Biejat z Lewicy postanowiła wykorzystać do maksimum swoje pięć minut podczas debaty w Końskich. Po tym jak Karol Nawrocki wręczył Trzaskowskiemu tęczową flagę, kandydat koalicji 13 grudnia szybko i ze wstydem schował ją za mównicę. Czy się jej wstydził? Wszak przecież wspierał dotąd społeczność LGBT, chodził na ich marsze – co się zmieniło? Biejat zabrała Trzaskowskiemu tęczową flagę, a on po tym wszystkim został jak taka marna chorągiewka na wietrze, która raz po raz zmienia polityczny kierunek. Smuteczek.

eprasa.pl fb76038ed6

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

UDERZAJĄ TAM, GDZIE TUSK NIE MA KONTROLI

Sądowy atak na Republikę, podyktowany regułami „demokracji walczącej", wpisuje się w logiczny ciąg dewastowania życia publicznego w tych obszarach, nad którymi nie sprawuje kontroli Koalicja Obywatelska. Tam, gdzie nie ma nominatów Donalda Tuska, instytucje – a nawet prywatna firma medialna – muszą liczyć się z brutalnymi chwytami, które mają je zdezawuować, rzekomo rozliczyć, a w rzeczywistości umożliwić ich przejęcie lub wyrugowanie. KO nie ma demokratycznego mandatu do przejęcia władzy nad organami takimi jak KRS, NBP, Trybunał Konstytucyjny, ale już siłowe wejścia do TVP i prokuratury były zwiastunem wdrażania w życie doktryny Bachmanna.

PUBLICYSTYKA

O tym, jaki jest stosunek obecnego rządu – a szczególnie lidera Koalicji Obywatelskiej – do Republiki, nie trzeba nawet pisać szanownym Czytelnikom „Gazety Polskiej". W tym samym czasie, kiedy premier Donald Tusk, łamiąc wolność słowa, nie wpuszcza największej stacji informacyjnej w kraju na swoje konferencje, a kolejni ministrowie dywagują nad odebraniem koncesji telewizji, Wojewódzki Sąd Administracyjny – na miesiąc przed wyborami – idzie władzy wykonawczej na rękę.

Warto przypomnieć, czego domagali się politycy koalicji rządowej. Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski tak zareagował na krytykę Jerzego Owsiaka na antenie Republiki: „Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji". Katarzyna Kotula, szefowa resortu ds. równości, której Republika zaszła za skórę za ujawnienie kłamstwa z wyższym wykształceniem, oceniała, że to „szczujnia podżegająca do przestępstw na tle nienawiści". A jak wiadomo, obecna władza chce ścigać i karać więzieniem za mowę nienawiści. „Po wymianie KRRiT będę wnioskował o cofnięcie koncesji dla tej kłamliwej stacji" – zagroził ostatnio Roman Giertych, mecenas rodziny Tusków i prominentnych polityków KO.

Uśmiechnięta sędzia „knebluje" Republikę

Sędzia Barbara Kołodziejczak-Osetek nie kryła uśmiechu, gdy orzekła o cofnięciu koncesji na multipleks dla dwóch konserwatywnych stacji, posiłkując się kompromitującymi argumentami. Wspominała o wojnie na Ukrainie, dywagując między innymi, czy KRRiT rozważyła stopień zagrożenia dezinformacją przy podejmowaniu decyzji w obliczu... wojny na Ukrainie. Tym samym między wierszami zasugerowała, że to służby specjalne powinny mieć wpływ na wydanie koncesji mediom na MUX-8. Nie ulega wątpliwości, że sędzia WSA nie mogła rozpatrywać tej sprawy z powodu współpracy z upolitycznioną organizacją sędziowską Iustitia i przyłączeniem się do zmasowanej krytyki reformy wymiaru sprawiedliwości. Kołodziejczak-Osetek poparła tzw. pięciopak antypisowskich sędziów: delegalizację Krajowej Rady Sądownictwa, „reformę" TK, SN i sądów powszechnych, która wyrzuciłaby poza nawias orzeczniczy sędziów powołanych lub awansowanych na mocy ustawy o KRS z grudnia 2017 roku.

Tymczasem Republika wielokrotnie krytykowała Iustitię, więc Kołodziejczak-Osetek powinna sama wyłączyć się z rozpatrywania kwestii koncesji. Tak byłoby w zdrowej demokracji. Znamienne, że przedstawicielka Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego kilkakrotnie zapewniała, że jej nieprawomocny wyrok nie ma

eprasa.pl fb76038ed6

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nic wspólnego z poglądami i bieżącą polityką. Tymczasem wpisuje się on w ciąg kolejnych administracyjno-policyjnych represji, do których zachęcał tuż po wyborach z 15 października 2023 roku niemiecki publicysta Klaus Bachmann. „W skrócie: jeśli nowy rząd naprawdę chce rządzić, musi skierować całą siłę państwa policyjnego, które PiS zbudował, przeciwko PiS i prezydentowi" – doradzał Tuskowi. I to się właśnie dzieje od pierwszych dni po powrocie do władzy lidera KO.

Pierwsze były media publiczne i prokuratura

Zaledwie tydzień po zaprzysiężeniu nowego gabinetu, policja w obstawie „silnych ludzi" na polecenie ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza przypuściła szturm na siedziby mediów publicznych: TVP, Polskiego Radia i PAP. W efekcie doszło do nielegalnego ich przejęcia i zainstalowania tzw. likwidatorów z pominięciem ustawy medialnej. Dokładnie tak, jak proponował Bachmann. Później Adam Bodnar wraz z Donaldem Tuskiem zdecydowali o zaryglowaniu gabinetów przed zastępcami Prokuratora Generalnego. Przy użyciu aparatu policyjnego przejęto budynek Prokuratury Krajowej i bez zgody prezydenta, wymaganej ustawowo, zdecydowano o awansie na p.o. prokuratora krajowego Jacka Bilewicza, a potem Dariusza Korneluka. Prawo złamano kolejny raz, gdy Izba Karna Sądu Najwyższego – niekwestionowana przez rząd do momentu wydania uchwały – orzekła, że to wyrzucony przez Bodnara Dariusz Barski jest prokuratorem krajowym.

Policja została też użyta do najścia na Pałac Prezydencki pod nieobecność Andrzeja Dudy, by zatrzymać tam posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, wtrąconych następnie do zakładów karnych. Zresztą głowa państwa jest traktowana przez rząd Tuska tak jak wcześniej śp. Lech Kaczyński. Przemysł pogardy rozlewa się na Andrzeja Dudę, bo ten zawetował dosłownie kilka ustaw, a przede wszystkim krytykuje poczynania rządu i nie daje sobie ot tak odebrać konstytucyjnych prerogatyw. Tusk, w swojej taktyce napuszczania najbardziej agresywnego elektoratu na prezydenta w mediach społecznościowych, wylicza dni, które zostały do końca jego kadencji. Radosław Sikorski, nie bacząc na ustawę o służbie zagranicznej, bez zgody Andrzeja Dudy wycofał z placówek wszystkich ambasadorów, próbując ich zastąpić swoimi wybrańcami. Wszystko dlatego, że obóz Tuska nie kontroluje Pałacu Prezydenckiego. I liczy na to, że zmieni się to po 1 czerwca, czyli po drugiej turze wyborów.

Trybunał Stanu dla wszystkich jak leci

W tle politycznych rozliczeń koalicja grozi wszystkim szefom nieprzejętych instytucji

eprasa.pl fb76038ed6

państwa – również prezydentowi – Trybunałem Stanu. Już w kampanii wyborczej przed 2023 rokiem lider KO zapowiadał, że wyśle „silnych ludzi" do NBP, by pozbawić stanowiska Adama Glapińskiego. Minęły trzy lata od tamtej deklaracji, a prezes Narodowego Banku Polskiego wciąż zarządza bankiem centralnym. Mało tego – robi to z sukcesami, powiększając zasoby złota czy trafnie prognozując sytuację inflacyjną, wbrew rechotowi ze strony polityków i publicystów prorządowych. 191 posłów poparło w ubiegłym roku wniosek o postawienie Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, zarzucając mu łamanie konstytucji i ustawy o NBP. Trybunał Konstytucyjny stwierdził w orzeczeniu, że przepisy pozwalające odwołać prezesa Banku Centralnego są niekonstytucyjne, ponieważ żeby to zrobić, wystarczy 115 posłów podpisanych pod wnioskiem złożonym do marszałka Sejmu, a potem wystarczy większość 231 parlamentarzystów popierających uchwałę przy obecności przynajmniej połowy z ustawowej liczby posłów. Uruchomienie procedury odpowiedzialności konstytucyjnej sprawia, że wedle rządzących Glapiński będzie zawieszony w pełnieniu obowiązków.

A wyroki TK? Tych rząd nie uznaje, w międzyczasie zapowiadał publikację orzeczeń w Monitorze Polskim z adnotacją o wadliwym składzie trybunału. Politycy obozu Tuska mówią wprost, że trybunał nie istnieje, i to mimo rekomendacji Komisji Weneckiej. KRRiT jest z kolei uznawana, ale nie ustają próby pociągnięcia do odpowiedzialności zarówno konstytucyjnej, jak i karnej wobec jej przewodniczącego Macieja Świrskiego. Usunięcie go ze stanowiska doprowadziłaby do tego, że spełni się sen Giertycha – KRRiT teoretycznie może odstąpić od skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego na nieprawomocne orzeczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. To skutkowałoby brakiem koncesji do nadawania na MUX-8 dla Republiki i wPolsce24. Proste? I to jak!

Zagłodzić KRS i gnębić

Ostatnim akordem działań koalicji Tuska w stosunku do konstytucyjnych organów państwa, których nie może przejąć w sposób legalny, jest zablokowanie budżetu dla Krajowej Rady Sądownictwa oraz TK, a w pierwszym przypadku postawienie członkom zarzutów dyscyplinarnych za zasiadanie w... nielegalnym gremium. O tym, czy coś jest zgodne lub nie z konstytucją, w polskim porządku prawnym decyduje wyłącznie Trybunał Konstytucyjny, a nie minister sprawiedliwości i jego rzecznik dyscyplinarny ad hoc. Nie ma żadnego orzeczenia podważającego legalność KRS po grudniu 2017 roku. Mało tego: w pracach rady biorą udział posłowie koalicji rządowej – Jarosław Urbaniak, Robert Kropiwnicki, Tomasz Zimoch i Anna Maria Żukowska, pobierający sute pensje.

Ministrowi Bodnarowi przeszkadzał sędzia Przemysław Radzik, zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów, więc ten go odwołał, choć nie ma ku temu podstawy prawnej. Co więcej, wedle resortu sprawiedliwości istnieje luka prawna, bo kadencja Radzika kończy się w 2026 roku, a ustawy sądowe nie dają możliwości odwołania Radzika. „Dlatego przepis art. 112 ustawy o ustroju sądów powszechnych powinien być interpretowany w ten sposób, że minister sprawiedliwości – jako organ powołujący – ma również kompetencję do odwołania tych osób, gdy zachodzi ku temu ważna przyczyna" – wskazało ministerstwo. Tak to się robi, kiedy prawo w Polsce nie obowiązuje. To nic innego jak prymitywna zemsta – Radzik miał przesłuchać Donalda Tuska i Adama Bodnara w sprawie zamachu stanu, który polega m.in. na nierespektowaniu wyroków TK i kwestionowaniu statusu sędziów.

Bachmann był prorokiem

Jeszcze raz cofnijmy się do artykułu Klausa Bachmanna, tym razem na łamach „Gazety Wyborczej" ze stycznia 2024 roku. Niemiec został po zmianie rządu w nagrodę dokooptowany do Rady Muzeum przy Muzeum Narodowym w Szczecinie. „Jeśli Kaczyński, Duda albo Trybunał Konstytucyjny przeszarżują w obronie swoich interesów partyjnych i towarzyskich, to mogą odczuć na własnej skórze, czym grozi konflikt z takim państwem. Aresztowanie Kamińskiego i Wąsika i pokojowe przejęcie telewizji i radia to pestka w stosunku do tego, co ich wtedy czeka" – pisał publicysta, którego ewidentnie posłuchał Tusk. Bachmann wskazywał na potrzebę rozprawy z instytucjami nieprzejętymi z powodu ustawowych i konstytucyjnych kadencji. „Sejmowa uchwała kwestionująca cały skład TK i jego status jako niezawisłego sądu konstytucyjnego oraz wzywająca rząd do całkowitego zaprzestania publikacji wyroków TK byłaby przecięciem węzła gordyjskiego. W podobny sposób nowa władza mogłaby się obejść z KRS i potem na mocy rozporządzenia wybrać nowe składy obu instytucji" – namawiał Bachmann w „Wyborczej".

W latach rzekomej dyktatury, PiS respektowało kadencje I Prezes SN Małgorzaty Gersdorf, prezesa TK Andrzeja Rzeplińskiego, a także Marka Belki w NBP. Sytuację w sądach, prokuraturze i mediach publicznych zmieniało przy pomocy ustaw, a nie policji i „silnych ludzi". Jeśli nadal wielu liberalnych komentatorów uważa lata 2015–2023 za autorytaryzm w wykonaniu Zjednoczonej Prawicy, to czym jest model władzy pod rządami Tuska? **GP**

Ostatnim akordem działań koalicji Tuska w stosunku do konstytucyjnych organów państwa, których nie może przejąć w sposób legalny, jest zablokowanie budżetu dla Krajowej Rady Sądownictwa oraz TK, a w pierwszym przypadku postawienie członkom zarzutów dyscyplinarnych za zasiadanie w... nielegalnym gremium.

eprasa.pl fb76038ed6

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KTO PYTA, TEN WYGRYWA

Aby wygrać wybory, nie wystarczy tylko aktywność partii i sztabów wyborczych. Prawdziwa i najważniejsza wartość to zaangażowanie społeczne tysięcy ludzi, którym nikt nigdy nie podziękuje, ale którzy uznają, że warto walczyć. Bez tych emocji i tego prawdziwego, bezinteresownego zaangażowania nie da się wygrać wyborów. Możecie Państwo tego nie doceniać, ale każde pytanie zadane politykowi koalicji rządzącej może go pogrążyć. W ubiegłym tygodniu przekonali się o tym Sylwia Gregorczyk-Abram (dociśnięta przez Samuela Pereirę) i Michał Kołodziejczak (zapytany przez Małgorzatę Gałkę). Pierwsza zdaje się być przerażona pytaniami o grupę „Wejście" i jej rolę w przejmowaniu TVP, a drugi obnażył swoją indolencję, bo wie, że ministerstwo zawodzi w sprawie pryszczycy. Dlatego też wyborcy prawicy powinni za punkt honoru postawić sobie właśnie udział w spotkaniach polityków KO i zadawanie im pytań. Najprościej zapytać o podniesienie VAT-u na żywność i o spadek cen towarów, który miał nastąpić po 15 października 2023 roku. Można zapytać o kolejki do lekarzy i zadłużenie szpitali. Niech tłumaczą się z każdego ze 100 konkretów, którego nie wypełnili. Niech zrzucają winę na koalicjantów. Niech się ośmieszają. Niech plują. To nieistotne. Trzeba zadawać cały czas trudne pytania i wywierać presję. Z czasem będzie miało to taki efekt, że politycy formacji rządzącej będą bali się wyjść po bułki do sklepu, żeby nie otrzymać pytania. Tak było w 2014 roku, gdy politycy Platformy Obywatelskiej obawiali się wychodzenia do ludzi w jakikolwiek sposób. Gdy partia nakazała organizować rozmowy z Polakami, przychodzili na nie jedynie lokalni radni w liczbie 8 osób. Wszędzie, gdzie informacje były podawane publicznie, natychmiast pojawiał się ktoś zadający trudne pytania. To paraliżuje. Wtedy się wygrywa. **GP**

Wyborcy prawicy powinni za punkt honoru postawić sobie udział w spotkaniach polityków KO i zadawanie im pytań.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SCENA PO NAPISACH

Myślimy o Świętach Wielkiej Nocy w kontekście cudu Zmartwychwstania i wynikającego z niego zbawienia. Obok perspektywy duchowej i religijnej, mieści się tu wiele innych kontekstów. Choćby… przyrodniczy. W 2010 roku, gdy spotykaliśmy się na mszach świętych w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej, w czytaniach słuchaliśmy jeszcze ewangelii przynależących do okresu Wielkiej Nocy, mówiących o zmartwychwstaniu i spotkaniach Jezusa Chrystusa z uczniami, którzy musieli na nowo zrozumieć sytuację. W końcu to, w co wierzyli (a jak wiemy, nawet oni nie zawsze z pełnym przekonaniem i bezwarunkowo), na ich oczach wypełniło się, wiara stała się rzeczywistością, nie przestając być cudem. A ja pamiętam, że słuchałem jednego z czytań i towarzyszących mu kazań na pl. Piłsudskiego i w pewnym momencie uderzyło mnie, że nieodległe parkowe drzewa stają się zielone. Życie wraca. I ten obraz, w połączeniu ze słowem i chwilą, utkwił mi w głowie niemal tak mocno, jak wcześniejsza o kilkadziesiąt godzin lub kilka dni poranna wiadomość, gdy szykując dla siebie i żony sobotnie śniadanie, usłyszałem, co się wydarzyło. Ale jest jeszcze ten wymiar zupełnie ludzki, bo poza komunikatem o zbawieniu, komunikatem na potem, jest ten bieżący: że zawsze wszystko może się odwrócić. Pomyślmy, w jakim stanie ducha (tego pisanego małą literą) musieli być bliscy Jezusa, Jego uczniowie i inni towarzyszący Mu wyznawcy? Choćby nie wiem, jak silna była ich wiara, na pewno wielu z nich musiało poczuć rozpacz, ból, poczucie, że coś wielkiego, zmiana, na którą czekali, nie dokonała się, że to wszystko. A, wybaczcie Państwo to porównanie, nie wiedzieli jeszcze, że będą powstawać filmy, w których kluczowa będzie odwracająca wszystko scena po napisach. A my powinniśmy o tym pamiętać, zwłaszcza w czasach, gdy bardzo łatwo ulec wrażeniu, że wszystko skończone, a nasze wysiłki i nadzieje poszły już ostatecznie na marne. **GP**

Myślimy o Świętach Wielkiej Nocy w kontekście cudu Zmartwychwstania i wynikającego z niego zbawienia.

eprasa.pl fb76038ed6

Dawid
Wildstein

GIERTYCH, prawdziwa twarz Trzaskowskiego

Populizm Tuska może mieć czasem twarz Trzaskowskiego. Twarz przysłowiowego „Bążura". Miłego, cywilizowanego, „ładnego" polityka, udającego reprezentanta wysokiej kultury, światowca, bywalca salonów. Jednak, jak pokazała chociażby ostatnia debata, ta maska nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Wtedy na ratunek uśmiechniętej władzy przychodzą Giertych i jego trolle.

PUBLICYSTYKA

Różne bywały już kampanie prezydenckie w Polsce. Mniej lub bardziej durne, spokojne i agresywne, populistyczne lub merytoryczne. Dziś jednak, za sprawą rządów koalicji uśmiechu, obserwujemy zupełnie nowe zjawisko – kampanię, której nie ma.

Trzaskowski nie miał wyjścia

Patrząc na ostatni miesiąc, dojdziemy do zaskakującego wniosku. Tusk i jego media robią, co mogą, by przykryć kampanię prezydencką w Polsce. Po początkowym „zachwycie" nad Trzaskowskim, sprowadzonym do tego, jaki to jest ładny oraz ile zna języków, prorządowe telewizje i gazety ledwo co o nim wspominają, właściwie schowano tego kandydata do szafy.

Ktoś mógłby w tym momencie stwierdzić: hola-hola, przecież przed chwilą odbyła się debata, w której wziął udział właśnie Trzaskowski. Faktycznie, kandydat PO zaakceptował sytuację, która powinna być standardem w demokracji. Zauważmy jednak, co poprzedziło tę decyzję. Trzaskowski został do niej zmuszony z powodu działań Republiki. Stchórzenie przed organizowaną przez tę stację debatą, przy zgodzie na nią innych kandydatów (Biejat nie liczymy, to już dawno nie jest żadna samodzielna postać, tylko wydmuszka Tuska), uznano za zbyt duże ryzyko wizerunkowe. Co więcej, fakt, że tylko Republika zorganizowałaby tego typu wydarzenie, byłby potężnym wzmocnieniem telewizji, której, jak pokazały ostatnie wydarzenia, Tusk panicznie się boi. Nic więc dziwnego, że PO zdecydowało się w tej sytuacji na swoją debatę, w sprzyjającym mu środowisku, zorganizowaną przez w pełni kontrolowane przez nią neoTVP. Symptomatyczny zresztą jest fakt, że tuż po ogłoszeniu tej decyzji Trzaskowski ogłosił jednoznaczny (a przy okazji w pełni antydemokratyczny) warunek, że w tym wydarzeniu nie ma prawa wziąć udziału Republika – przypomnijmy: obecnie największa stacja informacyjna w Polsce. Natychmiast też uśmiechnięta władza rozpoczęła swoją zemstę i kampanię hejtu na tę telewizję. Giertych zawył, że czas odebrać Republice koncesję, zaś za deklaracjami prawej ręki Tuska poszły natychmiast czyny – i decyzją sędzi sympatyzującej z Iustitią stacja ta wspomnianą koncesję straciła. Reperkusje te, a także zupełny chaos, skrajna wręcz nieudolność, kolejne wpadki, jakie charakteryzowały dni przed debatą, a także „jakość" samego występu na niej Trzaskowskiego, pokazują jedno. Ta decyzja miała charakter nagły, ugrupowanie Tuska nie było do niej przygotowane, było próbą zminimalizowania strat. Ta konfrontacyjna sytuacja była dokładnie tym, przed czym przez ostatnie miesiące Trzaskowski uciekał.

Kandydat, który ponownie zniknie

Nieprawdopodobna porażka Trzaskowskiego podczas ostatniej debaty pokazała, że Tusk słusznie się niepokoił. W związku z powyższym możemy być pewni, że przez kolejne tygodnie PO wróci do swojego dotychczasowego modus operandi – czyli jak największego schowania Trzaskowskiego oraz wyrzucenia samego tematu kampanii wyborczej z obrębu debaty publicznej. Mamy tu naprawdę do czynienia z sytuacją zdumiewającą. Aktualne wybory prezydenckie będą przecież jednymi z najważniejszych w dziejach III RP. Tymczasem patrząc na to, ile ten temat zajmuje miejsca w debacie publicznej i mediach (poza krótką intensyfikacją w związku z debatą), można odnieść wrażenie, że mamy raczej

eprasa.pl fb76038ed6

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

do czynienia z jakimś głosowaniem w sprawie obsadzenia rady powiatowej.

Jeśli zaś chodzi o obecność medialną, to okazuje się, że w sposób nieporównanie większy niż Trzaskowski eksponowany jest dziś przez PO i zblatowane z nią środowiska – Giertych. Ten ostatni stał się wręcz twarzą uśmiechniętej Polski. W co więc właściwie gra Tusk? Żeby to zrozumieć, zacznijmy od atutów Trzaskowskiego. Kandydat PO ma trzy. Po pierwsze, niewątpliwie większą rozpoznawalność. Po drugie, większe doświadczenie polityczne. Po trzecie, przy całym szacunku do sukcesu TV Republiki, dużo silniejsze wsparcie medialne, patrząc na procentowy udział w rynku całego kartelu medialnego Platformy – od telewizji, po gazety i portale internetowe. Jednak, jak pokazał casus Komorowskiego, a ostatnia debata wymownie to potwierdziła, te atuty mogą nie wystarczyć, jeśli społeczeństwo dostrzeże marność, bezideowość i funkcyjność wobec partii; atuty, które w wypadku Trzaskowskiego – w co aż ciężko uwierzyć – są jeszcze większe niż byłego prezydenta z ramienia PO. Dlatego Tusk zdecydował się przykryć całą kampanię prezydencką, żeby uniemożliwić w Polsce realną, a więc niebezpieczną dla niego debatę kandydatów. Ta bowiem, z konieczności, odwoływałaby się do aktualnego stanu państwa. Tusk osiągnie swój cel za pomocą kolejnych wrzutek z prokuratury oraz swojego nowego Palikota, czyli Giertycha, z jego niebywałą agresją, wulgarnością, chamstwem oraz zwyczajną głupotą. Koniec końców okazuje się więc, że tym, kto naprawdę prowadzi tę dziwną i nieistniejącą kampanię, jest przywódca hejterów oraz trolli z Silnych Razem.

Dwa łby tuskowego populizmu

W ten sposób debata publiczna toczy się od szopki do szopki, od cyrku do cyrku. Czasem naprawdę przerażającego i tragicznego, jak represje, jakie dotykają ludzi z powodu działań giertycho-bodnarowców umiejscowionych w prokuraturze, czasem bardziej groteskowego, wręcz żenującego, jak zaczepki Giertycha wobec Kaczyńskiego. Generując w sposób ciągły tego typu zamęt ideologiczno-informacyjny, Tusk osiąga swoje podstawowe cele. Po pierwsze, blokuje informacje o Nawrockim i jego kampanii. Po drugie, wywołuje w społeczeństwie coraz większe zdegustowanie polityką, chęć odsunięcia się od tego coraz bardziej żenującego i pełnego wrzasku cyrku. Kolejne badania, prognozujące zadziwiająco niską frekwencję w tych wyborach, pokazują, że jego taktyka przynosi efekt.

Tusk ewidentnie liczy na to, że znaczna część Polaków, która mogłaby zagłosować na zasadzie sprzeciwu wobec władzy PO, w obliczu takiego cyrku po prostu zostanie w domach, pozwalając zwyciężyć, niejako siłą rozpędu, kandydatowi, który jest po prostu bardziej rozpoznawalny.

Zauważmy jeszcze jedną ciekawą rzecz. Przy obranej przez Tuska strategii, marność Trzaskowskiego jest atutem. On jest do tego stopnia żaden, że na dłuższą metę po prostu nie generuje żadnych emocji – ani pozytywnych, ani negatywnych. Równie szybko można zapomnieć zarówno o jego plusach, jak i o jego wpadkach, niezależnie od tego, jak żenujące by były. Trzeba tylko mieć czym je przykryć. W tym momencie dochodzimy do konstytutywnego elementu populizmu systemu władzy stworzonego przez Tuska. On może mieć czasem twarz Trzaskowskiego. Twarz przysłowiowego „Bążura". Miłego, cywilizowanego, „ładnego" polityka, udającego reprezentanta wysokiej kultury, światowca, bywalca salonów. Jednak, jak pokazała chociażby ostatnia debata, ta maska nie wytrzymuje w zderzeniu z rzeczywistością, z konkretem, z realnymi ideami, nieważne zresztą, z lewej czy prawej strony. Odsłania wtedy, co tak naprawdę się za nią kryje. Ideowa pustka, intelektualna nieudolność, wręcz bezradność, amoralność. Po prostu nicość w każdym sposobie przejawiania się. Wtedy jedyne, co może uratować władzę, to „odkrycie" swoich prawdziwych kart. Pokazanie tępej, brutalnej siły, zagłuszanie prawdy, zastraszanie oponentów, a także własnego elektoratu. Za pomocą samego Trzaskowskiego Tusk nigdy nie zdołałby osiągnąć tego, co jest niezbędne do trwałości jego systemu władzy – sprowadzenia polityki do nieistotnego, a jednocześnie groteskowego spektaklu, którego dominantą są agresja, chamstwo i głupota. Dlatego z cielska tuskowego populizmu zawsze muszą wyrastać dwa łby. Jeden o twarzy uśmiechniętego Trzaskowskiego, drugi ze śliniącą się, wyszczerzoną gębą Giertycha. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Miłosny zawód i jego konsekwencje

Istnieje dość dosadne pojęcie metaforycznie sformułowane jako „mokry sen". Oto bohater śni swoje wyobrażenia o potędze i rankiem budzi się zlany potem, i nie tylko...

Podobna przygoda przydarzyła się – i to na jawie – człowiekowi o nazwisku Szymon Hołownia. Oto nagle z błazna i nudnego pisarczyka udającego „katolickiego publicystę" dobry los (czytaj: służby mające wpływ na polską politykę) przeistoczył go w lidera specjalnie dla niego założonej partii politycznej, kandydata na prezydenta RP i marszałka polskiego Sejmu. Ta ostatnia funkcja była zresztą sprytną pułapką. Ktoś bowiem dobrze rozpracował profil psychologiczny maturzysty Hołowni i dostrzegł w nim monstrualnie rozwinięty gruczoł pychy. Takiemu chłopczykowi rzuca się nieco splendoru, poklasku i rzekomego znaczenia, dalej płynie on łodzią swego narcyzmu aż w zatokę kompletnej śmieszności. Wejście do zatoki jest jednak na tyle rozległe, że delikwent orientuje się w sytuacji, gdy jest już w niej na tyle głęboko, że nie ma sił, aby z niej powrócić. Wtedy następuje bolesne uświadomienie sobie realiów – dotychczasowe „techniki wspaniałości" przynoszą już tylko żenujące efekty, wielkość mniemana staje się karykaturą, z której naśmiewają się już nawet wielbiciele polskich kabaretów telewizyjnych. Po początkowym etapie szoku i niedowierzania przychodzi faza histerii i żalu. Wydaje się, że właśnie w tym momencie swojego wielkościowego żeglowania znalazł się Szymon Hołownia. Odwłok boleśnie stłuczony, tłumy panicznie uciekły, a z dawnej wielkości zostały już tylko żałośnie sprawowana funkcja i nieszczęsne kandydowanie na najwyższy urząd w państwie. Rozpoczynają się pretensje chłopczyka do świata. Czasem nawet przybierają ciekawe formy suplik skierowanych do jednego ze sztabów, który śmiało możemy określić mianem „Gepetto". Tak więc grymasy Hołowni dosięgają samego Donalda Tuska i jego kolejną laleczkę (właściwie Rafalaleczkę) – Rafała Trzaskowskiego. Tu Hołownia ma wyraźne pretensje o fakt, że Trzaskowski ciągle ma poważne notowania sondażowe, podczas gdy lider partyjki Polska 2050 i niedoszły student Collegium Humanum już szuka swych szans ze świeczką w dłoniach i w politycznej piwnicy. Zdaje się jednak, że dotkliwe lądowanie na ziemi przysporzyło Hołowni nieco realnego oglądu świata, stąd też ostatnio jął krytykować swojego politycznego pryncypała Tuska i jego komilitonów. Lusterczko powiedziało: „Szymonku, nie jesteś najśliczniejszy w »uśmiechniętym po platformianemu świecie«, Rafałek jest śliczniejszy przecie"… No i poleciały iskry. Hołownia stwierdził, że Trzaskowski będzie prezydentem jedynie połowy Polski, na domiar złego dojrzał, że jego ewentualne zwycięstwo doprowadzi do podporządkowania urzędu prezydenta Donaldowi Tuskowi. A tu przecież jest w kącie tak wspaniały „niezależny" kandydat jak on – miś z nieco naderwanym już uszkiem, którym naraz przestali się bawić dorośli uczestnicy polskiej polityki. Miś Hołownia łyka zatem gorzkie łzy i trzeźwieje na tyle, aby zobaczyć podstawowe cechy obozu Tuska i jego mocodawców, którym zresztą ma wyraźnie za złe, że wygonili go do dziecięcego pokoju. Kiedy już przestał spazmować, nagle okazało się, że dotarły do niego całkiem realne osądy rzeczywistości. Przypadek Hołowni jest i pouczający, i budzący nadzieję, bo udowadnia, że nawet miłość własna może, w konsekwencji, doprowadzić do całkiem przytomnych konstatacji. A doświadczenie życiowe pokazuje, że nie ma bardziej destrukcyjnej siły jak zdradzona i porzucona miłość, choćby i własna. Donaldzie Tusku, rozkochałeś Hołownię w nim samym i stworzyłeś mu perspektywy na realizację tego niemożliwego realnie afektu, a potem zmąciłeś wodę, w której on zachwycony się przezierał. Strzeż się zatem gniewu zawiedzionego narcyza. **GP**

Odwłok boleśnie stłuczony, tłumy panicznie uciekły, a z dawnej wielkości zostały już tylko żałośnie sprawowana funkcja i nieszczęsne kandydowanie na najwyższy urząd w państwie.

eprasa.pl fb76038ed6

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POWRÓT CZŁOWIEKA ZWANEGO KONIEM

Comebacki nie bywają w polityce szczególnie częste, ale się zdarzają. W USA mamy Trumpa na bis, a u nas odgrzewanego „Bonżura", czyli Rafalalę, oraz „Powrót człowieka zwanego Koniem". Już się wydawało, że mecenas nie wychyli więcej nosa ze swej daczy w Toskanii, a tu proszę. Wygrane wybory, immunitet ochronny, zarzuty zniknęły i osobnik ścigany przez wymiar sprawiedliwości stał się naraz głównym ścigającym w jego imieniu. Powtórka w wykonaniu Rafała T. jest może mniej widowiskowa. Kogóż nie zadziwia cudowna przemiana protektora LGBT i diety robaczanej w żarliwego katolika i gastronomicznego patriotę? Czy kandydatowi, którego można by nazywać ostatnią nadzieją tęczowych, uda się taka metamorfoza? Aż dziw bierze, że nikt nie próbuje pytać kandydata o jego dokonania z czasów władania Warszawą. Ile linii metra wybudował, ile ulic rozkopał, ile miejsc parkingowych zlikwidował, ile pachołków postawił? Jak się skończyły wszystkie afery reprywatyzacyjne, kto w nich tylko oszukiwał, kto kradł ludzkie mienie, kto zabijał…? I kto to wszystko krył? W każdym razie cała Polska powinna się dowiedzieć, że to, czego doświadczyli warszawiacy, czeka pozostałych mieszkańców kraju. Na razie można mówić o sukcesach w zakresie muzealnictwa. Wszystkie bije na głowę muzeum etnograficzne, walczące ze stereotypem polskiej niewinności imperialnej. To prawda – pokazuje: nie mieliśmy kolonii, nie mieliśmy przecież nawet niepodległości, ale gdybyśmy mieli – Kamerun, Madagaskar… bylibyśmy takimi samymi imperialistami jak Brytole czy Francuzi, tylko gorszymi. Nieważne, że Ameryka, w której wielkie obalanie się zaczęło, właśnie trzeźwieje i na nowo ustawia monumenty Ojców Założycieli, a nawet konfederatów. My zdołamy jeszcze nauczyć „polactwo" pedagogiki wstydu. Niech wnuki pańszczyźnianych burzą pomniki dawnych dziedziców! Więcej takich muzeów, a spełni się proroctwo: „Druga tura bez Bonżura!". **GP**

Cała Polska powinna się dowiedzieć, że to, czego doświadczyli warszawiacy, czeka pozostałych mieszkańców kraju.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ODCINANIE KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

W trakcie „Debaty Trzaskowskiego" w Końskich wiceszef Platformy Obywatelskiej został zapytany o kwestię rozdziału Kościoła od państwa. W sposób zdecydowany opowiedział się za tym rozdziałem. To oczywiście żadne zdziwienie, wiadomo, kim jest Trzaskowski i jaki ma światopogląd – to on zakazał krzyży w warszawskich urzędach, to on regularnie brał udział w paradach równości, a jednocześnie blokował Marsze Niepodległości. Jednak w czasie kampanii prezydenckiej ten sam Trzaskowski zaczął grać na jakimś innym fortepianie, udawać kogoś innego, podkreślać wyimaginowaną „konserwatywną" swoją tożsamość (co jest nieprawdziwe). Dobrze więc, że taka weryfikacja, takie przypomnienie, kim jest Rafał Trzaskowski przy okazji „debaty" się pojawiło – zresztą dzięki pytaniu jego lewicowej koleżanki z koalicji, Magdaleny Biejat. W czasie świąt Wielkiej Nocy nasze rodziny gromadzą się wokół spraw dla nas najważniejszych. Na boku zostawiamy na chwilę politykę i cały chaos życiowej zawieruchy. W centrum stawiamy Chrystusa, Jego Zmartwychwstanie i zbawienie, które przychodzi jako obietnica, jako Nadzieja ofiarowana nam przez Mesjasza. Za chwilę jednak wrócimy do tego, co jest bieżącą walką o kształt świata, w którym przychodzi nam żyć. Może więc trzeba będzie stanąć oko w oko z tym, co dla chrześcijanina we współczesności staje się wyzwaniem? Może to nie tak, że święta i czas poświęcony na sprawy religii i wiary to przestrzeń jedynie rodzinna, wewnętrzna, ale że to wymaga od nas również w świecie „zewnętrznym" opowiedzenia się po właściwej stronie. Bo nawet wybór tej czy innej osoby na najważniejszy urząd w państwie wiąże się z tym, iż albo państwo to będzie się rządziło wartościami bliskimi nauce Kościoła, albo zostanie zsekularyzowane do imentu, zeświecczone zupełnie, z Bogiem usuniętym z przestrzeni publicznej. I o tym chyba warto pamiętać, gdy już wrócimy do „rzeczywistości" po okresie świątecznego skupienia. **GP**

Wybór osoby na najważniejszy urząd w państwie wiąże się z tym, iż albo państwo to będzie się rządziło wartościami bliskimi nauce Kościoła, albo zostanie zsekularyzowane do imentu.

eprasa.pl fb76038ed6

Piotr
Grochmalski

NIEMIECKI PLAN na prezydenckie wybory

Plan zamachu stanu ekipy 13 grudnia w każdym detalu był ustalany z Niemcami. Siłowe przejęcie mediów publicznych, prokuratury, atak na Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, Pałac Prezydencki, Kościół katolicki, Narodowy Bank Polski, Telewizję Republika, cały system sprawiedliwości były możliwe dzięki aktywnej osłonie Berlina i Brukseli.

PUBLICYSTYKA

Jak wiemy, dzięki prof. Klausowi Bachmannowi poważnie rozpatrywany był nawet najbardziej radykalny siłowy wariant pacyfikacji opozycji. W artykule opublikowanym 11 grudnia 2023 roku na łamach „Berliner Zeitung", a więc dziewięć dni przed siłowym przejęciem TVP, PR i PAP w stylu puczystów Jaruzelskiego, Bachmann stwierdził, iż Tusk „może ogłosić stan wyjątkowy pod byle pretekstem i ograniczyć podstawowe wolności, zmiażdżyć i zakazać działalności partii przeciwnej, wywierać presję na sędziów i sądy oraz złożyć czołowym przedstawicielom pokonanych ofertę, której nie mogą odrzucić: że wyjdą z tego bez szwanku, jeśli dostarczą wystarczająco dużo obciążających dowodów przeciwko swoim byłym kolesiom". Takie słowa w ustach Niemca muszą przerażać każdego Polaka. Ale są one efektem nie mającej precedensu w historii UE systematycznej napaści medialnej po 2015 roku i kreowania przez Niemcy obrazu Polski, który można było traktować jako element historycznej zemsty, że Warszawa nie zgadzała się na dyktat Berlina. To publiczne ujawnienie planów przez Bachmanna w najbardziej wpływowym w Berlinie piśmie oznaczało faktyczną zachętę przez niemieckie elity do scenariusza stanu wojennego w Polsce. Po drugie, było świadectwem łatwości, z jaką Berlin traktuje głęboką ingerencję w sprawy polskie. Po trzecie, oznaczało jawną gotowość ochrony elit berlińskich radykalnych działań proniemieckiej ekipy Tuska, wymierzonej w działania ugrupowania opozycyjnego. Po czwarte, wskazywało na aktywny udział mediów niemieckich i wpływowych niemieckich środowisk w niszczeniu polskiej demokracji. Klaus Bachmann, jakby rozczarowany, że Tusk ostatecznie nie wprowadził w grudniu 2023 roku stanu wojennego w Polsce, 24 stycznia 2024 roku na łamach radykalnie lewackiej „Gazety Wyborczej" instruował ekipę 13 grudnia: „W tym państwie nie jest bowiem ważne, kto ma rację i po której stronie jest prawo, lecz jedynie to, kto ma władzę, kto kontroluje budżet, policję, prokuraturę, administrację i czyje polecenia wykonują urzędnicy. A od czasów pandemii, kryzysu na granicy białoruskiej i Strajku Kobiet wiemy: policjanci i urzędnicy wykonują każde polecenie, obojętne czy jest ono zgodne z prawem czy nie". Sam Tusk 10 dni wcześniej, 14 stycznia, stwierdził publicznie wobec najsilniejszej partii opozycyjnej: „Tak jak skończyła się pisowska okupacja Polski, tak skończą się okupacje przez PiS państwowych urzędów" [wyróż. P.G.]. Żaden współczesny polityk niemiecki nie odważyłby się publicznie na tak rasistowski język wobec Polaków.

Tusk nie zrezygnował ze stanu wojennego

Upublicznienie przez Bachmanna opcji stanu wojennego w Polsce pokazuje, że pewna bariera w myśleniu ekipy 13 grudnia została już dawno przekroczona i nadal wariant krwawej rozprawy z opozycją jest poważnie traktowany. Jednym z elementów przygotowań do niego była

eprasa.pl fb76038ed6

FOT. ZBYSZEK KASZMAREK/GAZETA POLSKA

Mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu w Polsce, którego kreatorem jest Berlin, a całość tych działań w Warszawie nadzoruje obecny ambasador Niemiec, Viktor Elbling.

masowa wymiana komendantów powiatowych posterunków policji, a także wielkie czystki w armii. Tusk konsekwentnie dąży też do zastraszenia i zniszczenia mediów niezależnych. Zwolenniczka demokracji walczącej, sędzia Kołodziejczak-Osetek z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, 9 kwietnia 2025 roku wydała wyrok w praktyce odbierający koncesje najbardziej znienawidzonym przez Berlin mediom – TV Republice i wPolsce24. Obiektywnie krok ten miał osłabić w prezydenckiej kampanii wyborczej kluczowe media opozycyjne wobec koalicji 13 grudnia. Co prawda Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji złożyła wniosek kasacyjny w tej sprawie, ale oczywiste jest, że po ewentualnym zwycięstwie kandydata ekipy 13 grudnia w wyborach prezydenckich i po powołaniu nowego składu KRRiT wniosek ten zostanie natychmiast wycofany, aby ostatecznie dokonać likwidacji niezależnych mediów. W wypadku gdyby Trzaskowski poległ, Tusk podejmie próbę wprowadzenia stanu wojennego, a wówczas także zostaną zlikwidowane nie tylko wolne media, ale też wszystkie ugrupowania opozycyjne, w tym Prawo i Sprawiedliwość. To dlatego katastrofa Rafała Trzaskowskiego w Końskich 11 kwietnia 2025 roku wywołała prawdziwy popłoch w Niemczech. Dla Berlina wybory prezydenckie w Rzeczpospolitej są kluczowym elementem ich planów ostatecznego spacyfikowania państwa polskiego. Dlatego Tusk i Trzaskowski otrzymali szczególny medialny parasol ochronny od RFN. Osadzenie w Warszawie rządu fundamentalistów proniemieckich uratowało Berlin, przełamało serię gigantycznych katastrof podważających rolę RFN w Europie. W błyskawicznym tempie nasza rola spadła, a zaledwie kilka miesięcy po odzyskaniu przez Niemcy strategicznej kontroli nad Polską, w kwietniu 2024 roku, gen. Carsten Breuer, szef Bundeswehry, ogłosił, ze RFN przejmuje kontrolę nad wschodnią flanką NATO.

Niemiecka hybrydowa wojna medialna wobec Polski

Scenariusz niemieckich elit odzyskania kontroli nad Polską realizowany był od 2015 roku. Niemcy doznały szoku po tym, jak Bronisław Komorowski przegrał w kompromitującym stylu wybory prezydenckie. Jak wspomina Rolf Nikel: „Kiedy 8 kwietnia [2015] przybyłem do Warszawy, aby objąć swoje nowe obowiązki (…), nie przypuszczałem, jakich politycznych zmian doświadczę w Polsce w następnych latach. Początkowo wszystko szło jak z płatka. (…) Członkowie rządu chętnie pojawiali się na pierwszych przyjęciach organizowanych przeze mnie… Krótko mówiąc – miałem nieodparte wrażenie, że jestem mile widzianym partnerem do rozmów w zaprzyjaźnionym sąsiednim kraju”. A potem z perspektywy Berlina nastąpiła katastrofa. Jak pisze Nikel: „Sprawująca rządy od dwóch kadencji Platforma Obywatelska Donalda Tuska, tworząca z PSL-em rząd koalicyjny, wpadła w szok, bo była pewna zwycięstwa swego popularnego kandydata [Komorowskiego]”. Zwycięstwo Dudy otworzyło drogę do władzy dla Zjednoczonej Prawicy. Nie mająca precedensu w historii Unii Europejskiej skala agresji Berlina na ówczesną Warszawę ukazała, jak papierek lakmusowy, jak bardzo niebezpieczny jest dla Niemiec rząd, który realizuje polską rację stanu. Nikel i ambasada Niemiec w Warszawie stali się głównym ośrodkiem wspierania

eprasa.pl fb76038ed6

totalnej opozycji. Ten były wieloletni wiceszef Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa w ekipie kanclerz Merkel, a potem Komisarz Rządu Federalnego ds. Rozbrojenia i Kontroli Zbrojeń, miał wzmocnić wsparcie Berlina dla niemieckich mediów w Polsce. W swojej propagandowej broszurze po latach opowiadał w klasycznie zakłamanym stylu niemieckim, że rzekomo owe niemieckie media nie miały nic wspólnego z interesami Berlina. Jak podkreślał: „Decydentom [Zjednoczonej Prawicy] szczególnie przeszkadza, a nawet prowokuje ich fakt, że niektóre ważne i częściowo również krytyczne media należą bądź należały do niemieckich wydawców. (…) Dwa razy wzywano mnie do kancelarii premiera, gdzie musiałem wysłuchać filipik z powodu krytycznych wobec rządu artykułów w polskich mediach będących niemiecko-szwajcarską własnością. (…) Na moje pełnie niedowierzania pytanie, co to ma wspólnego z niemiecką ambasadą, nie dostałem zadowalającej odpowiedzi. (…) Obie rozmowy świadczą o nader osobliwym rozumieniu wolności prasy”. To klasycznie bezczelne i charakterystyczne dla Niemców. Nikel z ową niemiecką butą zauważał przy tym w kwestii mediów publicznych: „Oglądając wieczorne wiadomości, czułem się niekiedy jak w połowie lat 80. na swojej pierwszej placówce w niemieckiej ambasadzie w Moskwie, w ówczesnym Związku Radzieckim”. Z tych opinii jasno wynika, jak brzmiały jego raporty wysyłane do Berlina.

Niemiecka szczujnia na Polaków

Dziś w trakcie obecnej kampanii Trzaskowskiego Niemcy powtarzają scenariusz przećwiczony od dojścia do władzy PiS w 2015 roku. Z jednej strony stawiają na budowanie politycznej nagonki, skierowanej przeciw ugrupowaniom prawicowym, z drugiej – chronią i gloryfikują rząd 13 grudnia i kandydaturę Trzaskowskiego na prezydenta RP. Przypomnijmy, jakie środki politycznego nacisku były stosowane od początku na Polskę. Dziennik „Hamburger Abendblatt” donosił 22 grudnia 2015 roku, że „rząd federalny martwi się o Polskę. »To, co się obecnie dzieje w Warszawie, potwierdza nasze najgorsze obawy«”. Zaledwie pół roku później, 8 czerwca 2016 roku, dziennik Axel Springera, mocno powiązany z Angelą Merkel, „Bild Zeitung”, opublikował artykuł Hansa-Jörga Vehlewalda. „Podczas gdy w Warszawie trwają obrady NATO, nowy rząd najwyraźniej przygotowuje zamach na opozycję. »Czekają tylko do końca miesiąca, aż skończy się szczyt NATO i wizyta papieża« – mówiła prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz. – »Potem zaczną się aresztowania. Znów wsadzą wielu ludzi za kratki. To będzie tragedia«” – alarmował. Niemiecki dziennikarz śledczy Jurgen Roth w swojej książce „Smoleńsk 2010. Spisek, który zmienił świat” przytacza opinie, jakie w tym samym czasie usłyszał w Warszawie w Fundacji Konrada Adenauera: „Dokąd zmierza Polska? Niewykluczone, że po szczycie NATO i Światowych Dniach Młodzieży znowu przykręcą śrubę”. Przypomnijmy, że fundacja ta systematycznie wspierała Campus Rafała Trzaskowskiego. Owa opieka szeregu niemieckich fundacji osadzonych w Polsce i działających na rzecz niemieckiej racji stanu pokazuje, jak rozbudowana jest niemiecka sieć wpływów. Sama Fundacja Adenauera w październiku 2024 roku zorganizowała w swojej letniej rezydencji, we włoskiej Candenabbii, spotkanie z prorosyjskimi lobbystami. Wziął w nim udział Niemiec, Alexander Rahr, który na zlecenie Gazpromu pracował nad Nord Stream 2. Przypomnijmy też, że Berlin wykorzystywał także do agresywnych działań wobec Polski media z kapitałem niemieckim w Polsce. Jak ujawniono w marcu 2017 roku, Mark Dekan, szef niemiecko-szwajcarskiego koncernu medialnego Ringer Axel Springer, wysłał list do Polaków pracujących w polskich mediach tego koncernu. Wywarł w nim presję, aby prezentowali oni jedno ideologiczne stanowisko, w istocie prezentujące niemieckie interesy, a nie polską rację stanu. Dekan instruował: „W nadchodzącym czasie na autostradzie unijnej integracji pojawia się nie tylko pas szybkiego i wolnego ruchu, ale też parking. I to jest właśnie moment, gdy do gry włączają się wolne media, takie jak my, (…) większość naszych czytelników i użytkowników należy do tej miażdżącej większości, która popiera członkostwo Polski w UE. Podpowiedzmy im co zrobić, żeby pozostać na pasie szybkiego ruchu i nie skończyć na parkingu”. Ten koncern, właściciel w Polsce dziennika „Fakt”, tygodnika „Newsweek” i serwisu Onet, radykalnie i konsekwentnie wspiera niemiecką rację stanu i niszczy kluczowe elementy polskiej tożsamości kulturowej. Ale tę narrację, nastawioną na atak na państwo polskie, intensywnie wspierały także niemieckojęzyczne media, w tym „Der Standard”, który powstał jako projekt Axel Springera. Na jego łamach Martin Pollack, 1 maja 2016 roku, w artykule „Polen: Das Freund-Feind-Schema” [„Polska: schemat – przyjaciel, wróg”], stwierdził: „Tymczasem coraz częściej pojawiają się poważne głosy ostrzegające, że Polska zmierza w stronę nowego faszyzmu. Antropolog kultury Joanna Tokarska-Bakir, znakomita analityczka rozwoju intelektualnego Polski w pierwszej połowie XX wieku, uważa, że po kilku miesiącach rządów PiS-u brakuje już tylko jednego elementu, aby można było

Niemcy wykorzystywali do agresywnych działań wobec naszego kraju także media z kapitałem niemieckim w Polsce.

eprasa.pl fb76038ed6

mówić o faszyzmie z polskim charakterem – otwartej przemocy. Na razie nie ma na to żadnych oznak, ale nie oznacza to, że taki rozwój wydarzeń jest nie do pomyślenia".

Scenariusz krwawej jatki

Niemiecka metoda jest prosta. Najpierw wymyślają pewne pojęcie – na przykład „polskie obozy koncentracyjne", skrajne kłamstwo, które potem napełniają treścią, która ma je uwiarygadniać. Kto dziś ma świadomość, że to sformułowanie wymyślili ludzie gen. Reinharda Gehlena, który w III Rzeszy walczył z podziemnym państwem polskim, a po II wojnie stworzył obecne niemieckie służby BND? Tą samą metodą niemieckie elity posłużyły się, aby rozpocząć stygmatyzację współczesnej Polski i doprowadzić do odzyskania kontroli nad Warszawą. Gdy osiągnęli swój cel, wspierali ekipę Tuska w dewastowaniu struktury państwa polskiego. Jak ostrzegał Jan Rokita, szaleństwo działań Tuska doprowadziło do sytuacji, że „po raz pierwszy od odzyskania wolności konflikt polityczny wysadził ustrojowe bezpieczniki, więc walka o władzę rozlewa się teraz chaotycznie i bez hamulców" [wyróż. P.G.]. Mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu w Polsce, którego kreatorem jest Berlin, a całość tych działań w Warszawie nadzoruje obecny ambasador Niemiec, Viktor Elbling. W ramach gotowego scenariusza, który ma uniemożliwić Polakom odzyskanie kontroli nad swoim państwem, przygotowywane są kolejne rekwizyty, które będą użyte w zależności od rozwoju wydarzeń. Takim, na razie pustym pojęciem, które stopniowo będzie napełniane treścią, jest koncepcja zorganizowania przez UE okrągłego stołu w sprawie wyborów w Polsce. Zasłużony w walce z państwem polskim Deutsche Welle, instrument niemieckiej racji stanu, poinformował, że Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej ds. suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa i demokracji, dogrywa projekt zorganizowania przez Komisję Europejską okrągłego stołu w sprawie wyborów w Polsce. Mają przede wszystkim prześledzić ewentualne wpływy platformy X na wybory. Mają być przeanalizowane ewentualne „scenariusze z władzami krajowymi, NGO'sami i samymi platformami, ponieważ są one również ważnym kanałem komunikacji". Jako żywo przypomina to element scenariusza rumuńskiego, który spowodował, że Unia Europejska przekroczyła kolejną czerwoną linię w ingerowanie w procedury demokratyczne państw unijnych. To wszystko – jak stwierdziła Henna Virkkunen – bo Komisja Europejska „broni europejskich wartości – wolności słowa, praw podstawowych, praworządności". Virkkunen w przeszłości była bardzo zaangażowana we wspieranie Rafała Trzaskowskiego. A to pokazuje czubek góry lodowej – owych sieci przygotowań do wsparcia ewentualnego scenariusza krwawej jatki w Polsce.

Równie niepokojąca była upubliczniona opinia Rzecznika Trybunału Sprawiedliwości UE (TSUE) w sprawie Polski. Instytucja ta jest jednym z najbardziej bezczelnych form sankcjonowania naruszeń traktatów i zawłaszczania na rzecz Brukseli coraz większego obszaru władzy w UE. Rzecznik generalny TSUE, Dean Spielmann, w stosunku do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego stwierdził: „Sąd jest zobowiązany pominąć lub uznać za prawnie nieistniejący wyrok sądu wyższej instancji, który nie spełnia wymogu sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy". Spielmann, mocno zgermanizowany luksemburski prawnik, który od 2012 roku jest przewodniczącym Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, otwiera tym samym drogę dla Berlina i Brukseli, ale także dla Tuska, by zrobić dowolną woltę w sprawie wyborów prezydenckich. Bo to przecież Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego orzeka o zatwierdzeniu wyniku wyboru prezydenta RP. To jest zielone światło do radykalnych działań Tuska i przyzwolenie, aby nawet za cenę rozlewu krwi utrzymał się u władzy. Przypomina to sytuację Jaruzelskiego, który wyprowadził armię przeciw narodowi, aby utrzymać rosyjskie wpływy w Polsce. Dziś Berlin szeroko otwiera drogę Tuskowi do użycia wariantu siłowego w imię niemieckiej racji stanu. Szkody, jakie zadają Niemcy Polsce od 2015 roku, gdy uda nam się wyzwolić z tej niebezpiecznej, kolonialnej zależności, będziemy odrabiać przez lata. Rolf Nikel, były ambasador RFN w Polsce, a dziś jeden z głównym współtwórców strategii Berlina wobec Warszawy, w swej przekłamanej książce o Polsce stwierdza, że Niemcy i Polacy muszą „traktować siebie nawzajem poważnie i postępować wobec siebie uczciwie. Równorzędny dialog bez ideologicznych klapek na oczach jest ważniejszy niż kiedykolwiek". A w rzeczywistości dostajemy od Niemiec kolejną lekcję nienawiści i wrogości. Warto pamiętać, że wszystko to potwierdza brutalną i oczywistą prawdę, że w interesie Berlina jest osłabianie Polski, a więc wysługiwanie się takimi ludźmi jak Trzaskowski i Tusk. **GP**

Upublicznienie przez Bachmanna opcji stanu wojennego w Polsce pokazuje, że pewna bariera w myśleniu ekipy 13 grudnia została już dawno przekroczona i nadal wariant krwawej rozprawy z opozycją jest traktowany poważnie.

eprasa.pl fb76038ed6

Jakub
Maciejewski

Książka Trzaskowskiego o Trzaskowskim. Straszna

Od czytania tej książki doprawdy bolą zęby. Wywiad rzeka Donaty Subbotko z Rafałem Trzaskowskim to publikacja samouwielbieńcza, politycznie jałowa, ale przede wszystkim – nudna.

PUBLICYSTYKA

Wydanie książki na miesiąc przed wyborami to typowa taktyka promowania polityka – wszelkie komentarze i recenzje napędzają zainteresowanie poza samym trybem wyborczym, a twarz kandydata – tu Rafała Trzaskowskiego – ma widnieć w gablotach księgarń i na półkach u jego czytelników. Dodatkowo autobiografie – bo tym tak naprawdę jest ta książka – to dobra tradycja demokratyczna, gdy kandydat przedstawia się szczegółowo bardziej wnikliwym wyborcom. Marketingowo poprawnie, z założenia słusznie, rozmowa dziennikarki „Gazety Wyborczej” miała „stworzyć opowieść nie tylko o polityku, lecz przede wszystkim o człowieku”. Projekt ocieplający wizerunek, przedstawiający polityka jako człowieka blisko ludzi – a jednak książka „Rafał” jest płytka tak bardzo, że aż groteskowa. Przypomina w swojej retoryce i przesadzie „Opowiadania o Leninie” Michaiła Zoszczenki (1894–1958), tylko że ten satyryk pisał o wodzu z drwiną, a Trzaskowski w podobny sposób mówi o sobie – z pełną powagą. Nie wierzą Państwo, że to może aż tak źle wyglądać? Przekonajmy się zatem!

Autosatyra Trzaskowskiego

Zoszczenko w szyderczym opowiadanku o młodym Leninie: „Godzinę uczył się, potem uprawiał gimnastykę. Później znów pisał godzinę lub dwie, a następnie biegł nad rzekę i pływał. Po odpoczynku lub spacerze w lesie wracał do książek i uczył się znowu”. Podobnie Trzaskowski: „Uprawiam sporty od zawsze. Nie mam czasu jeździć na siłownię, więc w domu i tutaj, w ratuszu, mam rower stacjonarny, codziennie po pracy mogę się trochę poruszać, a przy okazji posłuchać muzyki. Biegam też po lesie. (...) Ale najzdrowszymi ćwiczeniami są takie, które wykonujemy z masą własnego ciała. Mniej niż godzinę nie ma sensu”. Lenin też nie chciał „mniej niż godzinę”, choć prezydent Warszawy – w przeciwieństwie do Rosjanina – nie pływa w rzece.

Zoszczenko z drwiną o Leninie: „Całe dni spędzał z książkami w ręku, czytał, pisał, uczył się języków obcych, tłumaczył i tak dalej”. Trzaskowski temu, jak bardzo dużo czyta i jak zna języki, poświęca wiele miejsca, a nawet całe rozdziały. „Zawsze miałem chęć samodoskonalenia, uczenia się języków, aktywnego życia sportowego, towarzyskiego”. I dalej: „Kiedy mam wolną chwilę, to czytam, zasypiam z myślą o tym, co będę czytał następnego dnia”. Rzecz jasna nikt tu nie potępia czytania, ale epatowanie nim dla stworzenia wizerunku inteligenta jest śmieszne – u Zoszczenki zamierzenie, a u Trzaskowskiego nieumyślnie.

Znowu Zoszczenko o arcykomuniście: „(…) profesorowie i minister nie wiedzieli o tym, że Lenin był nie tylko bardzo mądry i bardzo zdolny, lecz również bardzo pracowity”. Kandydat Platformy na prezydenta: „Zawsze byłem megarzetelny. Jeśli coś robiłem, to doprowadzałem do końca i starałem się być w tym perfekcyjny”. Czy tak wykształcony człowiek z tak inteligenckiej rodziny nie widzi, że tak rozbuchane ego i ten poziom samozadowolenia są po prostu śmieszne? To jak ci sowieccy cenzorzy, którzy nie od razu się zorientowali, że bajki Zoszczenki to nie proleninowska propaganda, lecz uszczypliwa satyra!

A jednak Zoszczenko przedstawił wodza rewolucji skromniej niż Rafał siebie. Lenin bowiem czasem popełniał błędy, co tak podsumowuje pisarz: „Przyznać się do własnej omyłki i nie zwalić jej na cudzą głowę – to najpiękniejsza i bodaj najrzadsza zaleta ludzkiego charakteru...”. Wiceprzewodniczący PO nie jest aż tak skromny. O kampanii wyborczej 2020 roku mówi: „Nie mam sobie nic do zarzucenia, niczego nie schrzaniłem”. O założycielu Związku Sowieckiego ciągle powtarzano, że już jako dziecko więcej rozumiał, tłumaczył, widział. „Kiedy Lenin był małym chłopcem, to prawie niczego się nie bał. (...) uczył się bardzo dobrze, a nawet świetnie. Ukończył gimnazjum ze złotym medalem”. Trzaskowski nie był gorszy. „Studiowałem więc równolegle na dwóch wydziałach. Sajgon, sesje po osiemnaście egzaminów w semestrze. Plus oczywiście praca, bo uczyłem angielskiego, żeby mieć pieniądze”. W szkole Rafał walczył o miejsce w samorządzie szkolnym: „Wzywałem do tego, żeby uczniowie mieli prawdziwy współudział w życiu szkoły”. W wieku 17 lat podczas głosowania 4 czerwca stał z kolegami pod punktami wyborczymi: „(…) doradzaliśmy, jak głosować na So-

eprasa.pl fb76038ed6

FOT. FACEBOOK_ZNAK LITERANOVA

lidarność i nie dopuścić do władzy komunistów". I tak w kółko – Rafał wysportowany, Rafał pracowity, Rafał dobry syn, Rafał dobry mąż, Rafał dobry ojciec, Polak, patriota, menedżer, student, minister... Z książki dowiadujemy się o tak nieistotnych detalach życia jak choćby ten, jakie jabłka lubi Trzaskowski (ligole), jakie ziemniaki (typu A) i grzyby (kurki) i że sam kupuje pomidory i sałatę. Rzecz jasna celem tych akapitów było pokazanie, jak to prezydent Warszawy jest blisko ludzi, ale forma wyszła – jak zwykle – groteskowa. Coś jak u Zoszczenki, który następująco pisał o zwyczajności życia wodza: „Lenin nawet herbatę pił bez cukru".

„Nie rozumiem, jak można chcieć zanudzać kogoś swoim życiem" – stwierdza Trzaskowski. Szkoda, że robił to na łamach swojej książki przez 200 stron...

Zwyczajny Trzaskowski

Rozmówcy książki „Rafał" bardzo starają się pokazać go jako zwyczajnego gościa. Ale nawet w tym umniejszaniu uprzywilejowanego życia artystycznych elit PRL ciągle wychodzi wyjątkowa pozycja dorastającego Trzaskowskiego. Pierwszy raz za granicą był w wieku 15 lat – w Berlinie Zachodnim. Później ciotka kupiła mu bilet do Australii, gdzie spędził pół roku. Klasę maturalną zaś odbył w Stanach Zjednoczonych – i to wszystko jako nastolatek.

Trzaskowski atakuje „Gazetę Polską" za publikacje dotyczące jego matki – zarejestrowanej jako tajna współpracowniczka SB o ps. Justyna. Syn więc chce ją bronić, ale używa argumentów raczej standardowych, a w swoim wydaniu – śmiesznych. Od matki esbecy „wyciągali tylko ogólne informacje podczas luźnych rozmów" – tłumaczy włodarz stolicy. Co więcej, jej rozmowy z SB sprawiły, że „przyczyniła się do zdekonspirowania przed [Thomasem] Donovanem (oficerem z ambasady USA) komunistycznego kontrwywiadu". Czyli nie była to żadna uległość wobec reżimu, a wręcz wspieranie Ameryki niczym pułkownik Ryszard Kukliński! Ojciec przecież jako szef Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji legendą antykomunizmu zostać nie mógł – wszak był ważną personą w instytucji szczególnie obserwowanej przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – PRL-owskiej cenzury. Ulegli wobec reżimu, korzystający z niedostępnego przywileju wyjeżdżania na Zachód, teraz są przedstawiani jako ci, którzy stworzyli Rafałowi co prawda dobre, a jednak nienadzwyczajne dzieciństwo. Kandydat na prezydenta ewidentnie boi się być zaliczany do wyższych sfer – przynajmniej w czasie kampanii wyborczej...

Choleryczny antyPiS

Jak na człowieka znającego wiele języków, z wielopłaszczyznowym wykształceniem i obyciem w całej galaktyce, Trzaskowski zaskakująco mówi o prawdziwej polityce – o jej kulisach, o swoich sprzymierzeńcach czy przeciwnikach politycznych. Spotkanie z Joem Bidenem opisane jest jako porozumiewawczy uśmiech prezydenta USA, zaś rozmowa z Wołodymyrem

eprasa.pl fb76038ed6

Zełenskim podsumowana została jako konieczność wygrania wojny i wygrania pokoju. Wiceszefowi PO niezwykle trudno wyrwać się ze sloganów, a czasem stawia tezy arbitralnie, bez choćby najmniejszego argumentu na ich poparcie. „Państwa narodowe generalnie nie rozwiążą wszystkich problemów same, bo żyjemy w takim, a nie innym świecie" – wywodzi Trzaskowski. Ale co to znaczy, że żyjemy „w takim świecie"? W jakim? Dlaczego państwa narodowe nie rozwiążą problemów? Których nie? My nie wiemy, a redaktor Subbotko nie dopytuje. Inna narracja polityka jest równie dobrze znana, ale nie wykorzystano szansy, by w książce ją uzasadnić i rozwinąć: „Większa partycypacja lokalnych władz jest dobrym kierunkiem, bo samorządowcy są kompetentni i odpowiedzialni, a ludzie mają z nimi bliższy kontakt. Miasto zawsze będzie też bardziej ambitne, jeżeli chodzi o nowe wyzwania". Wypowiedzieć w dwóch zdaniach tyle frazesów to tylko Trzaskowski potrafi. Dlaczego samorządowcy mają być bardziej kompetentni, a miasta bardziej ambitne? Czy to nie wizji ze strony państwa potrzeba wielkim projektom, takim jak CPK, elektrownia atomowa czy przekop mierzei, skoro miasta same nigdy tego nie tylko nie stworzyły, lecz nawet do tego nie mogły aspirować?!

Rzecz jednak w tym, że wizja tworów lokalnych, zwłaszcza miejskich, w miejsce państw narodowych to koncepcja „społeczeństwa otwartego", promowana przez George'a Sorosa. Trzaskowski przyznaje się nie tylko do znajomości z jego synem, lecz także do współpracy finansowej – Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego miał być przez Sorosa współfinansowany.

Ale to, co najbardziej razi w płaskich osądach Trzaskowskiego, to postrzeganie opozycji. Część Konfederacji Rafał wprost nazywa faszystami, a na temat PiS mówi po prostu nieprawdę, twierdząc na przykład, że Mateusz Morawiecki sprowadzał węgiel z Rosji dla polskiej energetyki. Na prezesa Prawa i Sprawiedliwości prezydent Warszawy patrzy przez okulary internetowego nastolatka: „Facet ma dziewiętnastowieczną głowę, nie czyta niczego, co zostało opublikowane przez ostatnie 30 lat, otoczył się myślicielami w marynarkach, które pachną naftaliną". Oprócz utartych sloganów propagandowych o „XIX-wiecznym" Kaczyńskim czy marynarkach pachnących naftaliną, Trzaskowski po prostu kłamie. Kto jak kto, ale szef PiS słynie z pożerania książek, także współczesnych, a swojego czasu zaskoczył lewicową inteligencję, komentując książkę Thomasa Picketty'ego „Kapitał XXI wieku". Niedawno mówił, że w kolejce do przeczytania leży u niego jedna z książek Jacka Bartosiaka. Kaczyński przeczytał także „Dzieje Polski" Andrzeja Nowaka, których kolejne tomy są regularnie wydawane, a przecież całej listy lektur byłego premiera nie znamy. Czy naprawdę wiceprezes partii rządzącej ma tak nikłą wiedzę o najważniejszych antagonistach swojej polityki?

Pomieszanie partyjnych frazesów z narcystyczną nudą sprawia, że jedynym sensem tej publikacji jest okładka – uśmiechnięty Rafał Trzaskowski ma po prostu w toku kampanii wyborczej pojawić się w większej liczbie miejsc.
Ale może jednak bardziej opłacałoby się wydrukować więcej plakatów, niż wycinać tyle drzew na wydawanie całej książki?

Trzaskowski w Końskich

Z książki wynika, że Trzaskowski w Końskich nie był, ale przyjechać zamierza – na debatę kandydatów na prezydenta. Tyle że książka swoje, a życie swoje. Dziś czytelnik „Gazety Polskiej" już wie, że sztab prezydenta Warszawy de facto zorganizował debatę do spółki z TVP, a jedynym rozmówcą miał okazać się Trzaskowski. I ten oto polityk, przedstawiając się jako megarzetelny i śmiały wizjoner, nie dał rady przyjść na jedyną i prawdziwą debatę w Końskich – tę zorganizowaną przez Telewizję Republika. W wydarzeniu wziął udział nawet niesłynący z odwagi Szymon Hołownia – a prezydent Warszawy nie.

Politycy piszą książki – to ważne zjawisko. Jarosław Kaczyński opublikował ich cały szereg (ostatnia jest poświęcona historii Porozumienia Centrum), ale jego teksty nasączone wiedzą i odsłanianiem kulis nie są skierowane do szerszego czytelnika. Donald Tusk w książce „Szczerze" spłycił mechanizmy polityczne do bajki o jego osobistym sprawstwie, już nawet Grzegorz Schetyna potrafił w „Historii pokolenia" mówić i o mocnych, i o słabych stronach swojej kariery, odkrywając kuchnię prawdziwej polityki. Radosław Sikorski w publikacji „Polska może być lepsza" był równie megalomański co Trzaskowski, a jednak opisywał, jak działa Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Doprawdy, ze wszystkich książek liderów politycznych prezydent Warszawy ma do powiedzenia najmniej. Pomieszanie partyjnych frazesów z narcystyczną nudą sprawia, że jedynym sensem tej publikacji jest okładka – uśmiechnięty Rafał Trzaskowski ma po prostu w toku kampanii wyborczej pojawić się w większej liczbie miejsc. Ale może jednak bardziej opłacałoby się wydrukować więcej plakatów, niż wycinać tyle drzew na wydawanie całej książki? **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIE BÓJCIE SIĘ!

Dawid **Wildstein**

Ostatnia debata prezydencka wywołała prawdziwą euforię w prodemokratycznych i propaństwowych środowiskach. Nikt się bowiem aż takiego blamażu Trzaskowskiego nie spodziewał. Równie optymistycznie, a może nawet bardziej, nastraja jednak marsz, jaki odbył się, aby uczcić 1000-lecie Królestwa Polskiego. Pokazuje on coś niesamowitego. Że ludzie się nie boją uśmiechniętej władzy. Piszę tu o zwyczajnych obywatelach. Często zapominamy o tym, z czym oni muszą się mierzyć. Skupiamy się na tym, co spotyka dziennikarzy i polityków. Jest to o tyle zrozumiałe, że to oni są celem najostrzejszych i najbardziej „widowiskowych" akcji uśmiechniętej Polski. To ich się bije, im urządza się popisowe aresztowania. To oni lądują na długie miesiące w aresztach, grozi się nie tylko im, lecz także ich rodzinom. Nie jest jednak tak, że to oni są jedynym czy najważniejszym celem obecnej władzy. Uśmiechnięta Polska i ten cały ohydny konglomerat, jaki stoi za nią, sprzedane im media, celebryci, najróżniejsi pseudo-intelektualiści i autorytety, atakują także zwykłych Polaków. Tę część społeczeństwa, która ośmiela się nie doceniać wspaniałości Tuska. To oni są regularnie wyzywani od faszystów, ksenofobów, ciemnogrodu. To na nich nakręcany jest hejt, to ich usiłuje się stygmatyzować. Pokazywani są jako wrogowie, wręcz podludzie, którzy stoją na drodze postępu. Których zacofanie i zabobony przeszkadzają tej „lepszej" części polskiego społeczeństwa być szczęśliwą. Zwróćmy uwagę, że celem Silnych Razem, tej najgorszej, hejterskiej patologii od Giertycha, są też zwyczajni Polacy. Ta władza nie chce bowiem do siebie przekonywać inaczej myślących. Oni chcą ich zastraszyć, zrobić z nich społecznych pariasów, wywołać do nich w reszcie społeczeństwie skrajną nienawiść. Inaczej PO nie umie rządzić. Dlatego tak ważne jest, żeby się... po prostu nie bać. Jakkolwiek patetycznie by to brzmiało, to jest najsilniejsza broń przeciw podłości uśmiechniętej Polski. Patrząc zaś na morze biało-czerwonych flag podczas marszu, wiem jedno. Uśmiechnięta Polska nie złamie tak łatwo tych ludzi. **GP**

Ludzie przestają się bać uśmiechniętej władzy.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl fb76038ed6

Wojciech
Mucha

NOWA FARSA BODNARA I TUSKA. KOMISJA PRZECIWKO SŁUŻBOM I DZIENNIKARZOM

Powołanie kolejnej już komisji do ścigania przeciwników politycznych nie może być odczytywane inaczej niż próba szukania haków na opozycję i jednoczesne „rzucenie mięsa" najbardziej radykalnej części elektoratu. Ma również wywołać efekt mrożący i może posłużyć do czystek w służbach specjalnych, policji i wymiarze sprawiedliwości. Jest to jednak granat, który może wybuchnąć w rękach pomysłodawcom tego spektaklu.

PUBLICYSTYKA

Suche fakty są takie: oto zarządzeniem premiera Donalda Tuska powołano komisję, która ma zamiar zająć się zbadaniem rzekomych „mechanizmów represji wobec społeczeństwa obywatelskiego w Polsce w latach 2015–2023". W imieniu premiera minister Adam Bodnar przekazał, że efektem prac „komisji" ma być szereg „raportów, które mają wykazać, w jaki sposób ograniczano wolności obywatelskie, wykorzystywano instytucje państwowe do nacisków na aktywistów oraz jak wyglądała rola mediów publicznych i służb specjalnych w tej działalności".

Jak widać, twórcom komisji nie chodzi o sprawdzenie „czy", tylko „w jaki sposób" rzekomym represjom poddawani byli ludzie biorący udział w manifestacjach KOD-u, tzw. strajkach kobiet, zadymach na granicy czy w powtarzanych przez wiele lat awanturach przy okazji miesięcznic smoleńskich. Tak rozumiane jest bowiem „społeczeństwo obywatelskie". Już samo to założenie dobrze pokazuje, jakie jest nie tylko nastawienie pomysłodawców, ale także jaki ma być efekt prac. Potwierdzają to personalia. W skład komisji wejdzie 11 osób i jak wynika z rozporządzenia, wszystkie będą otrzymywać wynagrodzenie „w wysokości wynagrodzenia sekretarza stanu w administracji rządowej", a więc około 12 tys. zł brutto. Co więcej, okazuje się, że mające powstać na zlecenie Bondara i Tuska „raporty" mogą być oparte na informacjach niejawnych, co oznacza, że członkowie komisji powinni uzyskać do nich dostęp.

Była w „Wejściu", jest w komisji

Nie miejsce tu na przedstawianie wszystkich „śledczych", ale wystarczy wspomnieć, że na czele komisji ma stanąć kontrowersyjna prawnik, Sylwia Gregorczyk-Abram, współtwórczyni inicjatywy „Wolne Sądy", która to inicjatywa torpedowała próbę reformy sądownictwa. O działalności Gregorczyk-Abram można napisać zresztą osobne, sążniste opracowanie, warto jedynie wspomnieć, że była ona zaangażowana w działalność grupy „Wejście", która prawdopodobnie opracowywała strategię nielegalnego przejęcia mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej.

Co jeszcze wiemy o Gregorczyk-Abram? Jak napisała Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa: „Zasiada [Gregorczyk-Abram – red.] w zarządzie Stowarzyszenia im. Prof. Zbigniewa Hołdy oraz jest współtwórczynią tzw. Komitetu Obrony Sprawiedliwości. Te organizacje, podobnie jak »Wolne Sądy«, otrzymywały wsparcie finansowe m.in. od Fundacji im. Stefana Batorego, USAID, Ambasady Królestwa Niderlandów". Szefowa KRS przypomina również, że mecenas Gregorczyk-Abram występowała przed TSUE i Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w sprawach dotyczących polskich sędziów (m.in. sędziego Żurka), które to sprawy miały podważać reformy dotyczące sposobu wyboru członków.

Drugą z twarzy komisji jest niejaka Klementyna Suchanow, inicjatorka i prowodyrka wspomnianego już tzw. strajku kobiet, czyli protestów, które szczególnie w 2020 roku odbyły się na ulicach polskich miast po wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. ustawy aborcyjnej. Suchanow animowała i osobiście brała wówczas udział w manifestacjach, z których duża część miała wybitnie konfrontacyjny charakter, a w retoryce samych organizatorek miały przyczynić się do obalenia rządu. To wówczas atakowano kościoły oraz wiernych, którzy bronili radykałom wstępu do świątyń. Po wszystkim sama Suchanow mówiła, że nie żałuje tamtych zdarzeń. Dziś w ramach komisji będzie „wykazywać", jakie represje spotykały m.in. ją za tamtą aktywność, co oczywiście czyni ją sędzią we własnej sprawie.

eprasa.pl fb76038ed6

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM

Do tego wszystkiego warto dodać także na przykład profesora Mikołaja Małeckiego z UJ, który w swoim czasie twierdził, że w 2020 roku wybory prezydenckie odbyły się nielegalnie i który dowodził, że nie ma podstaw do tego, by minister finansów Andrzej Domański wypłacił PiS jakiekolwiek pieniądze z należnej tej partii subwencji. I on też wejdzie w skład „komisji".

Rok na wyrok

Co ciekawe, prace zespołu mają potrwać aż rok, a ich efektem będą trzy raporty, zawierające m.in. „rekomendacje dla organów władzy publicznej", dotyczące metod działania policji, działalności prokuratury czy „informacje o metodach i mechanizmach represji stosowanych w latach 2015–2023 w stosunku do organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz działaczy społecznych". Ścigane mają być także te media, które nie pokazywały aktywistów tak, jak ci by sobie tego życzyli. Można spodziewać się, że każdy incydent lub potencjalne nadużycie (o które w takich sytuacjach nietrudno) będzie pokazywane jako część zaplanowanej strategii, której rzekomi twórcy – w domyśle ówcześnie rządzący – będą mieli ponieść konsekwencje. „Chciałabym, żeby rezultatem pracy tej komisji była pewnego rodzaju szczepionka na przyszłość" – mówiła w TVN24 mecenas Gregorczyk-Abram. I o ową „szczepionkę na przyszłość" rzeczywiście może również chodzić. Działanie komisji, zapewne ukierunkowane wstępnie na poszczególnych funkcjonariuszy, ale także dziennikarzy i ich przełożonych, ma wywołać „efekt mrożący" i być przestrogą, ale także okazją do czystek. „ Ta komisja pośrednio jest skierowana przeciwko służbom specjalnym, czy w ogóle służbom szerzej, porządkowym państwa polskiego" – mówił na antenie Telewizji Republika prof. Sławomir Cenckiewicz. „Oznacza to, że każdy policjant, pogranicznik, który po prostu bronił polskiej granicy, policjant, który bronił budynków publicznych, kościołów, czy (...) atakowanych nawet ludzi znalazł się (...) na celowniku tej komisji" – dodał współautor „Zgody".

Ten balon łatwo przebić

Nie bez znaczenia jest także efekt propagandowy, bo choć nie wiemy, jak będą wyglądać „prace" samej komisji i czy będą one na przykład transmitowane, to pewne jest, że wyniki będą prezentowane jako kolejne „dowody na zbrodniczość reżimu lat 2015–2023".

O tym, jaki jest urobek powoływanych przez koalicję 13 grudnia komisji śledczych, wie każdy, kto choćby pobieżnie śledzi działalność komisji ds. systemu „Pegasus", której członkowie wielokrotnie dali popis swojej niekompetencji. Jednocześnie – zapewne wbrew intencjom twórców – efekt działań tegoż ciała jest taki, że okazuje się, iż rzekome kontrowersje wokół systemu są wynikiem dezinformacyjnego szumu. Tylko w ostatnich dniach część prokuratorów pracujących przy tej sprawie odmówiła formułowania politycznych konkluzji. „Rozsypuje się zespół prokuratorów" – napisała „Rzeczpospolita", na łamach której podano, że „w zespole miało dojść do czegoś w rodzaju »buntu« – nie wszyscy chcą w pisaniu i stawianiu zarzutów uczestniczyć, uznając, że nie ma do tego podstaw" – czytamy.

Kto wie, może paradoksalnie to kolejne kompromitacje tej komisji (także medialne, by wspomnieć choćby przesłuchanie byłego szefa ABW, Piotra Pogonowskiego, który ze ściganego stał się ścigającym i obnażył miałkość komisji) sprawiły, że ekipa Tuska i Bodnara postanowiła „uciec do przodu" i powołać ciało kolejne, tym razem właśnie „komisję do spraw represji". Jeśli taki był plan, to można już na pierwszy rzut oka stwierdzić, że nie jest on ani zbyt wysublimowany, ani tym bardziej przebiegły.

Jest tylko jeden drobny problem. Jak pokazała już sama konferencja prasowa po powołaniu „komisji", jej członkowie, a także mocodawcy (w tym wypadku mecenas Sylwia Gregorczyk-Abram i minister Adam Bodnar) nie są w stanie wytrwać konfrontacji z faktami. Gdy Samuel Pereira, dziennikarz telewizji wPolsce24.pl, zaczął pytać m.in. o grupę „Wejście", przewodnicząca komisji niemal zapadła się pod ziemię, nie odpowiadając na pytania, a sam Bodnar milczał. Ten ostatni wie być może, że kierowany przez niego resort w ciągu ostatniego roku sam naprodukował tyle realnych krzywd, że to tej działalności powinna zostać poświęcona nie kolejna komisja w trybie talk-show, lecz realne działania. I miejmy nadzieję, że tak się stanie. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

Krzysztof
Wołodźko

WŁADZA OKRADA PACJENTÓW **WITAJCIE W BANTUSTANIE**

Koalicja 13 grudnia zdecydowała się na karygodną obniżkę składki zdrowotnej w imię doraźnych interesów politycznych. Logika kampanii prezydenckiej okazała się ważniejsza niż długofalowa troska o bardziej wydajny system ochrony zdrowia. Liderzy uśmiechniętej Polski już się nawet nie kryją, że wracamy do najgorszych praktyk III RP. W najmniej korzystnym dla kraju momencie.

PUBLICYSTYKA

W pierwszych dniach kwietnia Sejm uchwalił nowelizację ustawy, która obniży składkę zdrowotną dla przedsiębiorców. Projekt podzielił koalicję – za niekorzystnymi dla publicznego systemu zdrowia zmianami byli politycy Koalicji Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050. Przeciw wystąpiła lewica, której pozycja w rządzącej koalicji jest jednak coraz słabsza.

„Złodziejstwo najgorszego kalibru”

„Amerykanizacja” polskiej służby zdrowia dla nielicznych byłaby z pewnością opłacalna. Nie myślę nawet o bardzo bogatych osobach, lecz o firmach zarabiających na skrajnie skomercjalizowanym systemie. Dla znakomitej większości społeczeństwa oznaczałaby cywilizacyjny regres, który spychałby nas do roli republiki bananowej i doprowadziłby do szybkiego obniżenia wszystkich wskaźników zdrowotnych. A to błyskawicznie odbiłoby się zarówno na naszym potencjale gospodarczym, jak i ludnościowym w zdecydowanie mało korzystnej sytuacji geopolitycznej.

Czy to, co piszę, to populistyczny wymysł? Z reguły życzliwa rządzącej koalicji „Krytyka Polityczna” grzmi piórem Piotra Wójcika: „W kraju, w którym średnia długość życia jest krótsza o trzy lata od średniej unijnej, rząd woli wypłacić niemal pięć miliardów złotych najlepiej sytuowanej grupie społecznej niż niespełna 4 mld szpitalom za ratowanie ludzkiego zdrowia »ponad limit«. (…) To zwykłe złodziejstwo, i to najgorszego kalibru, gdyż okradanymi są chorzy”. Część skonsternowanych wyborców rządzącej koalicji ze zdumieniem odkrywa, że za rządów Zjednoczonej Prawicy resort zdrowia wolał „ponad limit” wydawać pieniądze na leczenie polskiego społeczeństwa, niż robić prezenty bogatym i najbogatszym. Wszak innych beneficjentów zmian nie widać.

Fałszywym mitem, chętnie rozpowszechnianym przez marszałka Sejmu i lidera Trzeciej Drogi Szymona Hołownię, jest opowieść, że na przegłosowanych zmianach skorzystają drobni przedsiębiorcy. – Procedowana ustawa jest niezgodna z Konstytucją i uderza w zasady sprawiedliwości społecznej. Przysłowiowa już kwiaciarka niewiele na niej zyska. Wbrew narracji, najbardziej zyskają dużo zarabiający, nie mikroprzedsiębiorcy. Samozatrudnieni o przychodach do 5 tysięcy złotych miesięcznie zyskają mniej niż 150 złotych miesięcznie, z kolei zarabiający 30 tys. zł miesięcznie zyskają około 920–1550 zł (w zależności od formy opodatkowania) – tłumaczy „Gazecie Polskiej” doktor nauk medycznych Maria Libura, przewodnicząca Zespołu Studiów Strategicznych Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie. – Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z realnych kosztów leczenia – dodaje. Z „oszczędnościami na składce” w sytuacji kryzysowej nikt nie podoła kosztom leczenia – będzie trwale cierpiał, zostanie kaleką, umrze. I będzie musiał robić upokarzające show z pomocą publicznych zbiórek. Tajemnicą poliszynela jest, że komercyjne placówki już dziś nagminnie odsyłają „trudniejsze przypadki” do publicznych ośrodków, żeby nie przepłacać i nie psuć sobie statystyk. Na marginesie: w kwietniowym numerze „Nowego Państwa” Czytelnicy znajdą obszerny wywiad z Marią Liburą, zatytułowany „Zdrowie – niedoceniony wymiar polityki”.

Juras zamiast miliardów na zdrowie

W całej sprawie uderza kuriozalne zachowanie Izabeli Leszczyny, coraz częściej bardzo źle ocenianej nawet przez ekspertów długo przychylnych obecnej władzy. Jeszcze pod koniec marca minister zdrowia mówiła publicznie, że nie może zaakceptować obniżenia składki zdrowotnej, bo mamy coraz większe potrzeby. Ale 4 kwietnia w Sejmie bez mrugnięcia okiem poparła ustawę obniżającą składkę zdrowotną dla przedsiębiorców. Jej mo-

eprasa.pl fb76038ed6

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

tywy były czysto partyjne: „Jestem w tym rządzie, jestem wiceprzewodniczącą PO i po takim zapewnieniu inne głosowanie byłoby wotum nieufności wobec własnego premiera". Uderzenie w pacjentów przez minister zdrowia, bo tak należy nazwać jej głos za obniżeniem składki zdrowotnej dla uprzywilejowanych, w innych realiach medialnych wywołałoby wściekłą burzę komentarzy. W tej sytuacji liberalne media wolą udawać, że nic się nie stało. A minister Leszczyna, jeśli zachowa stołek, w styczniu przyszłego roku znów zapewne będzie próbowała ocieplać swój wizerunek z pomocą uczynnego Jurka Owsiaka. A przecież trudno wyobrazić sobie bardziej tragikomiczną sytuację: elity nowoczesnego państwa w środku Europy zachowują się tak, jakby system zdrowia narodu liczącego kilkadziesiąt milionów rzeczywiście miał zależeć od filantropów.

To chore, gdy państwo jedną ręką okrada własne instytucje i obywateli Polski, by „zrobić dobrze" bogaczom, a z drugiej – zdaje się na ich mało kosztowne gesty, gdy w świetle kamer lansują się na Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. A przecież Polska plasuje się na trzecim od końca miejscu w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o wydatki państwa na zdrowie, a 27 proc. wydatków na zdrowie Polacy pokrywają sami. Czy to jeszcze poważny kraj, czy już tylko groteskowy folwark, w coraz szybszym tempie rozkradany z pomocą ustaw, uchwał i ustawek?

Rząd doskonale zdaje sobie sprawę, że to zagranie było wielce ryzykowne. Po trzech dekadach III RP nie tak łatwo mydlić zwykłym ludziom oczy, że to oni są beneficjentami obniżania danin publicznych. Dlatego bardzo szybko usłyszeliśmy zapewnienia, że rząd znajdzie 5 mld złotych, które lekką ręką oddał najbogatszym. Ale czy tak będzie? I skąd wziąć te pieniądze, skoro dziura budżetowa za rządów koalicji 13 grudnia rozrasta się do astronomicznych rozmiarów? Medialny mainstream woli nie drążyć tych spraw, słyszymy za to kompletnie niemerytoryczne uwagi, że „ochrona zdrowia to studnia bez dna"; słyszymy też w mediach grających do jednej bramki z obozem władzy skrajnie demagogiczne wypowiedzi, że te pieniądze szły na pensje lekarzy.

Fajnopolacy też dostali w twarz

To budzi gniew i frustrację środowisk lekarskich, które liczyły przecież na zmianę władzy w Polsce w 2023 roku. Co się okazuje? Jak trwoga, to do prezydenta Andrzeja Dudy. Porozumienie Rezydentów OZZL zaapelowało właśnie do głowy państwa o zawetowanie ustawy obniżającej składkę zdrowotną: „(…) Negatywnie oceniamy przegłosowane (...) obniżenie składki zdrowotnej. Funkcjonujemy w dobie rosnącej luki finansowej w NFZ, sięgającej tylko w tym roku ok. 15 mld złotych. Takie dodatkowe środki muszą trafić do systemu ochrony zdrowia, aby ograniczyć zjawisko odwoływanych zabiegów i ograniczanego dostępu do programów lekowych". Wyliczenia młodych lekarzy budzą grozę: spadek wpływów do NFZ o blisko 5 mld złotych w 2026 roku oznacza, że będzie to kwota dwa razy większa niż w planie finansowym NFZ na 2024 rok kosztowała chemioterapia (2,1 mld zł) i nieco mniej niż ówczesny koszt finansowania całej psychiatrii wraz z leczeniem uzależnień (5,7 mld zł). Co bardziej refleksyjni fajnopolacy muszą coraz mocniej zaciskać zęby, by popierać rządzących, którzy biją ich prosto w twarz. A ich część już nie ma złudzeń, że popiera szkodników, działających wbrew interesom państwa i społeczeństwa.

A przecież nie jest to jedyny publiczny głos w tej sprawie. Stowarzyszenie Polska Sieć Ekonomii apeluje do prezydenta i Senatu o zatrzymanie nowelizacji ustawy obniżającej składkę zdrowotną. PSE skupia uwagę na społeczno-gospodarczych konsekwencjach tego stanu rzeczy: zmiany korzystne dla najbogatszych pogłębią „patologiczny system bodźców na rynku pracy i przyczynią się do dalszego wzrostu fikcyjnego samozatrudnienia w Polsce". To z jednej strony zaszkodzi młodym, którzy próbują się usamodzielnić życiowo i finansowo, z drugiej może doprowadzić do erozji systemu emerytalnego i Pracowniczych Planów Kapitałowych. PSE nie ma złudzeń: przegłosowany przez Sejm projekt „mocno uderzy (...) w młode kobiety, dla których umowa o pracę to warunek bezpieczeństwa finansowego w ciąży i podczas urlopu macierzyńskiego". A to przełożyły się na kolejny negatywny impuls demograficzny.

Nie minęło pół kadencji z Donaldem Tuskiem u sterów państwa, a Polska znów stacza się w koleiny państwa łaskawego tylko dla wąskiej elity. Nie wystarczy, że kiedyś stracą ster władzy – każda ich zła i głupia decyzja to fatalne konsekwencje na dekady. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

CŁA I WALKA O SERCE TRUMPA

RYNKI I KONCEPCJE NOWEJ AMERYKI

System międzynarodowego handlu jest zepsuty" – pisał 7 kwietnia na łamach „Financial Times" Peter Navarro. „Doktryna ceł odwetowych Donalda Trumpa go naprawi" – dodawał doradca prezydenta ds. handlu i produkcji. „To nie są negocjacje. Dla USA to narodowy stan wyjątkowy, wywołany deficytami handlowymi spowodowanymi niesprawiedliwym systemem" – stwierdzał kategorycznie Navarro. Sekretarz Skarbu Scott Bessent przedstawiał dokładnie odwrotną wersję – Ameryka jest gotowa negocjować. Gdy 9 kwietnia Trump podjął decyzję po jego myśli, zawieszając wysokie cła dla sojuszników i partnerów i podwyższając te dla Chin, Bessent triumfował. „Miałem z nim [Trumpem – red.] długą rozmowę w sobotę i to była jego strategia od samego początku" – cła miały być dźwignią negocjacyjną, która miała przekonać partnerów do przystąpienia do rozmów. Ale Navarro nie wypadł jeszcze z gry.

Musk i Navarro

Peter Navarro, ekonomista z dyplomem z Harvardu, jest jednym z najbardziej lojalnych współpracowników Donalda Trumpa. Po przegranych wyborach w listopadzie 2020 roku, gdy Biały Dom opustoszał i nie-

eprasa.pl fb76038ed6

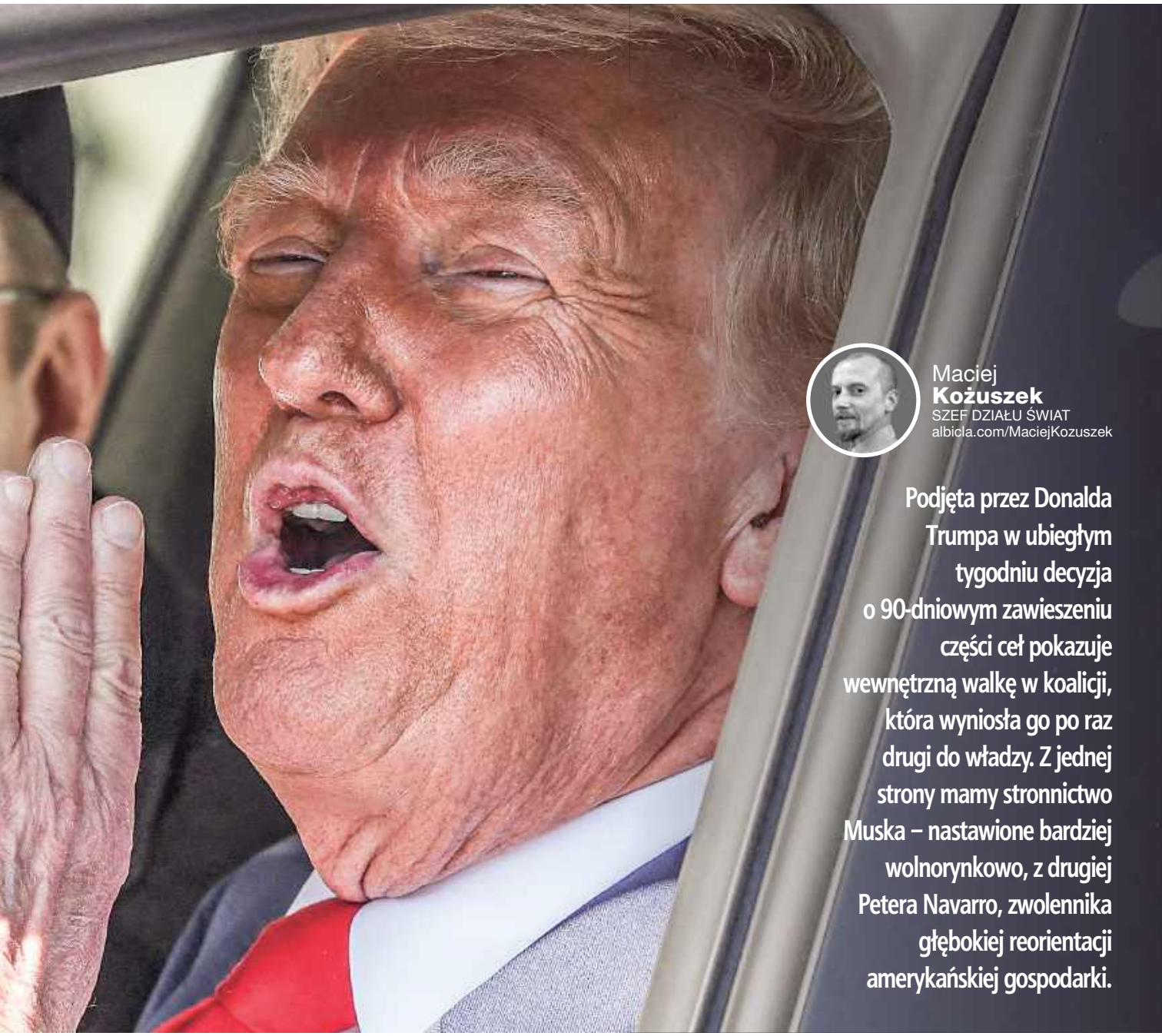

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Podjęta przez Donalda Trumpa w ubiegłym tygodniu decyzja o 90-dniowym zawieszeniu części ceł pokazuje wewnętrzną walkę w koalicji, która wyniosła go po raz drugi do władzy. Z jednej strony mamy stronnictwo Muska – nastawione bardziej wolnorynkowo, z drugiej Petera Navarro, zwolennika głębokiej reorientacji amerykańskiej gospodarki.

FOT. KEVIN LAMARQUE / REUTERS / FORUM

wielu członków administracji chciało brać udział w batalii „Stop the Steal", Navarro zachował wierność. Stworzył nawet raport dokumentujący rzekome fałszerstwa, a w 2022 roku, po odmowie zeznań przed kongresową komisją ds. 6 stycznia, został skazany na pobyt w więzieniu. Atutem Navarro jest też fakt, że jego myślenie o cłach jest zbliżone do postrzegania prezydenta, a nieoficjalnie mówi się o tym, że jeszcze podczas pierwszej administracji, w trakcie dyskusji na temat polityki celnej, Trump zwykł się rozglądać dookoła i pytać „Gdzie jest mój Peter?"

To Navarro wygrał pierwszą batalię o cła. Podczas konferencji w „Dniu Wyzwolenia" Trump przedstawił na tablicach wysokość ceł, która została obliczona głównie na podstawie wysokości deficytu handlowego, a nie faktycznych opłat nakładanych przez inne państwa. To była propozycja Navarro, a odrzucono precyzyjniej wyliczony zestaw przygotowany przez doradców ekonomicznych Białego Domu.

Ale wkrótce „mój Peter" stanął w centrum najostrzejszej publicznej kłótni wewnątrz administracji Trumpa, jaką widzieliśmy od inauguracji. „Navarro jest naprawdę kretynem" – napisał na X Elon Musk. „Jest głupszy niż worek cegieł" – dodał, żartując, że powinien się skonsultować „z Ronem Varą".

eprasa.pl fb76038ed6

Chodziło o sfabrykowanego eksperta ekonomicznego, którego Navarro cytował w swoich książkach, a Ron Vara to anagram nazwiska Navarro. Doradca Trumpa w jednym z wywiadów odgryzł się Muskowi, stwierdzając, że fabryki Tesli są tylko „montowniami" samochodów z części sprowadzanych z zagranicy.

Rynki i giełda

Reakcją giełdy i dużymi spadkami zaniepokojeni byli też wspierający Trumpa w kampanii biznesmeni, jak choćby bliski sojusznik Elona Muska Bill Ackman, który 6 kwietnia napisał: „Prezydent ma szansę ogłosić 90-dniową pauzę… Alternatywnie, zmierzamy w stronę wywołanej na własne życzenie, ekonomicznej zimy nuklearnej". Senator Rand Paul, przedstawiciel wolnorynkowo nastawionych republikanów, stwierdził, że Navarro „jest chodzącą ekonomiczną głupotą", a jego kolega z ław Kevin Cramer stwierdził, że pewność Navarro, iż cła przyniosą pozytywne efekty, go niepokoi. „Nie ufam ludziom, którzy mają pewność we wszystkim" – stwierdził.

Scott Bessent wybrał opcję umiarkowaną. Nie atakował bezpośrednio Navarro, ale uspokajał rynki, dając jednocześnie do zrozumienia Trumpowi, że wstrzymanie ceł będzie można przedstawić jako jego strategiczne zwycięstwo. Ostatecznie obóz Muska wygrał tę batalię – bo miał po swojej stronie kluczowego sojusznika – rynki finansowe i ich reakcje na wprowadzenie ceł. Trump zawiesił sporą część ceł zaledwie w kilka godzin po tym, jak weszły w życie, bo groźba recesji, której prawdopodobieństwo analitycy podnieśli o kilkadziesiąt procent, zdawała się zbyt realna.

Spór o duszę MAGA

Bitwa o cła pokazuje fascynujący spór światopoglądowy przebiegający przez środek koalicji MAGA. Warto pamiętać, że Elon Musk i inni biznesmeni, głównie z branży tech, tacy jak Peter Thiel, wspomniany Ackman czy Marc Andreesen, dołączyli do ruchu Trumpa głównie z pobudek wolnościowych. Uwierała ich lewicowa cenzura, nakładanie regulacyjnych barier na przedsiębiorczość, wynikających z obsesji na punkcie „polityki równościowej" czy walki ze zmianami klimatu. Choć na przykład Musk podzielał diagnozę MAGA w sprawie konieczności zabezpieczenia granicy i zatrzymania niekontrolowanej i nielegalnej migracji, to już w sprawie wiz H1B, za pomocą których Tesla czy Space X pozyskują wykwalifikowanych pracowników z zagranicy, był „gotowy pójść na wojnę". Podczas dyskusji o cłach Musk udostępniał wypowiedzi guru wolonorynkowców Miltona Friedmana, który tłumaczył, dlaczego zwolennicy ceł nie rozumieją tego, jak działa gospodarka.

Ale Partia Republikańska, w której przewodnią rolę odgrywają Trump i ruch MAGA, już dawno nie jest partią, w której dogmatem jest myślenie Friedmana, które stanowiło credo polityki gospodarczej Ronalda Reagana. Trumpa do władzy wyniosły między innymi głosy Pasa Rdzy, ludzi, którzy kilka dekad temu stanowili o sile amerykańskiej gospodarki i przemysłu, a XXI wiek i globalizacja postawiły ich w roli przegranych. Zamykane fabryki, rozpad zbudowanych wokół nich społeczności lokalnych, dzieci mogące tylko pomarzyć o stabilizacji finansowej i poziomie życia, którym cieszyli się ich rodzice. Tym ludziom Trump obiecał powrót przemysłu, oznaczający powrót „amerykańskiego snu", w którym każdy gotowy do uczciwej i ciężkiej pracy może liczyć na godne życie.

Za tą zmianą podejścia amerykańskiej prawicy stoi też grupa konserwatywnych myślicieli, takich jak Michael Lind czy intelektualny patron wiceprezydenta J.D. Vance'a – Patrick Deneen. Ten ostatni podkreślał w swojej niedawnej książce „Regime Change", że polityka, która kieruje się tylko abstrakcyjnym wskaźnikiem wzrostu PKB, któremu towarzyszyć mogą rosnące nierówności, może być krótkowzroczna. Dlatego Deneen wzywa do polityki „dobra wspólnego". Kluczowy argument, obecny w myśleniu wcześniejszych konserwatystów o nastawieniu wspólnotowym, takich jak Robert Nisbet czy Wendell Berry, mówi o tym, że praca jest kluczowym elementem spełnionego życia i nie zastąpi jej konsumpcja, nawet jeśli dzięki globalizacji towary są tanie, dobrej jakości i łatwo dostępne.

Po „Dniu Wyzwolenia" zwolennicy tego myślenia argumentowali, że „odzyskanie amerykańskiej duszy" jest warte spadków na giełdzie (na których i tak głównie tracą bogaci), a nawet „tymczasowego bólu" związanego ze wzrostem cen. Popularni influencerzy MAGA tworzyli naprędce filozofię poświęceń. „Co znaczy strata pieniędzy? Kto nie stracił pieniędzy przez głupotę w młodości? Można powiedzieć więcej – taka strata wzmacnia charakter" – argumentował jeden z najpopularniejszych prawicowych youtuberów Benny Johnson. Inny, posługujący się pseudonimem The Quartering, pisał do swoich obserwujących: „Nie potrzebujesz nowego iPada, nie potrzebujesz nowego smartfona, nie potrzebujesz nowej konsoli do gier. Ty chcesz mieć te rzeczy".

Problemem Trumpa, który sam zdaje się wierzyć w cła i autentycznie marzy o przemysłowej odbudowie Ameryki, jest to, że w polityce coraz trudniej realizować cele długoterminowe. A choć wielu wyborców MAGA chciałoby powrotu „amerykańskiego snu" i odbudowy Main Street na złość Wall Street, to większość z nich jest ciągle konsumentami. Niepokoi ich perspektywa wzrostu cen, którą mogą przynieść cła, a choć nie są posiadaczami wielkich aktywów na giełdzie, to martwią się, gdy ich skromne oszczędności tracą na wartości. W sondażu Harris z 4–7 kwietnia tylko 36 proc. Amerykanów popierało politykę celną Trumpa, 72 proc. obawiało się wzrostu cen codziennych produktów, a 71 proc. bało się recesji. **GP**

Trump zawiesił sporą część ceł zaledwie kilka godzin po tym, jak weszły w życie, bo groźba recesji, której prawdopodobieństwo analitycy podnieśli o kilkadziesiąt procent, zdawała się zbyt realna.

eprasa.pl fb76038ed6

REPUBLIKA

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl fb76038ed6

ROSJA PLANUJE KOLEJNE WOJNY

Prezydent Lech Kaczyński w 2008 roku ostrzegał, że po Gruzji następnym celem Rosji będzie Ukraina. Ziściło się to już sześć lat później. Ostrzegał, że kolejne będą kraje bałtyckie. Dziś widać, że taki scenariusz to kwestia czasu. Jak długiego? To zależy od tego, jak szybko Rosja wyciągnie wnioski z wojny ukraińskiej, zregeneruje siły i przygotuje grunt pod inwazję taką, by nie zamieniła się w konflikt zbrojny z całym NATO.

PRZYSTANEK UKRAINA

Antoni **Rybczyński**

Jaki jest plan Rosji? Powrót do granic z czasów Związku Sowieckiego – czy to poprzez bezpośrednią aneksję (Ukraina, Białoruś, kraje bałtyckie), czy wasalizację (Kaukaz, Azja Środkowa – tutaj podbojom bezpośrednim sprzeciwiłyby się Chiny). Do tego „finlandyzacja" Finlandii i krajów byłego bloku wschodniego. Odbudowa taktyką salami, kolejnych kroków, na tyle małych, by nie sprowokować otwartej wojny z całym NATO.

Na Ukrainie Kreml nauczył się – zwłaszcza po fiasku ataku z północy na Kijów, który miał być decydującym ciosem – że musi zmieniać swoją szkołę wojowania i dostosowywać taktykę do sytuacji na froncie. Trzy lata kampanii pokazały, że rosyjscy generałowie potrafią wyciągać wnioski. Czas i charakter jakiegokolwiek zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej pozostają niejasne. Pewne jest jednak to, że Rosja stanie przed poważnym wyzwaniem związanym z odtworzeniem sił zbrojnych po zakończeniu walk. Amerykański think tank RAND opublikował raport o tym, jak Rosja może odbudować swoją armię po wojnie z Ukrainą, żeby zagrozić kolejną wojną Europie.

Jaki wojskowy model Rosji

Pierwsza możliwa strategia, przez amerykańskich ekspertów nazwana „planem

eprasa.pl fb76038ed6

ZALEŻNOŚCI

Rosja nie bardzo może sobie pozwolić na zdemilitaryzowanie gospodarki po ewentualnym zakończeniu działań wojennych na Ukrainie. Na wojnie zarabiają niemal wszyscy. Dlatego Moskwa przygotowuje się do permanentnej ekspansji militarnej.

FOT. PHOTOAGENCY INTERPRESS / RUSSIAN LOOK / FORUM

Szojgu", zakłada armię większą niż przed 2022 rokiem i częściowe inwestycje technologiczne. Częściowe, ponieważ według RAND „Rosja zmaga się z ograniczeniami związanymi z siłą roboczą, technologią i łańcuchem dostaw, a jej kapitał naukowy i umiejętności technologiczne od dłuższego czasu podupadają". Państwo przesunęło jednak zasoby finansowe w kierunku sektora obronnego, a sektor obronny może konkurować o siłę roboczą, ponieważ może sobie pozwolić na podniesienie płac i oferowanie innych zachęt.

Kolejnym scenariuszem jest powrót do starych zasad, polegających na masowym, zmechanizowanym wojsku, z niewielkimi inwestycjami w nowoczesne technologie. Podstawą budowy armii byłoby to, co Rosja może sama wyprodukować, a braki technologiczne byłyby uzupełniane wielkością armii. Powrót do masowych sił zbrojnych jest najbliższy rosyjskiemu sposobowi myślenia o wojsku. Pod wieloma względami rosyjskie wojsko powróciło do tego modelu z konieczności podczas wojny na Ukrainie, polegając na starszych systemach, przytłaczającej sile ognia i masie. Znaczenie ciągłości w myśleniu operacyjnym w Rosji sprawiłoby, że powrót do starszych modeli operacyjnych byłby bardziej prawdopodobny. W tym wariancie Rosja kładzie większy nacisk na siły nuklearne, co byłoby możliwe dzięki samowystarczalności. To scenariusz najbardziej prawdopodobny. Jak powiedział analitykom z RAND jeden z urzędników w państwie członkowskim NATO, Putin „jest skłonny do podejmowania większego ryzyka, ale nie jest skłonny do wprowadzania dużych zmian. W rezultacie Rosja będzie polegać na masie. Ponieważ Rosja nie ma czasu, będzie polegać na tym, co ma i co wie, czyli na masie".

Trzeci scenariusz amerykańskiego think tanku jest najmniej prawdopodobny. Mniejsza, ale lepsza jakościowo armia, poważne inwestycje technologiczne, większa rola służb specjalnych, a także zintegrowanie z siłami prywatnych firm wojskowych. W pewnym sensie byłby to powrót do modelu, który powoli wprowadzały reformy ministra Anatolija Sierdiukowa po wojnie z Gruzją. Niektóre utrzymano, większość cofnięto lub zatrzymano po przyjściu Szojgu. Wtedy do zmiany ministra doszło pod presją potężnego lobby generałów i szefów zbrojeniówki. Takie lobby nie dopuści do tego scenariusza, bo zakłóci on dobre samopoczucie generałom i pozbawi zysków korporacje zbrojeniowe. Obiektywną przeszkodą jest też zacofanie technologiczne gospodarki rosyjskiej, które pogłębiają wciąż sankcje zachodnie. Długotrwałe preferencje Rosji do polegania na masie sprawią, że przywódcy tego kraju będą mniej skłonni do wyboru tej ścieżki. Mogą jednak pojawić się wysiłki zmierzające do przyjęcia tego modelu w poszczególnych częściach rosyjskich sił zbrojnych poprzez tworzenie tego, co eksperci nazywają „wyspami profesjonalizacji".

Całoroczne szkolenia wojskowe

Rosja nie bardzo może sobie pozwolić na zdemilitaryzowanie gospodarki po ewentualnym zakończeniu działań wojennych

eprasa.pl fb76038ed6

na Ukrainie. Na wojnie zarabiają niemal wszyscy: żołnierze na froncie (wracając do domu nie znajdą tak dobrze płatnej profesji), cywile w kraju (zaczęli zarabiać dużo więcej, bo brakuje rąk do pracy i firmy konkurują z armią), dyrektorzy i właściciele przedsiębiorstw produkujących na potrzeby wojska. Dlatego Moskwa przygotowuje się do permanentnej ekspansji militarnej. Zmieniło się podejście Rosji do przygotowania żołnierzy do walki. 16 stycznia prezydent Władimir Putin podpisał dekret „O obowiązku wojskowym i służbie wojskowej", wzywający obywateli Rosji, którzy są w rezerwie dla rosyjskich sił zbrojnych i innych służb bezpieczeństwa, do szkolenia. Wynika to z faktu, że rosyjskie szkolenia wojskowe stały się praktycznie całoroczne, a nie sezonowe, jak miało to miejsce przed inwazją Putina na Ukrainę w 2022 roku. Takie posunięcie miało rzekomo „poprawić szkolenie bojowe rezerwistów", ale rosyjscy użytkownicy mediów społecznościowych byli zaniepokojeni obecnością dwóch klauzul w dekrecie utajnionych „do użytku służbowego". Mobilizacja i reforma wojskowa wykraczają poza zakres regularnych i nieregularnych (najemnicy, Kozacy) oddziałów. Minister obrony Andriej Biełousow zaproponował utworzenie oddziałów bezzałogowych dronów Federacji Rosyjskiej w trzecim kwartale 2025 roku. Putin oświadczył wcześniej, że toczą się dyskusje na temat uczynienia takich oddziałów dronów odrębną gałęzią wojska, wraz z utworzeniem niezbędnych centrów logistycznych w celu zapewnienia wsparcia dla dronów.

Marsz na Zachód

Rozwój nowych brygad i dodanie nowych technologii do istniejącej armii sugerują dalsze rosyjskie plany wojenne w innych częściach Europy. Rosja chce rozszerzyć swoje możliwości wojskowe i polityczne i uważa, że bezpośrednie starcie z Zachodem jest wysoce prawdopodobne, jeśli nie nieuniknione. Moskwa zaczęła się przygotowywać do tego na długo przed rozmowami o możliwym zakończeniu wojny z Ukrainą. Rok temu okręgi wojskowe Leningradzki i Moskiewski zostały przywrócone w miejsce Zachodniego Okręgu Wojskowego. Flota Północna straciła status okręgu wojskowego. Moskwa przedstawiła dwa główne cele rekonstrukcji wojskowego podziału administracyjnego Rosji, który po raz pierwszy ogłoszono już w grudniu 2022 roku. Oba mają na celu zmobilizowanie sił rosyjskich do kontynuowania walki na Ukrainie i – to jest kluczowe – przygotowania się do przyszłych kampanii i mobilizacji. Po pierwsze, rosyjskie kierownictwo polityczne próbuje „kupić" lojalność korpusu oficerskiego. Utworzenie dwóch okręgów wojskowych zamiast jednego oznacza więcej stanowisk dla nowych generałów i pułkowników w strukturze dowodzenia, spełniając obiecane awanse dla oficerów, którzy sprawdzili się na polu bitwy. Po drugie, utworzenie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego wraz z podporządkowaniem sił lądowych Floty Północnej nowo zreformowanemu okręgowi oznacza, że Rosja powraca do idei wojny na i poza swoimi północno-zachodnimi granicami. Innymi słowy, Rosja poważnie myśli o operacji bojowej w regionie bałtyckim.

Rosyjskie przywództwo może wierzyć, że nadal jest w stanie wygrać, ponieważ Kreml od dziesięcioleci trzyma się idei asymetrycznego konfliktu z Zachodem. Lekcje, jakie Rosja wyciąga z konfliktu, mogą być sprzeczne z wnioskami, jakie wyciągają USA i całe NATO. To oznacza duże ryzyko błędnej oceny intencji i planów Moskwy. Rosja historycznie jest skłonna zaakceptować wysokie ofiary własne, a obecna wojna pokazała, że w prowadzeniu wojny i rozwoju swego potencjału obronnego stara się być w jak największym stopniu samowystarczalna. Nawet jeśli początkowo sprowadziła wielkie ilości dronów z Iranu, to szybko uruchomiła własną produkcję. Gdyby nawet Rosja nie osiągnęła w pełni swoich celów w zakresie odbudowy sił zbrojnych, – zarówno jeśli mowa o charakterze, jak i czasie –nadal będzie stanowić poważne zagrożenie dla Europy. Jej skupienie się na masie, sile ognia i systemach obronnych będzie wielkim wyzwaniem dla NATO, z jego odmienną koncepcją prowadzenia wojny. **GP**

Czas i charakter zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej pozostają niejasne. Pewne jest jednak to, że Rosja stanie przed poważnym wyzwaniem związanym z odtworzeniem sił zbrojnych po zakończeniu walk.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl fb76038ed6

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Los emigranta Nieoczekiwany kryzys dopadł rosyjskich miliarderów, którzy opuścili kraj i uwili sobie ciepłe gniazdka za granicą. Jak donosi portal The Moscow Times, skarżą się oni na brak wykwalifikowanych kamerdynerów ze znajomością języka rosyjskiego, którzy pracowaliby w ich rezydencjach w Monako, we Włoszech i w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. No cóż, nie od dziś wiadomo, że los emigranta wiąże się nie tylko z nostalgią po ojczyźnie, lecz także z niedostatkiem i dotkliwymi wyrzeczeniami.

Dienieg niet Tymczasem mieszkający na Łotwie rosyjscy emeryci skarżą się, że od początku roku nie dostają należnych im świadczeń. Tym razem jednak nie słychać oskarżeń pod adresem faszystowskiego reżimu w Rydze. Dlaczego? Jak wyjaśnia łotewski MSZ, problem polega na tym, że przeznaczone na emerytury pieniądze przestano przysyłać z Moskwy. Rosyjski resort dyplomacji nie komentuje sprawy. Dyplomatycznie?

Top Gun Na emeryturę w wysokości 18 tys. rubli (około 800 zł) poskarżył się pilot linii lotniczych Ural Airlines i S7, który przepracował w nich łącznie 25 lat, a w powietrzu spędził 6 tys. godzin. „Ile razy mogę za to pójść do sklepu?" – zapytał rozgoryczony na swoim kanale w Telegramie. Pozostaje tylko podpisywać kontrakt na pilota wojskowego i zaciągać się na „specjalną operację wojskową". Rosyjska armia nakarmi i ubierze, a jeśli też postara się ukraińska, to i emerytura może okazać niepotrzebna…

Opcja win-win Cierpiący na epilepsję elektryk samochodowy z Kraju Krasnojarskiego podpisał kontrakt z ministerstwem obrony, kierując się uczuciami patriotycznymi i chęcią dorobienia sobie do renty. Liczył na to, że dostanie skierowanie na tyły, gdzie będzie naprawiać pojazdy uszkodzone na froncie, a pieniądze wysyłać ciężarnej żonie. Na front trafił jednak on sam, i to od razu do oddziału szturmowego. Czyli żona nie ma co się martwić – pieniądze i tak dostanie. Jak nie żołd od bohatera, to zasiłek po nim.

I ŚMIECH, I GRZECH

Duchowny z Królewca włamał się do mieszkania sąsiadki i pobił ją za to, że głośno się śmiała – donoszą tamtejsze media. Przeszkadzała mu skupić się na modlitwie?

W obronie ciszy nocnej 65-letni emeryt ze wsi Diatkowo w obwodzie briańskim dwoma celnymi strzałami z broni palnej uciszył sąsiada, który denerwował go puszczaną po nocy głośną muzyką. Chociaż jego irytację można zrozumieć, to jednak w tej sytuacji trudno o jakieś okoliczności łagodzące. Tym bardziej że strzelał ze zwykłego obrzyna, a jako zdeklarowany wróg hałasu, powinien użyć broni z tłumikiem. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Tradycja i nowoczesność

Przeznaczone na sprzedaż słynne petersburskie więzienie Kriesty ma zostać przekształcone w hub IT – taki zamiar ogłosił jeden z inwestorów, informując też, że zatrudnieni tam programiści dostaną po osobnej celi. W sumie to nie ma co zamykać więzienia – specjalistów można by tam sprowadzać na dotychczasowych zasadach, a do pracy motywować dodatkową porcją zupy lub wyjściem na spacerniak.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl fb76038ed6

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

DOROŚLI IDĄ PO CHRZEST, CZYLI GŁÓD WIARY NA ZACHODZIE

CZY EUROPA ZMIERZA DO DUCHOWEGO PRZEBUDZENIA?

We Francji od lat stale przybywa dorosłych, którzy chcą zostać katolikami. Każdego roku tysiące osób w Wigilię Paschalną stają się częścią Kościoła. W Bogu szukają odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące życia i śmierci, skłaniając się do nawrócenia. Zlaicyzowany świat nie udzielił im tych odpowiedzi.

Gdy w kwietniu 2019 roku płonęła katedra Notre Dame w Paryżu, Francuzi masowo modlili się o cud, o ratunek dla niej, było też czuwanie. Te wydarzenia wstrząsnęły Francją, a zdaniem wielu mogły wpłynąć na Francuzów również w sensie duchowym. Francuski tygodnik „Famille Chrétienne" opisał nawet historię uczestniczącego w akcji ratunkowej strażaka, który przeżył nawrócenie. Wszystko to w kraju, w którym od lat zakazuje się eksponowania symboli religijnych.

Francuski fenomen

W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii czy Australii obserwowane są wzrosty liczby katechumenów, czyli nastoletnich lub dorosłych kandydatów do przyjęcia chrztu. Jednak prawdziwym fenomenem jest Francja. Dane pokazują, że właśnie tam wzrost stał się stałą tendencją na przestrzeni ostatnich lat. We Francji w zeszłym roku przyjęło sakrament chrztu ponad 7 tys. dorosłych, co oznacza wzrost o 31 proc. względem poprzedniej Wielkanocy, a także 5 tys. nastolatków (wzrost o 50 proc.). Tendencja jest widoczna od dawna. Jak podał rok temu portal Vatican News, katechumenów jest bowiem o 120 proc. więcej niż dekadę wcześniej. Tamtejsi duchowni zwracają uwagę, że tak duża liczba jest prawdziwym wyzwaniem dla katolickich wspólnot we Francji. Dzien-

eprasa.pl fb76038ed6

CHCĄ CHRZTU

Wzrosty liczby katechumenów, czyli nastoletnich lub dorosłych kandydatów do przyjęcia chrztu, obserwowane są w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Australii, ale nie jest to taka skala jak we Francji.

FOT. FACEBOOK

nik „La Croix" przeprowadził badanie na temat osób dorosłych ubiegających się o chrzest w tym państwie. W skali całej Francji 5 proc. katechumenów przeszło na chrześcijaństwo z islamu. W zeszłym roku francuski portal Aleteia podał, że liczba chrztów dorosłych stale rośnie od 2001 roku. W sumie od 2001 roku do 2024 roku zostało ochrzczonych w tym kraju ponad 78 tys. dorosłych, z czego prawie 60 proc. po 2013 roku.

Na tegoroczną Wigilię Paschalną zapowiedziano kolejny rekord. Chrzest ma przyjąć 10 384 dorosłych i 7400 nastolatków, czyli o 45 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Tygodnik „Famille Chrétienne" oraz portal Aleteia przeprowadziły ankietę wśród 900 katechumenów. Aż 73 proc. z nich ma od 17 do 35 lat, a 44 proc. poniżej 25 lat. Prawie 65 proc. nie dorastało w rodzinie religijnej, a 50 proc. deklaruje, że samodzielnie odkryło wiarę. Dzięki rodzinie do wiary doszło 23 proc., 14 proc. uczyniło to pod wpływem przyjaciół. Przed ubieganiem się o chrzest 83 proc. katechumenów uczestniczyło we Mszy świętej. Co ciekawe, aż 84 proc. śledzi influencerów i innych twórców treści chrześcijańskich.

Polacy nadal chcą chrzcić dzieci

W Polsce to zjawisko ma zdecydowanie mniejszą skalę, co wynika z tego, że tradycyjnie Polacy chrzczą małe dzieci. Jednocześnie dane pokazują spadek praktyk religijnych w naszym kraju, również liczbę ślubów kościelnych. Coraz częściej mówi się też o rosnącej niechęci rodziców do chrzczenia dzieci. Z danych Annuarium Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce z 2023 roku płynie jednak wniosek, że w rzeczywistości głośne medialnie negatywne postawy w kwestii chrztów są absolutnie marginalne. Procent udzielonych sakramentów chrztu dzieciom do pierwszego roku życia w stosunku do liczby urodzeń w 2023 roku wyniósł 89,7. Oznacza to wzrost w stosunku do trzech poprzednich lat. W latach 2021 i 2022 odsetek ten wynosił nieco ponad 80 proc. Od 2014 roku poziom ten nie przekroczył 94 proc., a w 2020 roku, czyli w czasie pandemii, wynosił tylko 78,3 proc. Co istotne, polscy rodzice często dążą do ochrzczenia swoich dzieci, nawet jeżeli pozostają w związkach niesakramentalnych. Postawa ta wynika m.in. z uwarunkowań kulturowych, przywiązania do chrześcijańskiej tradycji.

„Dojście do prawdy"

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" siostra Joanna Truchel ze Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi Królowej Służebnic Chrystusa Obecnego, duża liczba chrztów we Francji to złożone zjawisko, które jest zauważalne od jakiegoś czasu. – Nie znam jego konkretnych powodów, mogę tylko przypuszczać. Przyczyny mogą być bardzo różne, bo ludzie są różni. To może być reakcja na swego rodzaju głód duchowy, może to być samotność, poszukiwanie wspólnoty lub wartości – ocenia siostra Joanna, która w Archidiecezjalnym Ośrodku Katechumenalnym w Łodzi razem z zespołem katechistów pomaga dorosłym przygotować się do przyjęcia sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, czyli chrztu, bierzmowania i eucharystii. Siostra wyjaśnia, że katechumenat jest starożytną instytucją w Kościele, odnowioną po Soborze Watykańskim II. W taki sposób przyjmowano ludzi do wspólnoty w pierwszych wiekach, kiedy chrześcijaństwo się rozwijało mimo prześladowań. – Od lat (w naszych ośrodkach od 1990 roku) w Polsce także ludzie dorośli decydują się przyjąć wiarę poprzez sakramenty w Kościele. Może nie są to tak liczne grupy jak w ostatnim czasie we Francji, ale są. Dorośli, którzy chcą być ochrzczeni, przechodzą przez określone etapy, w ramach których stopniowo zgłębiają Ewangelię i pracują nad sobą. Dużo rozmawiamy, bo każdy jest traktowany indywidualnie, oprócz tego, co robimy wspólnie. Ci, którzy do nas przychodzą, bardzo często mówią o tym, że doświadczają nowej przynależności, nowej tożsamości, godności i dojścia do prawdy. Ich motywacje są bardzo różne na początku. Często szukają odpowiedzi na pytania dotyczące sensu życia, ale też życia po śmierci – mówi siostra Joanna. Tłumaczy, że bardzo różne są też przyczyny braku chrztu u osób, które później chcą go przyjąć. – Spotkałam ludzi z rodzin wojskowych, nie zostały ochrzczone w czasach komunistycznych, bo rodzice bali się ujawniać swoją wiarę. Bywa, że chrześcijanami chcą zostać cudzoziemcy wcześniej związani z inną religią, także wywodzący się z islamu. To dla nich trudny proces, bo często wiąże się z całkowitym odcięciem się od swojej kultury, czasem też rodziny. Niekiedy poznanie wiary w relacji z przyszłym mężem czy żoną daje początek do nawrócenia. Ci dorośli, którzy chcą Boga, zostali powołani przez Niego, On zawsze jest pierwszy. Oni odpowiadają na to wołanie szukaniem wiary i podejmują drogę. Naszym zadaniem, Kościoła, jest towarzyszenie im w tym procesie i doświadczeniu. To czasem jest wyzwanie – mówi siostra Joanna Truchel. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Tanie czarne złoto – mniejszy deficyt handlowy USA

Mimo iż prezydent Donald Trump wycofał się na 90 dni z nałożenia ceł wobec większości partnerów handlowych USA, w tym krajów UE, przyczyna ich wprowadzania – likwidacja deficytu handlowego USA – pozostaje niezmieniona.

GRA PREZYDENTA TRUMPA CŁAMI

W osiągnięciu tego celu sprzyjać mają utrzymujące się w ostatnich tygodniach niskie ceny ropy naftowej. Jak zauważa specjalistyczny portal tradingeconomics.com, USA odnotowują stałe deficyty handlowe od 1976 roku ze względu na wysoki import ropy i produktów konsumenckich.

Taniejąca ropa i zmniejszanie deficytu handlowego USA

Tymczasem wciąż taniejąca ropa może przyczynić się do realizacji innego z istotnych celów polityki administracji Donalda Trumpa: ostatecznego wymuszenia na Rosji przerwania działań wojennych na Ukrainie.

W opinii sekretarza skarbu USA Scotta Bessenta, Donald Trump zawiesił większość ceł wskutek tego, że kraje nimi objęte chcą negocjować. USA zawiesiły 9 kwietnia bieżącego roku cła wobec wszystkich krajów z wyjątkiem Chin na 90 dni. W wyniku tej decyzji także szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oświadczyła, że UE wstrzyma na 90 dni nałożenie ceł odwetowych na USA. – Chcemy dać szansę negocjacjom – zaznaczyła.

Z kolei 125-proc. (a łącznie z wcześniejszymi 145 proc.) cła na import z Chin to skutek wprowadzonych przez Chińczyków ceł wobec USA w wysokości 125 proc. Dla prezydenta USA i jego ekipy najistotniejsza jest jednak polityka stałego zmniejszania deficytu handlowego, tj. przewagi wartości eksportu towarów i usług nad ich importem.

122,7 mld dolarów deficytu w lutym

Z danych na ten temat opublikowanych przez tradingeconomics.com wynika, że deficyt handlowy USA zmniejszył się do 122,7 mld dolarów w lutym 2025 roku z rekordowego poziomu 130,7 mld dolarów w styczniu. Przy czym warto zwrócić uwagę na rozróżnienie wyników handlu zagranicznego USA w odniesieniu do towarów i usług. Deficyt handlowy obejmuje bowiem wyłącznie deficyt w handlu towarami. A jednocześnie amerykański handel usługami odnotowuje nie deficyt, lecz nadwyżkę.

Otóż deficyt w towarach spadł w lutym bieżącego roku wobec stycznia bieżącego roku o 8,8 mld dolarów do 147 mld dolarów, zaś nadwyżka w usługach zmniejszyła się w tym czasie o 0,8 mld dolarów do 24,3 mld dolarów. Co przy tym ciekawe, eksport USA w lutym bieżącego roku wzrósł od stycznia o 2,9 proc. do 278,5 mld dolarów, głównie dzięki niematerialnemu złotu, samochodom osobowym, akcesoriom komputerowym, ciężarówkom, autobusom i samolotom cywilnym. A jednocześnie spadł – w odniesieniu do oleju opałowego, transportu oraz towarów i usług rządowych. Tymczasem import pozostał na niemal rekordowym poziomie 401,1 mld dolarów.

eprasa.pl fb76038ed6

CIOS DLA ROSJI

Za zmniejszeniem dochodów Rosji z handlu ropą idzie zmniejszenie jej dochodów ze sprzedaży gazu. To ogromny, finansowy cios dla rosyjskich producentów nośników energii.

FOT. ADOBE STOCK

Jak zwraca uwagę wspomniany portal, w ostatnich latach deficyt handlowy USA zmniejszył się z Chinami, Szwajcarią i Kanadą, ale wzrósł z krajami UE, Meksykiem oraz Wietnamem.

Ropa wciąż tania – cios w Rosję

Tymczasem, według najnowszych danych innego specjalistycznego portalu cire.pl, ceny ropy naftowej na giełdach światowych wciąż maleją. Ich obecne niskie ceny zwracają uwagę choćby na tle cen sprzed roku. Otóż jeszcze na koniec I kwartału 2024 roku dochodziły do 90 dolarów za baryłkę. Tymczasem w kwietniu bieżącego roku baryłka amerykańskiej ropy WTI kosztuje 61,54 dolarów, a ropa Brent na giełdach europejskich 64,51 dolarów za baryłkę. Według danych Bloomberga, cena rosyjskiej ropy Urals wynosi obecnie tylko 52 dolary za baryłkę. Warto dodać, że jest ona znacznie tańsza niż zakładana w budżecie Kremla na bieżący rok (69,7 dolarów za baryłkę).

– Obniżki te wynikają po części z obaw na świecie o recesję czy blokady handlowe. Ale w dużej mierze jest to dość skuteczne oddziaływanie na Rosję, jej dochody, a ściśle – na znaczące zmniejszenie jej dochodów. W tym przypadku za zmniejszeniem dochodów Rosji z handlu ropą idzie zmniejszenie jej dochodów ze sprzedaży gazu. To jest ogromny, finansowy cios dla rosyjskich producentów obu nośników energii. A to się przekłada na zmniejszanie budżetu Rosji i – co za tym idzie – na możliwość finansowania przez nią zbrojeń – komentuje w wypowiedzi dla „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były członek zarządu PKN Orlen.

Niższe przychody z handlu rosyjską ropą i gazem

Portal Energy Drink dodaje: „Według obliczeń Argus Media w portach rosyjskich cena mieszanki rosyjskiej Urals może wynosić około 52 dolarów. Dalsza eskalacja wojny handlowej może ją zepchnąć poniżej 50, a nawet 40 dolarów. (…) Rosyjskie media przyznają się do problemu z depresją cen ropy. – To poważny problem dla rozwoju gospodarczego Rosji, jej budżetu i nieuchronnie doprowadzi do zapaści kursu rubla – ostrzega dziennik RBC".

W tej sytuacji „budżet Rosji zanotował w okresie styczeń–marzec bieżącego roku deficyt o 2,2 bln rubli wyższy od planowanych 1,2 bln rubli. Przychody ze sprzedaży gazu i ropy były niższe o 9,8 proc. Ministerstwo Finansów obawia się dalszego spadku przez taniejącą ropę. (…) Ministerstwo Finansów Rosji przewiduje, że jeśli cena ropy pozostanie niska, będzie musiało uzupełniać budżet z Funduszu Bogactwa Narodowego gromadzącego przychody z węglowodorów, choć planowało tego nie robić w 2025 roku".

Co znamienne, „w ostatnich dniach giełda rosyjska zanotowała 2 tygodnie nieprzerwanego spadku wartości. To najdłuższy okres tego typu od kryzysu finansowego w Rosji z 1998 roku".

Tylko negocjacje. Krezusi będą musieli spuścić z tonu

– Generalnie szokowa terapia Trumpa jest znana – ocenia w rozmowie z „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS). Komisja Europejska powinna się na nią przygotować. Myślę zresztą, że nieoficjalnie prowadzone są na ten temat rozmowy pomiędzy obiema stronami. Bo co najmniej nierozsądne byłoby zerwać takie rozmowy z USA, co skutkowałoby tym, że UE pozostałaby choćby bez dostępu do nowych technologii, bez najnowocześniejszych możliwości obronnych. Zatem myślę, że per saldo obecny rok zakończy się nowym porozumieniem i urealnieniem relacji gospodarczych między USA i UE – mówi europoseł.

Jak zaznacza dalej, Trump działa w interesie USA. – Myślę, że wszystko, co się obecnie dzieje w relacjach USA ze światem, to po prostu próba urealnienia relacji gospodarczych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską i innymi kontynentami. Dzięki temu niewidoczni

eprasa.pl fb76038ed6

może dziś krezusi, którzy najwięcej zarabiają w mętnej wodzie na różnych poziomach gospodarczych UE, będą musieli spuścić z tonu. Ponieważ w wyniku polityki celnej prezydenta Trumpa mogą odnotować straty. Ale być może okaże się to dobre na przykład dla przeciętnego obywatela UE wskutek na przykład obniżenia cen gazu lub benzyny. Bo w sytuacji niepewności koniunktura gospodarcza osłabnie, zatem popyt na te paliwa będzie mniejszy, więc należy oczekiwać, że przeciętny Kowalski w UE na tym zyska. Myślę, że per saldo obecny rok zakończy się nowym porozumieniem i urealnieniem relacji gospodarczych między USA i UE – stwierdza europoseł.

Zdaniem Janusza Szewczaka, wbrew rozmaitym politycznym atakom na USA i prezydenta Trumpa jego posunięcia stanowią dobrze przemyślaną strategię działań gospodarczych. – Ona ma bowiem w istocie rzeczy kształtować całkowicie nowy ład geo-gospodarczy na świecie. A co za tym idzie – także pewnych przesileń związanych choćby na przykład z konkurencyjnością gospodarek – zauważa ekspert.

Cła pozwolą zmniejszyć deficyt handlowy USA w relacji z UE

Głównym towarem eksportowym USA do Europy są surowce energetyczne – podkreśla w rozmowie z „GP" Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich. – Z tego importu z USA Unia Europejska nie będzie rezygnować, ponieważ w obecnych warunkach nie będzie go można niczym zastąpić. Dlatego myślę, że same cła będą pomagały przywrócić równowagę w bilansie handlowym USA. Jednocześnie uważam, że celem samym w sobie polityki żadnego kraju w handlu zagranicznym nie powinno być dążenie do całkowitego zrównania wartości eksportu i importu w handlu z innymi krajami. Ponieważ jest czymś naturalnym, że w handlu z określonymi regionami można mieć deficyt. I nie znaczy to przy tym, że deficyt jest czymś, co zubaża importera. De facto chodzi o dostęp do towaru, który jest konkurencyjny – można go kupić po prostu taniej albo kupić coś wyższej jakości, angażując przy tym swoje zasoby produkcyjne do innej działalności. Zatem myślę, że w sumie te cła pozwolą zmniejszyć deficyt handlowy USA w relacji z UE, ale nie byłbym do końca pewny, czy jest to kurs właściwy dla gospodarki amerykańskiej – dodaje nasz rozmówca. **GP**

> *Dla prezydenta USA najistotniejsza jest polityka stałego zmniejszania deficytu handlowego, tj. przewagi wartości eksportu towarów i usług nad ich importem.*

Dobrze przemyślana strategia Trumpa

Janusz Szewczak dodaje: – Trumpowi na pewno chodzi o zmniejszenie rozmiarów deficytu handlowego, którego rozmiary idą w setki miliardów dolarów. A przecież z punktu widzenia prezydenta USA należy uwzględnić wielkość salda wymiany towarowej nie tylko z Unią Europejską, ale też z innymi krajami, jak na przykład z Chinami, a także z Wietnamem, Kanadą czy Meksykiem. W obecnej polityce Donalda Trumpa chodzi także o zmuszenie do powrotu produkcyjnych firm amerykańskich ze swoją działalnością do USA. A jednocześnie prezydent USA dąży do osłabienia dolara jako waluty światowej, w celu zwiększenia konkurencyjności gospodarki amerykańskiej. Jak również pewnego wpływu na zmniejszenie tego amerykańskiego zadłużenia w postaci obligacji dolarowych, które znajdują się w posiadaniu innych państw, zwłaszcza Chin – to są ogromne kwoty. Zatem w polityce gospodarczej Trumpa należy dostrzec szerszy kontekst używania ceł do innych celów.

GOSPODARCZY FLASH

BEZPIECZEŃSTWO DOSTAW LPG ZAPEWNIONE

Polska Organizacja Gazu Płynnego (POGP) zaprezentowała najnowszy Raport Roczny zawierający dane za 2024 roku. W roku poprzedzającym efektywne wejście w życie sankcji na import LPG z Rosji wielkość rynku utrzymała się na poziomie zbliżonym do lat poprzednich, a dystrybutorzy zapewnili bezpieczeństwo dostaw na sezon zimowy. Konsumpcja LPG w Polsce wyniosła 2,45 mln ton – zaledwie o 2,2 proc. mniej niż rok wcześniej. W skali całego roku udział gazu z Rosji – dopuszczonego jeszcze do importu w ubiegłym roku – spadł z 45,8 proc. w 2023 roku do 42,7 proc.

POLSKA W ŚWIATOWEJ CZOŁÓWCE

Z okazji Wielkanocy na polskich i europejskich stołach zagoszczą tradycyjne potrawy, wśród których nie może zabraknąć jajek i pieczarek. Z analizy firmy Akcenta wynika, że Polska jest numerem jeden w światowej produkcji pieczarek i trzecim największym eksporterem jajek na świecie. W 2024 roku eksport polskich pieczarek osiągnął blisko 558 mln euro, a ich kluczowymi odbiorcami były Niemcy, Wielka Brytania i Francja. Sprzedaż jaj spożywczych wyniosła 473 mln euro, trafiając głównie na rynki: niemiecki, holenderski i czeski.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK

eprasa.pl fb76038ed6

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

UE nie pomoże w dofinansowaniu obrony granic Władze UE nie przyznały Litwie i Estonii dotacji na projekt obrony granic – budowę „muru dronów" na ich granicach z Rosją i Białorusią. Poinformował o tym dowódca Litewskiej Straży Granicznej Rustamas Lyubaevas. Koszt tego „muru dronów" jest szacowany raptem na 12 mln euro. Oba kraje chcą ponownie ubiegać się o tę dotację z Brukseli.

Ważny włoski polityk krytykuje Zielony Ład UE Minister infrastruktury i transportu Matteo Salvini skrytykował unijne dyrektywy „klimatyczne", energetyczne i program „zielonego ładu". Powiedział, że Unia Europejska wymaga zasadniczej reformy i cięć jej administracji. Lider włoskiej Ligi wystąpił na kongresie swej partii i podkreślił, że wprowadzanie ogromnie kosztownego „zielonego ładu" oznacza nałożenie „mega-cła" na wszystkie kraje członkowskie. Dodał, że należy też skasować projekty komisarzy UE ograniczające rozwój przedsiębiorstw.

Związki europosłów z Huawei Portal Politico podał, że belgijscy prokuratorzy badają, czy chiński gigant technologiczny Huawei płacił co najmniej ośmiu europosłom z Włoch i Rumunii za ich działania lobbingowe na rzecz interesów Huawei na terenie UE w latach 2021–2022. W ramach śledztwa stwierdzono przekazywanie posłom drogich prezentów, biletów na mecze, zaproszeń na luksusowe podróże do Chin i prawdopodobnie też pieniędzy – chodzi o podejrzane przelewy dziesiątek tysięcy euro na konta posłów.

Niemiecka policja ma dość elektrycznych aut Od jesieni w Badenii-Wirtembergii policja testuje samochody elektryczne w celu „ochrony klimatu" – ponad 150 w pełni elektrycznych i 113 hybrydowych. Okazuje się, że te „postępowe" auta nie sprawdzają się, a z powodu rozładowanych baterii musiano już odwoływać liczne policyjne akcje. Przewodniczący związku zawodowego policji mówi, że to „kompletny absurd", gdy zamiast patrolować ulice, te auta są godzinami ładowane.

REKORD PRZESTĘPSTW

Niemiecka policja podała, że w roku 2024 w Niemczech popełniono ponad 217 tys. przestępstw z użyciem przemocy, prawie 50 proc. ich sprawców to imigranci. To najgorszy wynik w historii RFN.

Włosi nie chcą wysłania wojsk na Ukrainę Z sondażu opublikowanego przez dziennik „La Stampa" wynika, że aż 94 proc. Włochów jest przeciwnych wysłaniu wojsk na Ukrainę. Za dalszym przekazywaniem Ukrainie pomocy humanitarnej opowiada się ponad 37 proc. ankietowanych, a za wsparciem wojskowym – jedynie 8 proc. Bezpośredniemu finansowaniu zakupów broni dla Kijowa sprzeciwia się 13 proc. Włochów. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Islamizacja szkół Wiednia

W jednej z tutejszych publicznych szkół podstawowych 85 proc. uczniów pierwszych klas nie potrafi mówić po niemiecku na tyle, żeby normalnie uczestniczyć w lekcjach. W całym Wiedniu duże problemy z nauką w języku niemieckim ma co drugi uczeń publicznych szkół podstawowych.

eprasa.pl fb76038ed6

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

II Forum Klubów „GP” województwa łódzkiego

W Piotrkowie Trybunalskim odbyło się II Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa łódzkiego. Wydarzenie zgromadziło nie tylko przedstawicieli klubów z regionu łódzkiego, lecz także licznych gości z całej Polski – m.in. z Gliwic, Oświęcimia, Brzeszcz, Pleszewa, Sulejówka, Częstochowy, Krakowa, Kielc, Libiąża, Olsztyna i Warki – a także z zagranicy, m.in. z Paryża. Obecni byli także: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz, red. nacz. Portalu GPcodziennie.pl, publicysta TV Republika – Adrian Stankowski oraz ks. Jarosław Wąsowicz.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy pod pomnikiem św. Jana Pawła II. Następnie uczestnicy udali się do kościoła ojców bernardynów, gdzie odprawiona została Msza św. w intencji Ojczyzny, Klubów „Gazety Polskiej” oraz śp. Ryszarda Kapuścińskiego – pierwszego prezesa Klubów „Gazety Polskiej”. Nabożeństwo celebrowali ks. prof. Jarosław Wąsowicz oraz o. Micheasz, gwardian piotrkowskiego klasztoru.

W czasie forum ogłoszono, że Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim otrzymał imię śp. Ryszarda Kapuścińskiego. Decyzja ta, poprzedzona zgodą rodziny, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem uczestników wydarzenia. Beata Dróżdż, szefowa piotrkowskiego klubu, podkreśliła znaczenie tej decyzji w kontekście 15-letniego zaangażowania lokalnego środowiska w działalność klubową, przypominając, że wiele wspólnych inicjatyw powstało jeszcze za życia śp. Ryszarda Kapuścińskiego.

– Dziś spotykamy się, aby uczcić pamięć jednej z najważniejszych postaci w historii Klubów „Gazety Polskiej”, człowieka, którego życie, praca i oddanie służbie Polsce wywarły niezatarte ślady w naszej działalności – Ryszarda Kapuścińskiego. Jestem niezwykle zaszczycona, mogąc ogłosić, że Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim zyskuje imię Ryszarda Kapuścińskiego. Ryszard był człowiekiem, który nie bał się wyzwań. Zawsze stawiał przed sobą i innymi trudne zadania, wykorzystując pełnię ludzkich możliwości i zdolności. Był bacznym obserwatorem świata i potrafił słuchać drugiego człowieka, niezależnie od tego, jak trudne byłyby jego historie. Jego praca miała ogromny wpływ na nasze życie, działalność, zaangażowanie oraz spojrzenie na wiele spraw społecznych i politycznych. Jego dziedzictwo wciąż inspiruje nas do działania, do poszukiwania prawdy i głoszenia jej w obliczu wszelkich trudności. Nasz piotrkowski klub rozpoczął swoją działalności od spotkania w Krakowie z Ryszardem Kapuścińskim. Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim jest miejscem, które od zawsze stawia na rzetelną, niezależną i odważną działalność. Imię Ryszarda Kapuścińskiego będzie dla nas symbolem niezłomnej pracy społecznej na rzecz Polski, obrony wartości, które są fundamentem naszej tożsamości. Dla nas, jako Klubu, to także wyraz uznania dla wszystkich tych, którzy walczą o wolność słowa, prawdę i sprawiedliwość społeczną. Nadanie imienia Ryszarda Kapuścińskiego naszemu klubowi to także zobowiązanie. Zobowiązanie do kontynuowania misji, którą on sam realizował – by być tam, gdzie dzieje się historia, by patrzeć w oczy prawdzie, niezależnie od tego, jak trudna ona by była. Dzisiaj, jak i w przyszłości, będziemy starać się kroczyć tą samą drogą – bez kompromisów, bez strachu, z poszanowaniem naszej historii i z pełnym zaangażowaniem w obronę wolności słowa, prawdy i sprawiedliwości. Dziękuję Państwu za obecność i za wsparcie. Razem będziemy kontynuować tę piękną misję, którą Ryszard nieustannie realizował swoją pracą. Zaszczytem jest, że możemy połączyć jego imię z naszym klubem – powiedziała Beata Dróżdż, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim.

Uczestnicy II Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa łódzkiego.

FOT. ARCH.

Nadanie imienia śp. Ryszarda Kapuścińskiego piotrkowskiemu klubowi „GP” uznano za symboliczny gest uhonorowania osoby, która przez lata była nie tylko liderem, lecz także sercem całego ruchu klubowego.

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i szef TV Republika, odnosząc się do tej decyzji, dla portalu niezalezna.pl zaznaczył: „Ryszard był nie tylko szefem klubów, lecz także moim wielkim przyjacielem, dlatego była to dla mnie niezwykle wzruszająca uroczystość. Z tego, co wiem, to imię chcą nosić również inne kluby. Zgłosił się do nas m.in. klub z Paryża. Będziemy musieli to jakoś pogodzić… Ryszard poświęcał czas każdemu, kto do niego dzwonił. Teraz, gdy go zabrakło, każdy poczuł to bardzo osobiście. Ryszard swoją osobowością przeniknął to, czym są dzisiaj Kluby »GP«. Nic dziwnego, że chcą one nosić jego imię. Klub w Piotrkowie miał na co dzień kontakt z Ryszardem, był niezwykle aktywny w organizacji zjazdów, innych wydarzeń, więc nic dziwnego, że otrzymał jego imię jako pierwszy”.

Kulminacyjnym momentem forum był panel dyskusyjny poświęcony roli Klubów „Gazety Polskiej” w życiu społecznym oraz znaczeniu niezależnych mediów. W rozmowie udział wzięli: Tomasz Sakiewicz, Ewa Wójcik (p.o. prezesa Klubów „GP”), Beata

eprasa.pl fb76038ed6

Dróżdż (koordynator łódzkich Klubów „GP"), Paweł Piekarczyk (koordynator klubów „GP"), red. Adrian Stankowski oraz ks. Jarosław Wąsowicz. Podczas panelu podkreślono, jak ważne znaczenie ma aktywność klubów w kształtowaniu świadomości obywatelskiej, pielęgnowaniu lokalnego patriotyzmu oraz w obronie wartości chrześcijańskich i narodowych. Wskazano również na istotną rolę niezależnych mediów – takich jak „Gazeta Polska" czy Telewizja Republika – w przeciwdziałaniu dezinformacji oraz ochronie wolności słowa.

Forum zakończyło się wspólnymi rozmowami oraz zapowiedzią dalszych działań w duchu zaangażowania obywatelskiego.

Na ręce Beaty oraz Waldemara Dróżdż składamy podziękowania piotrkowskiemu klubowi „Gazety Polskiej" za organizację forum, a także Krystianowi Klak z Klubu „GP" Pleszew za przygotowanie cateringu.

GUBIN | W przygranicznym Gubinie odbył się protest „STOP zalewaniu Polski migrantami przez Niemcy". Polacy, w tym członkowie licznych klubów „Gazety Polskiej", przybyli wyrazić swój sprzeciw. Na miejscu protestowała reprezentacja klubowiczów m.in. z takich miejscowości jak: Poznań, Gorzów Wielkopolski, Essen, Hamburg, Żary, Opole, Zgorzelec, Sulęcin, Częstochowa. „Tutaj w Gubinie, jak wcześniej w Słubicach i Zgorzelcu, dokonuje się akt bezprawia ze strony Niemiec, które narzucają Polakom nielegalnych migrantów. Spychają ich do Polski, destabilizując państwo polskie, i narażają nas wszystkich na utratę bezpieczeństwa i spokoju, z którego przecież Polska słynie. To my jesteśmy państwem, które na świecie ma najlepsze wskaźniki bezpieczeństwa. To my, Polacy, nie boimy się chodzić wieczorem po ulicach naszych miast i naszych wiosek. Dlatego chcemy, żeby tak dalej pozostało" – mówił dla portalu Niezalezna.pl Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic.

RAWA MAZOWIECKA II | Odbyła się tu uroczysta inauguracja Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II. Wydarzenie rozpoczęło się Mszą św. w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, w której licznie wzięli udział klubowicze, sympatycy „Gazety Polskiej" oraz przedstawiciele okolicznych środowisk patriotycznych. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie, podczas którego przedstawiono główne założenia oraz plany na przyszłość nowo powstałego klubu „GP". Wysoka frekwencja potwierdza, że idea Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II spotyka się z dużym zainteresowaniem i koniecznością oddolnego budowania silnej lokalnie wspólnoty skupionej wokół idei Klubów „GP".

WARSZAWA | W warszawskim klubie „Gazety Polskiej" odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu Polskie Oskary, czyli rozmowy nie tylko polityczne Oskara Kidy i Oskara Szafarowicza. Była to niezwykle ciekawa i wciągająca dyskusja dwóch Oskarów na temat mechanizmów stosowanych przez instytucje unijne w celu ograniczenia kompetencji państw członkowskich wbrew traktatom.

NYSA | Klub „Gazety Polskiej" w Nysie, we współpracy z Solidarnością Nyską, zorganizował spotkanie pod nazwą „Myśl państwowa i patriotyczna". Wydarzenie odbyło się w Sali św. Jadwigi przy plebanii Bazyliki w Nysie. Tematem przewodnim była historia Żołnierzy Niezłomnych, ze szczególnym uwzględnieniem postaci rtm. Witolda Pileckiego. Prelekcję na ten temat wygłosił Andrzej Koziar, który zaprezentował również film dokumentalny poświęcony bohaterowi.

CZĘSTOCHOWA | W Auli Solidarności odbyło się spotkanie z red. Piotrem Nisztorem z Telewizji Republika, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Częstochowie. Wysoka frekwencja oraz liczne pytania uczestników przyczyniły się do dynamicznej i angażującej dyskusji. Podczas wydarzenia omówiono kluczowe aspekty pracy dziennikarskiej oraz aktualne tematy polityczne.

LUBLIN | W Lublinie odbyło się spotkanie z red. Adrianem Stankowskim oraz Marianem Kowalskim. Rozmowy dotyczyły aktualnej sytuacji politycznej i społecznej w kraju.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

ŚWINOUJŚCIE – reaktywacja Klubu „GP", przewodniczącym ponownie został Włodzimierz Kotuniak, tel.: +48 604 185 352, e-mail: klubgp.swinoujscie@gmail.com

BOCHNIA – nowym przewodniczącym został Jarosław Gut, tel.: +48 607 616 737, e-mail: bognia.kgp@gmail.com (bez zmian)

ZAPROSZENIA klubowe

CZĘSTOCHOWA – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim, 24 kwietnia, godz. 17, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl fb

POLSKIE KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE

TYSIĄC LAT POLSKIEJ HISTORII, W KTÓRĄ WPISANY JEST KRZYŻ

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

eprasa.pl fb76038ed6

Wielkanoc tego roku ma wymiar szczególny – będziemy świętować Zmartwychwstanie Chrystusa równo tysiąc lat po tym, gdy na głowie Bolesława, pierwszego polskiego króla, znalazła się korona, a jego czoło namaściły święte oleje. Koronacja w średniowieczu stanowiła ceremonię, w której mieszały się dwa porządki – świecki oraz duchowy. Polska wkroczyła na drogę tysiącletniej historii, w którą wpisany jest krzyż, już za sprawą decyzji ojca Bolesława, księcia Mieszka I, który przyjął chrzest jako władca piastowskiego państwa. Koronacja jego syna była na tym szlaku kolejnym krokiem – wprowadzała Polskę na arenę światowej uwagi, polityki, oraz gry sił, w której ścierały się różne cywilizacyjne żywioły. Krzyż stał się dla ojczyzny naszej drogowskazem na dalsze tysiąc lat.

Koronę Łokietka skradli Prusacy w 1795 roku. Zarówno ona, jak i (zapewne) poprzednie insygnium władzy królewskiej miały na sobie zwieńczenie w postaci krzyża. Król w cywilizacyjnym kręgu kultury europejskiej, chrześcijańskiej, był pomazańcem Bożym. Sprawował władzę z nadania Boga, miał prowadzić lud, którym władał, nie tylko ku dobrobytowi i szczęściu na ziemi, lecz także ku zbawieniu. Nie da się odciąć historii królestw europejskich od kwestii wiary i religii – chrześcijaństwo stanowiło fundament, na którym wspierał się cały system polityczny. Już Karol Wielki swoją koronację na cesarza w 800 roku (w święta Bożego Narodzenia) przeprowadził w Rzymie – to papież miał mu przekazać władzę mistyczną, duchową, pochodzącą od samego Chrystusa.

Wojownik Chrystusa

Już od decyzji Mieszka Polska wkroczyła na ważną ścieżkę rozwoju kulturowego, w którym język łaciński (zatem pochodzący z Rzymu, łączący historycznie z Lacjum, z Latynami) stał się głównym językiem urzędowym powstającego państwa. Jeśli dzisiaj czytamy opisy panowania Mieszka czy Bolesława u Galla Anonima, to na ogół czytamy w polskim tłumaczeniu z łaciny właśnie, podobnie przecież i piszący kilka wieków później Długosz swoje kroniki zapisywał po łacinie. „Rzeczpospolita", „Republika" to kalki łacińskich „Res Publica", i zresztą ślad owej łaciny pobrzmiewa w akcencie położonym na trzeciej sylabie od końca w słowie „republika".

Gdy w 1000 roku doszło w Gnieźnie do spotkania dwóch władców – niemieckiego cesarza Ottona oraz polskiego księcia Bolesława – kluczem do niego była postać św. Wojciecha, męczennika, którego relikwie przekazał cesarzowi syn Mieszka. Ten ostatni nie dość, że został niejako po raz pierwszy „koronowany" na władcę przez założenie na głowę cesarskiego diademu ręką Ottona, to jeszcze otrzymał cenny dar: włócznię św. Maurycego, z niezmiernie ważną relikwią, fragmentem gwoździa, którym przybito Chrystusa do krzyża. Ta święta lanca cesarska (kazał się z nią pochować Karol Wielki) była na specjalne okazje kopiowana, a każdą z kopii wyposażano w drobniutki kawałek relikwii gwoździa. Według niemieckich władców włócznia św. Maurycego przydawała mocy tym, którzy prowadzili działania bojowe w imię Chrystusa, i niesiona przez władcę w trakcie wyprawy wojennej przysparzać miała szczęścia przez moc relikwii właśnie. Wręczenie jej Bolesławowi, jako swego rodzaju insignium królewskie, miało więc i takie znaczenie: cesarz uznawał księcia za władcę, który będzie w swoim państwie realizował misję krzewienia i obrony wiary chrześcijańskiej, który będzie bronił od Wschodu cywilizacji łacińskiej. I tak w istocie stać się miało – Polska na długie wieki, na całe millenium tak naprawdę miała się stać takim „wojownikiem Chrystusa" w tej części Europy.

eprasa.pl fb76038ed6

Przyzwolenie ludu

Jednocześnie jednak owo ziemskie królowanie w Polsce miało mieć wymiar różniący się jednak trochę, jeśli chodzi o „interpretację", od pozostałych państw feudalnych. Przy wszystkich podobieństwach był bowiem właśnie w państwie Piastów, Jagiellonów, a potem za królów elekcyjnych i nowożytnego państwa, pewien rys wyjątkowy – wywiedziony z Ewangelii. To głęboka wiara we wspaniałe przesłanie Chrystusowej nauki, w którym na pierwszym miejscu stawia się Miłość – wedle dwóch ewangelicznych, zasadniczych przykazań miłości do Boga i do bliźniego. Idea wolności człowieka była przecież ideą, którą – przez mistyczny paradoks – przyniósł światu Chrystus, wraz ze swą męką i zmartwychwstaniem. Chrystus na Krzyżu uwalnia świat i każdego z nas z osobna z okowów grzechów, bierze na siebie ciężar grzechów świata, odkupia nas, ale jednocześnie unosi, wywyższa, podnosi z upadku. Chrystus widzi człowieka w każdej istocie ludzkiej, nie kategoryzuje, nie dzieli, obdarza godnością. Nawet upadłego i grzesznika, nawet nierządnicę, nawet łotra na Krzyżu, który – gdy uznaje Boga w Chrystusie – zasługuje na zbawienie.

Polscy władcy, polscy książęta i królowie gdy obejmowali władzę, czynili to w imieniu ludu, a także za „przyzwoleniem ludu". Kultura wiecu pamiętała czasy przez Mieszkiem i potem przeistoczyła się w inne formy „elekcyjności" władcy. Owszem, gdy patrzymy na podręcznik czy też poczet królów Polski, to dzielimy historię Królestwa Polskiego na czasy dynastyczne i epokę „królów elekcyjnych", którą rozpoczyna nieszczęsny francuski Henryk Walezy, ale przecież de facto już wcześniej w jakiejś mierze wybierano królów „elekcyjnie", choćby kolejnych Jagiellonów (warto zajrzeć do „Dziejów Polski" prof. Andrzeja Nowaka, by o tym przeczytać).

Miłość wiedzie stany Rzeczypospolitej

„Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszelkie cnoty cnotliwych. A kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie" – znaleźć można te piękne słowa w akcie unii horodelskiej z roku 1413, akcie który łączył dwa państwa, dwa narody – polski i litewski – w jeden organizm, zaś spoiwem miała być właśnie ewangeliczna Miłość. Chrystus ze swoim przesłaniem najwyższej miłości, poświęcenia, oddania życia za drugiego człowieka stał się tu dla Polski i Polaków, dla naszej wspólnoty narodowej wzorem, przewodnikiem. Królem!

Zawierzenie Jezusowi szło także przez naszą, tradycyjną, polską dewocję związaną z kultem Matki Bożej. Ileż tu było tych strzelistych aktów narodowej miłości do Madonny – bo i „śluby jasnogórskie" Jana Kazimierza i modlitwy, jakimi znaczył się cały szlak króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń w 1683 roku. Kiedy husaria nasza ruszała do ataku, pobłyskiwały w słońcu medaliony maryjne na rycerskich pancerzach, a gdy już trzeba było uderzyć na osmańskie hordy, wtedy się zrywał spod wąsów husarskich okrzyk: „Jezuuuu!". Tak pędziła w szarży polska elita, jako okrzyk bojowy mając to jedno ważne słowo: „Jezus!". Mocniejsze niż kopie bojowe czy szable u boku. Całkiem jakby gest, jaki wykonał Bolesław Chrobry, biorąc z rąk Ottona do swych dłoni włócznię św. Maurycego, był swego rodzaju zobowiązaniem, zaś kolejni władcy polscy się z niego wywiązywali.

Krzyż jako sztandar

Nadszedł i taki czas, gdy Polska zeszła do grobu – zniszczona, rozgrabiona, rozbita, rozkradziona. Nawet w warstwie symbolicznej ukazywano w dobie rozbiorowej umęczoną naszą ojczyznę jako Chrystusa Narodów, zaś ta mesjańska wizja pozwalała przetrwać najtrudniejsze czasy – ponury okres prześladowań, zsyłek, kar śmierci, więzień. Grób Pański w kościołach dekorowano więc w taki sposób, by znalazły się tam elementy nawiązujące symbolicznie do losu Polski. Wraz z nadzieją idącą ze Zmartwychwstałym Chrystusem szła także nadzieja na to, że i Polska wróci kiedyś do życia. Na Wielkanoc roku 1861 w Warszawie czekano jak na czas spokoju i nadziei po okresie kilku miesięcy, w czasie których Moskale strzelali do bezbronnych tłumów na ulicach, wsadzali setkami i tysiącami do Cytadeli. Tuż po Wielkiej Nocy jednak doszło do kolejnych tragicznych wydarzeń na placu Zamkowym, kiedy to olbrzymią manifestację patriotyczną zaczęło atakować rosyjskie wojsko. Karola Nowakowskiego, niosącego duży krucyfiks na czele procesji wychodzącej z ulicy Miodowej, zaatakowało kilku sołdatów. Chcieli go pochwycić żywcem, lecz on bronił się, machając krzyżem jak średniowiecznym mieczem. Dopadli go w końcu. Krzyż upadł na ziemię. Podniósł go, niczym sztandar, młodziutki Żyd, Michał Landy. I zaraz padł śmiertelnie ranny, trafiony moskiewską kulą. Krzyż jako „sztandar"… Krzyż, w który byliśmy wpatrzeni. Krzyż całowany przed śmiercią, gdy już katowska ręka zakłada szubieniczny sznur na szyję – jak wtedy, gdy umierał kolejny męczennik za sprawę polską, ostatni dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt. Krzyż trzymany w dłoni przez księdza Ignacego Skorupkę, gdy w stronę Warszawy parła bolszewicka dzicz: to także realizacja tej samej misji, którą tysiąc lat temu podjął nasz pierwszy król: stania wokół krzyża i wiary. Budowania na tym fundamencie naszej siły i stawiania oporu złu, skądkolwiek miałoby nadejść.

Wreszcie czas Powstania Warszawskiego. Oto płonie warszawska katedra św. Jana. W bocznej nawie wisi w kaplicy kilkaset lat mający Krzyż Baryczków. Nadbiegają ksiądz Karłowicz i dwie sanitariuszki z batalionu „Wigry". Zdejmują krzyż i wynoszą z pożogi. Przenoszą rzeźbę Chrystusa piwnicami wśród modlących się, przerażonych ludzi. I w końcu donoszą do szpitala powstańczego w kościele św. Jacka. Okrywają prześcieradłem i kładą między rannymi żołnierzami AK. Zbawiciel leży wśród nich. Zawsze blisko nas. Zawsze ratujący w potrzebie. Uczący o najwyższym rodzaju miłości – takim, w którym jeden oddaje życie za drugiego. Za tę naukę, za to, że w ciągu tysiąca lat nie „wypuściliśmy z rąk" włóczni św. Maurycego, dzisiaj znów powinniśmy być wdzięczni. Także dlatego, iż przyszło nam żyć w trudnym czasie. Zmartwychwstały jednak przynosi nam Nadzieję – tak jak to czynił jeszcze za dawnych naszych królów. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

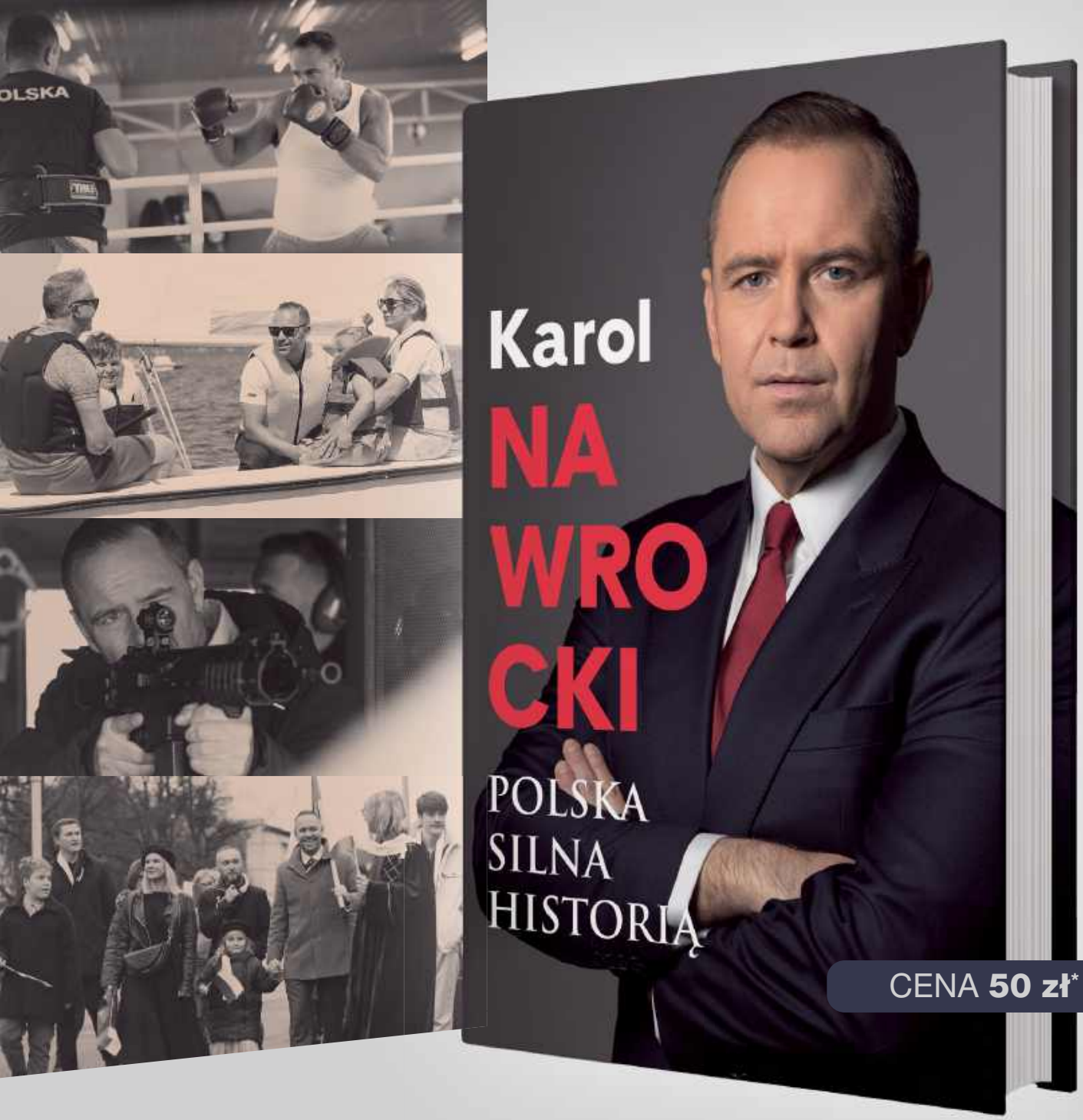

PREMIERA z historią w tle. Książka **Karola Nawrockiego**

Przedsprzedaż
już od 16 kwietnia!
Szczegóły na stronie
sklep.gazetapolska.pl

JAK ZAMÓWIĆ Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

*Książki zamówione w przedsprzedaży **będą wysyłane po 25 kwietnia 2025 r.**
Do ceny książki należy doliczyć koszt wysyłki 11,69 zł

GAZETA POLSKA

eprasa.pl fb76038ed6

KORONACJA Z 1025 ROKU

Nawet jeśli później władcy polscy nie dopełniali obrzędu koronacyjnego, nawet gdy państwo ulegało podziałowi na niewielkie i słabe księstwa, to w świecie wiecznych idei Polska pozostała królestwem z łaski Boga.

Tomasz **Panfil**

NARODZINY KRÓLESTWA POLSKIEGO

ROK 1025 – KORONACJA BOLESŁAWA CHROBREGO I MIESZKA II

Tak Mistrz Wincenty (zwany Kadłubkiem) opisywał męstwo i osiągnięcia wojenne Bolesława, słusznie zwanego Chrobrym, czyli mężnym. Męstwo i powodzenia militarne nie były jednak jedynymi cechami syna Mieszka I. Kronikarz wychwalał także opiekę roztaczaną przez Bolesława nad Kościołem, który „z tak dojrzałą wspierał czułością, że ustanowił dwie metropolie, że obu sufraganom powierzył należne diecezje i odrębność tych diecezji ścisłymi granicami wyznaczył". Swym szacunkiem wobec prawa zasłużył Bolesław na pochwały biskupa Wojciecha, rychło męczennika i świętego, który miał mu rzec: „Godne majestatu królewskiego są słowa, gdy wyznaje, iż jest władcą, którego wiążą prawa; tak dalece powaga władców zależy od powagi prawa. Atoli prawo boskie ma przewagę na prawem ludzkim (…), we wszystkim więc, synu, co czynisz, zapożyczaj wzór ze zwierciadła boskiej sprawiedliwości". O bogactwie i dostatku panującym w państwie polskim pod rządami Bolesława najdobitniej napisał Anonim zwany Gallem, z którego „Kroniki polskiej" Mistrz Wincenty obszernie korzystał: „Złoto (…) za jego czasów było tak pospolite u wszystkich, jak dziś srebro, srebro zaś było tanie jak słoma".

Królowie, boży namiestnicy

Dzisiejsze poglądy na monarchię i osoby zasiadające na tronach bardzo się strywializowały. Nieszczęsne wieki XVIII i XIX niesłusznie zwane są wiekami rozumu, winny raczej nosić nazwę wieków pychy. Wyśmiano idee, redukując świat do prostej materii, symbole, wieloznaczne i złożone konstrukcje, poszerzające zwykłe pojmowanie rzeczywistości, zredukowano do prostych znaków. Wartości absolutne – dobro, prawdę i piękno – zastąpiono

eprasa.pl fb76038ed6

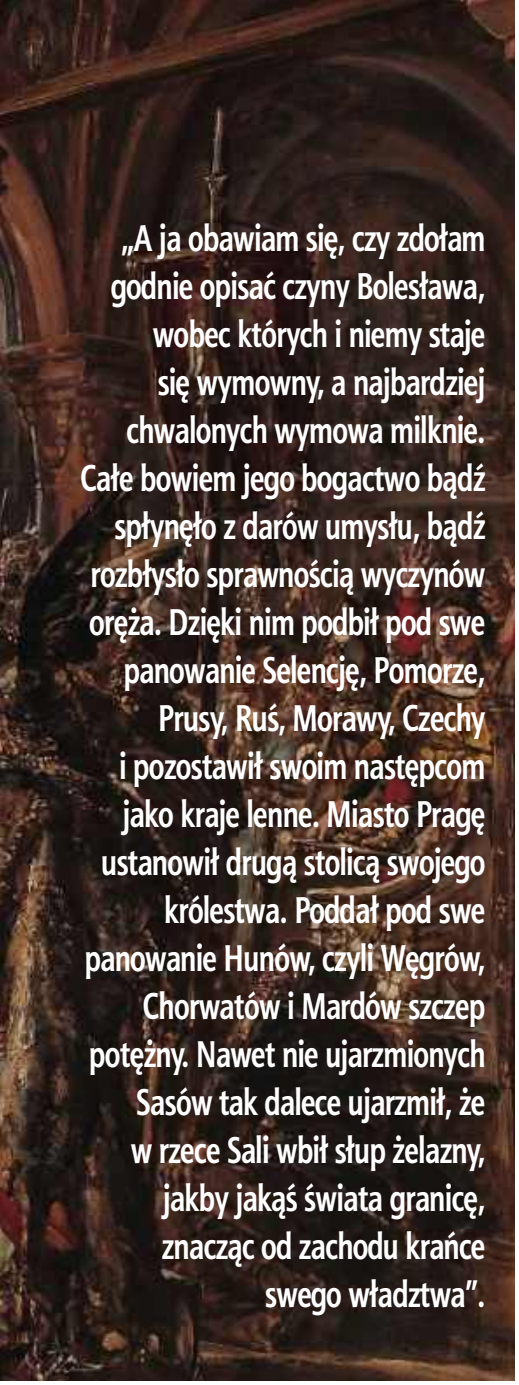

„A ja obawiam się, czy zdołam godnie opisać czyny Bolesława, wobec których i niemy staje się wymowny, a najbardziej chwalonych wymowa milknie. Całe bowiem jego bogactwo bądź spłynęło z darów umysłu, bądź rozbłysło sprawnością wyczynów oręża. Dzięki nim podbił pod swe panowanie Selencję, Pomorze, Prusy, Ruś, Morawy, Czechy i pozostawił swoim następcom jako kraje lenne. Miasto Pragę ustanowił drugą stolicą swojego królestwa. Poddał pod swe panowanie Hunów, czyli Węgrów, Chorwatów i Mardów szczep potężny. Nawet nie ujarzmionych Sasów tak dalece ujarzmił, że w rzece Sali wbił słup żelazny, jakby jakąś świata granicę, znacząc od zachodu krańce swego władztwa".

systemem pragmatycznych korzyści. Ludzi przekonano, że kartka wyborcza znaczy więcej niż łaska Boga, że kapryśna demokracja jest więcej warta od stabilnej monarchii. A na koniec zmieniono definicję polityki. Tę stworzoną przez Arystotelesa, mówiącą, że celem polityki jest czynienie możliwie największego dobra dla jak największej liczby ludzi, zastąpiono konceptem Maxa Webera, że polityka jest sztuką zdobycia i utrzymania władzy. Władza stała się celem samym w sobie.

Różnice dostrzec łatwo. Święty Wojciech stwierdzał, że powaga władcy zależy od przestrzegania przez niego praw boskich i ludzkich. Dzisiaj demokratycznie wybrany polityk wprost deklaruje łamanie prawa – nawet tego stanowionego – dla osiągnięcia doraźnych korzyści.

„Bycie królem wymagało Bożej łaski" – taki właśnie zwrot występował we wszystkich tytulaturach monarszych: Dei Gratia Rex, z Bożej łaski król. Łaska i błogosławieństwo Boga były niezbędnymi czynnikami wyniesienia człowieka do godności królewskiej.

Mity dynastyczne

Każda z dynastii miała własny mit, który opowiadał o cudownej ingerencji sił wyższych, o manifestacji sacrum, o akcie Bożego wyboru. Królowie francuscy niezmiernie chlubili się, że sam Duch Święty pod postacią gołębicy przyniósł świętemu Remigiuszowi przystępującemu do ochrzczenia Chlodwiga, pierwszego chrześcijańskiego króla Francji, ampułkę z krzyżmem świętym. Francuzi wierzyli, że krzyżmo odnawia się cudownie, przez wieki służąc do sakramentu koronacji następnych królów, aż do zniszczenia ampułki przez jakobinów w 1793 roku. Ludwik XIV z dumą (a nawet pychą) pisał do papieża: „Wasza Świątobliwość została namaszczona olejem pochodzącym z ziemi, a ja olejem zesłanym z Nieba". Sceptyk i socjalista Anatol France tak oddawał poglądy francuskich katolików i rojalistów: „Musiałby być złym katolikiem i złym Francuzem ten, kto by powątpiewał w cudowne działanie świętej ampułki z Reims, której krzyżmo namaszcza królów naszych na przedstawicieli Pana Naszego Jezusa Chrystusa w państwie francuskim. Oto niewzruszalny fundament monarchii i nic nim zachwiać nie może".

U podstaw panowania królów brytyjskich legł czyn Vortigerna, który z Bożą pomocą zabił czerwonego smoka. Znamy ten motyw również z polskich mitów: pokonanie smoka zamieszkującego grotę wawelską było tytułem do władzy Grakchusa, czyli Kraka.

W odmienny sposób Bóg desygnował do władzy Piasta. Nie walczył on, nie zabijał. Okazał gościnność dwóm obcym wędrowcom, przyjął ich pod swój dach i nakarmił, choć dzieża ciasta i beczułka piwa miały być poczęstunkiem na nadchodzących postrzyżynach syna. Nieznani goście odchodząc pobłogosławili Piasta: wszyscy, którzy go następnego dnia odwiedzili, zostali nakarmieni i napojeni do syta, placki i piwo się nie kończyły. Tak Piast zrealizował trzecią powinność monarszą: król nie tylko broni przed wrogami, nie tylko stanowi prawo, lecz także winien być dawcą żywności. Cokolwiek jednak czyni, potrzebuje Bożego błogosławieństwa.

Dwie koronacje Bolesława

Od czasów cesarza Karola Wielkiego i papieża Leona III ustalił się system wzajemnej zależności władzy świeckiej i duchownej: papież najpierw koronował cesarza, a następnie złożył mu hołd. Uznawano odtąd, że – przy wynoszeniu do godności królewskiej Bożych wybrańców – potrzebne jest współdziałanie obu, najwyższych godnością w świecie chrześcijańskim, dostojników. W 1000 roku, podczas zjazdu gnieźnieńskiego, cesarz Otton III dokonał inwestytury królewskiej Bolesława Chrobrego – „(…) zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na zadatek przymierza i przyjaźni, i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego (…), ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie udzielania godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim (…)". I chociaż – jak dodaje Anonim zwany Gallem – „postanowienia tego układu zatwierdził papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła", to jednak w koronacji roku tysięcznego zabrakło sakramentalnego, ważniejszego dla powstania dynastii z dziedziczną władzą monarszą, dopełnienia aktu koronacyjnego.

Otton, przyjaciel Chrobrego, zmarł w roku 1002, w wieku zaledwie 22 lat. Rok później śmierć dosięgła przychylnego Polsce papieża Sylwestra II. Cesarzem został nieprzyjaźnie usposobiony do Bolesława i jego państwa Henryk II, a jego najbliższym sprzymierzeńcem był papież Benedykt VIII. Obaj, wrogo nastawieni wobec suwerenności Królestwa Polskiego, zmarli w 1024 roku. Na Henryku II wygasła dynastia Ludolfingów. Wybrany na króla niemieckiego Konrad II był założy-

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl fb76038ed6

cielem dynastii salickiej. Aż do 1026 roku objeżdżał on swe państwo, odbierał hołdy książąt i tłumił bunty. Możliwe, że nie zorientował się, iż posłowie Bolesława Chrobrego dotarli do obranego w kwietniu 1024 roku papieża Jana XIX i uzyskali zgodę na sakramentalne dopełnienie koronacji polskiego władcy. Niewykluczone nawet, że gdy ruszyli w drogę powrotną, mieli w jukach nie tylko papieskie błogosławieństwo, lecz także królewską koronę. Być może czynni byli jeszcze ci rzymscy złotnicy, którzy w roku 1000 na polecenie papieża Sylwestra wykonali koronę dla Bolesława.

Gdy wiosną 1025 roku posłowie powrócili do Polski, Bolesław chorował. Piastowie nie należeli do ludzi długowiecznych. Niewielu dożyło pięćdziesiątki, a gdy Mieszko III przekroczył lat siedemdziesiąt, otrzymał przydomek „Stary".

Ciekawe, że o drugiej, sakramentalnej koronacji Chrobrego nie wspomina Gall Anonim, żadnej opowieści nie snuje też erudyta Mistrz Wincenty. Wiele wskazuje na to, że pierwsza, cesarska koronacja była dla ówczesnych Polaków tak ważna, tak kompletnie wypełniająca społeczną potrzebę mitu koronacyjnego i dynastycznego, że tę drugą potraktowano jako drobiazg, niewiele wnoszące uzupełnienie spektakularnej uroczystości roku tysięcznego.

Bolesław Chrobry, czyli „Princes Polonie" – władca zwierzchni Polski.

Insygnia władzy królewskiej

„(…) biskup zwilżył kciuk odrobiną oleju i namaścił ciało króla w siedmiu miejscach: brwi, pierś, kark, prawe ramię, lewe ramię, prawy i lewy łokieć – zostawiając wszędzie tam wilgotny ślad w kształcie krzyża. Odśpiewano hymn, odmówiono modlitwy, a w tym czasie król, jako pomazaniec boży, następca Saula, Dawida i Salomona, ubrany został w tunikę, dalmatykę i kapę z fioletowego aksamitu". Czy koronacja sakramentalna Bolesława Chrobrego wyglądała podobnie do opisanej koronacji króla Ludwika XIV? Dzieli je ponad 600 lat, ale Kościół skrupulatnie dbał o to, aby ryt sakramentów nie ulegał zmianie.

Spróbujmy jeszcze zobaczyć króla Bolesława oczyma jego poddanych. Godność królewską tworzy niewidzialny sakrament oraz widzialne insygnia. Podstawowym jest korona: złota obręcz, połączona kabłąkami i zwieńczona krzyżem. Tak symbolicznie ukazana jest suwerenność władzy króla, nad którym jest tylko Bóg. Włócznia, którą Bolesław otrzymał od Ottona III, zawierająca fragment gwoździa z Krzyża Chrystusowego, to „włócznia święta – lancea sacra", dająca nadprzyrodzone, boskie wsparcie królowi-wojownikowi. Czy w drugiej dłoni trzymał Bolesław złotą sferę (niesłusznie zwaną „jabłkiem") z krzyżem, symbolizującą władzę nad światem sprawowaną z łaski Boga? W pierwszych wiekach II tysiąclecia używali takiej królowie i cesarze niemieccy. W ikonografii cesarskiej stałe miejsce ma orzeł, atrybut nie tylko greckiego Zeusa i rzymskiego Jowisza, lecz także Jahwe, czyli bóstw uranicznych, niebiańskich, najwyższych. Zapewne do takich symbolicznych znaczeń nawiązuje orzeł na wybitym na pamiątkę zjazdu gnieźnieńskiego denarze Chrobrego, na którym Bolesław określony jest jako „Princes Polonie" – władca zwierzchni Polski.

Koronacja z roku 1025, choć przemilczana przez kronikarzy, miała kapitalne znaczenie w sferze prawnej. Status Polski jako królestwa stał się niewzruszalny. Nawet jeśli z tych czy innych przyczyn władcy polscy nie dopełniali obrzędu koronacyjnego, nawet gdy państwo ulegało podziałowi na niewielkie i słabe księstwa, to w świecie wiecznych idei Polska pozostała królestwem z łaski Boga. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl fb76038ed6

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

REPUBLIKA

Sklep Gazety Polskiej i Telewizji Republika

POLECA **NOWOŚCI**

KSIĄŻKI | ODZIEŻ | AKCESORIA | PRASA | GADŻETY TELEWIZJI REPUBLIKA

Serdecznie zapraszamy do ZAKUPÓW I ODBIORU OSOBISTEGO w Sklepie Gazety Polskiej oraz Telewizji Republika. Znajdujemy się w Warszawie przy ulicy **Filtrowej 63,** lokal 43, 4. piętro.

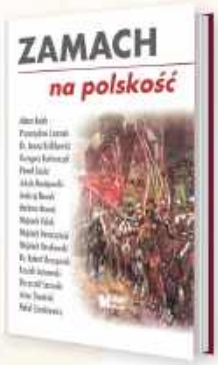

ZAMACH NA POLSKOŚĆ

PRACA ZBIOROWA

Format: 165x235 mm
Liczba stron: 536
Oprawa: twarda

Autorzy: Adam **Bujak**, Przemysław **Czarnek**, ks. Janusz **Królikowski**, Grzegorz **Kucharczyk**, Paweł **Lisicki**, Jakub **Maciejewski**, Andrzej **Nowak**, Barbara **Nowak**, Wojciech **Polak**, Wojciech **Reszczyński**, Wojciech **Roszkowski**, ks. Robert **Skrzypczak**, Artur **Śliwiński**, Leszek **Sosnowski**, Krzysztof **Szczucki**, Rafał A. **Ziemkiewicz**.

Książka ukazuje, jak różnorodne siły próbują osłabić fundamenty naszej kultury, historii i wartości. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto pragnie zrozumieć wyzwania stojące przed współczesną Polską i aktywnie uczestniczyć w ochronie jej dziedzictwa.

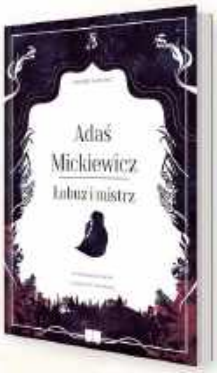

ADAŚ MICKIEWICZ. ŁOBUZ I MISTRZ

JAKUB SKWORZ

Format: 165x235 mm
Liczba stron: 200
Oprawa: miękka

To fascynująca podróż w czasie, która przybliża młodym czytelnikom barwne życie jednego z najwybitniejszych polskich poetów – Adama Mickiewicza. Książka opowiada historię rodzeństwa, Oli i Eryka, którzy podczas wakacji u dziadków odkrywają tajemniczy gabinet pełen niezwykłych książek. Te magiczne tomy dosłownie wciągają ich w przeszłość, pozwalając na własne oczy obserwować kluczowe momenty z życia młodego Adasia. Dzięki tej niezwykłej podróży, dzieci nie tylko poznają historię wielkiego wiesza, ale również uczą się wartości takich jak odwaga, przyjaźń i miłość do ojczyzny.

Pomysł na prezent komunijny!

MOJA PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

CAROLINE PELLISSIER, VIRGINIE ALADJIDI

Format: 210x250 mm
Liczba stron: 48
Oprawa: twarda

Wyjątkowy dziennik, stworzony z myślą o dzieciach przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej. Ta pięknie wydana książka pełni rolę zarówno przewodnika, jak i pamiątki, pomagając młodym czytelnikom w głębokim przeżyciu sakramentu Eucharystii.

Poczuj wyjątkowość chwili z naszymi limitowanymi filiżankami i kubkami

Kubek inspirowany programem **„W Punkt"**, prowadzonym przez **Katarzynę Gójską w Telewizji Republika**.

Wielki powrót filiżanki z logo **Gazety Polskiej**. Teraz jeszcze większa i lepsza

Unikalna filiżanka z logo **Telewizji Republika**, ozdobiona subtelnymi złotymi detalami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl fb76038eda

GDY WSCHÓD SPOTYKA SIĘ Z ZACHODEM

WŁADCY ŚWIATA I ŚWIĘTY GRÓB

Łukasz **Czarnecki**

Na przełomie VIII i IX stulecia na świecie istniały cztery supermocarstwa, dzielące między siebie strefy wpływów. Na Dalekim Wschodzie niekwestionowanie dominowały Chiny dynastii Tang, podczas gdy część Azji Środkowej, Lewantu i Afryki Północnej wchodziła w skład kalifatu Abbasydów. W bezpośrednim sąsiedztwie imperium islamu leżało Bizancjum, bogate i dumne ze swej starożytnej spuścizny. Zachodnią Europę zdominowało Królestwo Franków. Było to młode i dynamiczne mocarstwo, odgrywające coraz większą rolę w światowej polityce. Pomiędzy Bagdadem, Konstantynopolem i wędrującym frankijskim dworem trwał koncert mocarstw (Chiny zadowalały się pozycją hegemona w swojej części Eurazji i nie interesowały się wydarzeniami na Zachodzie). Bizantyńczycy zwalczali wpływy Franków w Italii, Abbasydzi atakowali Bizancjum, równocześnie nieustannie spiskując przeciw panującym nad Hiszpanią Umajjadom, niedobitkom dynastii, którą zrzucili z tronu kalifatu. Wydarzenia na Półwyspie Iberyjskim żywo interesowały też Franków. Za czasów Pepina Małego zwierzchnictwo frankijskie uznał muzułmański gubernator Barcelony buntujący się przeciw emirowi Kordoby. Uczyniło to z Umajjadów wroga zarówno Abbasydów,

eprasa.pl fb76038ed6

Harun Al-Raszid przyjmuje delegację Karola Wielkiego.

Karol Wielki był dla mieszkańców średniowiecznej Europy wzorem władcy idealnego. Krążyły o nim niezliczone opowieści, z których większość stanowiła czystą fantazję. Zalicza się do nich spisana w XII wieku historia rzekomej pielgrzymki władcy Franków do Jerozolimy. Jednakże u podstaw tego fantastycznego podania leżały wydarzenia autentyczne, choć skrajnie przeinaczone...

FOT. ARCH.

jak i Karolingów. A jako że „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem", Pepin zdecydował się w roku 765 wysłać poselstwo do kalifa Al Mansura. Jego przedstawiciele udali się zatem do Bagdadu, skąd wrócili z licznymi darami i w towarzystwie muzułmańskich ambasadorów. Cokolwiek władcy Zachodu i Wschodu planowali, na przeszkodzie realizacji tych projektów stanęła śmierć – w roku 768 zmarł Pepin Mały, Al Mansur zszedł z tego świata siedem lat później.

Karol wysyła poselstwo

Spadkobierca Pepina – Karol, któremu potomność miała nadać tytuł Wielkiego – objąwszy tron, nie kontynuował kontaktów dyplomatycznych z Bagdadem. W 777 roku na jego dwór w Akwizgranie przybyli wysłannicy muzułmańskiego gubernatora Saragossy, który właśnie zbuntował się przeciw władzy Umajjadów. Wzywał władcę Franków do przekroczenia Pirenejów, kusząc wizją podbojów i bogatych łupów. Karol dał się namówić i najechał Hiszpanię. Owa interwencja na Półwyspie Iberyjskim skończyła się totalną klapą (stała się ona kanwą „Pieśni o Rolandzie").

W następnych latach Karol Wielki systematycznie poszerzał swą władzę nad Europą. W Italii oznaczało to konflikt z Bizancjum. W Konstantynopolu pretensje króla Franków do tytułu cesarskiego budziły wściekłość, podobnie jak jego wsparcie dla papieża w konfliktach z patriarchą konstantynopolitańskim. Jednak u schyłku VIII wieku Cesarstwo Wschodnie znajdowało się w kryzysie wywołanym sporami religijnymi i niesnaskami na dworze. Kontrolę nad państwem przechwyciła cesarzowa Irena, która okazała się tak żądna władzy, iż nakazała wyłupić oczy własnemu synowi, by uniemożliwić mu samodzielne rządy! Chaos panujący w Konstantynopolu wykorzystał Karol, którego w Boże Narodzenie 800 roku papież Leon III ukoronował na cesarza Rzymian.

W 797 roku władca Franków postanowił jednak nawiązać kontakty z Bagdadem. Harun al-Raszid, wnuk Al Mansura, był najbogatszym władcą świata, a że w Akwizgranie wiedziano o jego wrogości do Cesarstwa Wschodniego, czyniło go to potencjalnym sojusznikiem w walce z Grekami. Królewski dwór opuściło trzyosobowe poselstwo, w skład którego weszło dwóch frankijskich dostojników i Żyd imieniem Izaak. Ich zadaniem było nie tylko negocjowanie przymierza z kalifem, lecz także udzielenie dyplomatycznego wsparcia mieszkającym na Wschodzie chrześcijanom. Krótko przed wyruszeniem delegacji dotarły do Europy wieści o napaści bandy Beduinów na wyznawców Chrystusa. Karol nakazał ambasadorom poruszyć w rozmowach z Harunem temat zapewnienia większego bezpieczeństwa wiernym przebywającym w Ziemi Świętej.

Słoń a sprawa frankijska

Trzy lata później, tuż przed cesarską koronacją Karola w Rzymie, przybyli posłowie z Jerozolimy, przynosząc ze sobą sensacyjny dar – Klucze do Grobu Pańskiego. Prezent ten bardzo rozradował władcę i jego dwór, Frankowie uznali bowiem, że oto świeżo namaszczony cesarz został oficjalnym suwerenem Jerozolimy! Tymczasem Klucze do Grobu Pańskiego były symbolicznym podarkiem,

eprasa.pl fb76038ed6

wręczanym przez patriarchę w geście wdzięczności szczególnie hojnym ofiarodawcom. Podobną funkcję pełniły Klucze św. Piotra, które rozdawał papież – zresztą te ostatnie cesarz miał już w swojej kolekcji.

W 801 roku do Akwizgranu przybył posłaniec z północnej Afryki, przynosząc wieści o dawno wysłanym przez Karola poselstwie. Obaj Frankowie zmarli, a Izaak przekazywał prośbę o przysłanie po niego statku, bowiem Harun ar-Raszid wręczył wysłannikom Karola liczne dary dla cesarza. Między innymi, w przypływie fantazji połączonej z hojnością, sprezentował… słonia.

Zwierzę o imieniu Abu Abbas przeprawiono przez Morze Śródziemne i z wielką pompą wprowadzono do Akwizgranu.

Suweren Grobu Pańskiego

Z Izaakiem przybyli także ambasador kalifa oraz wysłannik na wpół niezależnego emira Kairu. Niestety, kronikarze nie odnotowali, jakie sprawy cesarz z nimi omawiał. Mnisi skoncentrowali się na tym, że muzułmańscy posłowie wzięli udział w uroczystej mszy wielkanocnej, a w trakcie świątecznej uczty byli tak olśnieni jej przepychem, że niczego nie wzięli do ust. W kilka miesięcy później opuścili Akwizgran, a niedługo później Karol wysłał do Bagdadu kolejne poselstwo, na czele którego postawił niejakiego Radberta.

W 807 roku na dwór w Akwizgranie przybył następny ambasador Haruna wiozący bogate dary. Tym razem Władca Wiernych słał Cesarzowi Zachodu wonności, przyprawy, ogromny namiot, liczne tkaniny i mechaniczny zegar, który nieokrzesanym Frankom wydawał się iście czarodziejski. Jednak największe wrażenie zrobił prezent niematerialny. Wysłannik obwieścił bowiem, iż jego pan w geście dobrej woli oddaje europejskiemu sprzymierzeńcowi… władzę nad Grobem Pańskim!

Deklaracja Al-Raszida była dla Karola Wielkiego iście piorunująca. Biograf cesarza Einhard odnotował, że muzułmański władca „oddał we władanie Karola miejsce, w którym dokonało się dzieło zbawienia ludzkości”. W sześć dekad później mnich z Saint Gall, piszący „Czyny Karola”, nie tylko nie miał żadnych wątpliwości, lecz nawet wyłuszczył interpretację owego wydarzenia,

Dla Cesarza Zachodu Grób Pański stanowił centralny punkt wszechświata.

wymyślając (wedle najlepszych antycznych wzorców) fikcyjną mowę rzekomo wygłoszoną przez kalifa, w której oświadczał on, że zrzeka się na rzecz Cesarza Zachodu zwierzchnictwa nad Palestyną i odtąd będzie w tym rejonie uważał się wyłącznie za cesarskiego namiestnika! Obydwaj kronikarze narobili sporo zamieszania w historiografii europejskiej. To przez nich zrodziła się owa opowieść o pielgrzymce władcy Franków do Jerozolimy, która czyniła zeń pierwszego krzyżowca. Z kolei w XIX wieku historycy europejscy zupełnie poważnie pisali, iż wskutek decyzji Haruna al-Raszida cała Palestyna (sic!) stała się frankijskim protektoratem.

Polityczna gra

Tymczasem nic nie przemawia za taką interpretacją. Jerozolima jest świętym miejscem także dla muzułmanów, i kalif, który panował jako głowa islamskiej summy, z pewnością nie zrzekłby się zwierzchności nad nią. Myśl, że Abbasyda miałby w ramach gestu dobrej woli przekazać komuś Palestynę, zakrawa na absurd. Wydaje się, że dokonując owej donacji, władca z Bagdadu podarował Karolowi… totalną abstrakcję. Rzekome oddanie Cesarzowi Zachodu Grobu Pańskiego było warte tyle co atrament, którym sekretarz kalifa napisał adresowany do Karola list z tą informacją. Frankijski monarcha otrzymał bowiem władzę nad… kilkoma metrami kwadratowymi wnętrza groty, w której złożono ciało Chrystusa. Najbardziej zatwardziali obrońcy romantycznej wizji dziejów próbują jeszcze dowodzić, że Harun przyznał Karolowi w zarząd budynek Bazyliki Grobu Pańskiego.

Trudno nie doceniać politycznej maestrii Władcy Wiernych. Dla Cesarza Zachodu Grób Pański stanowił centralny punkt wszechświata. Dlatego oficjalne powierzenie mu tej świętej przestrzeni uczyniło zeń oddanego alianta Bagdadu, nic przy tym muzułmanów nie kosztując. Karol Wielki i Harun Al-Raszid żyli w dwóch różnych światach i nic bardziej nie pokazuje ich odmienności niż fakt, że kilka słów, niemających dla kalifa żadnej realnej wagi, w umyśle władcy Franków urosło do miary najważniejszego obok cesarskiej koronacji wydarzenia jego panowania i jako takie było postrzegane przez kilka następnych wieków.

Chciałoby się wiedzieć, jakie inne owoce, poza czysto honorowym zwierzchnictwem, przyniosły rozmowy Karola z wysłannikami kalifa, ale nie wiemy nic ponad to, że ostatni posłaniec, załatwiwszy sprawy swego pana, ruszył w drogę powrotną do Iraku. Niestety, nie wiadomo, czy zdążył zdać Harunowi raport ze swej misji. W 809 roku kalif wyruszył na kampanię wojenną do Chorasanu i zmarł po drodze. Wkrótce potem dwaj jego najstarsi synowie rzucili się sobie do gardeł, a przez muzułmańskie imperium przetoczyła się krwawa wojna domowa. Karol Wielki przeżył Al-Raszida o pięć lat. Wymiana poselstw między Akwizgranem a Bagdadem przez stulecia rozbudzała wyobraźnię Europejczyków i znajdowała odbicie w sztuce oraz literaturze. W źródłach arabskich zaś… nie ma o niej ani słowa. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl fb76038ed6

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GENERAŁ „NIL” JAKO FASZYSTA

Tadeusz **Płużański**

16 kwietnia 1952 roku, po kilkugodzinnym procesie, komunistyczny Sąd Wojewódzki w Warszawie pod przewodnictwem Marii Gurowskiej skazał na karę śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, dowódcę Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK, bohatera trzech wojen: polsko-bolszewickiej oraz I i II wojny światowej. Podstawą była tzw. sierpniówka, czyli dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 roku „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy”. Generał miał występować przeciwko „bojownikom o wolność i wyzwolenie społeczne. Udowodnione materiałami sprawy morderstwa około 1000 antyfaszystów tylko w części obrazują faktyczne zbrodnie, które obciążają skazanego”. Oskarżycielem przed Sądem Najwyższym była Paulina Kern. Podobnie jak Helena Wolińska – która aresztowała gen. Fieldorfa – wyjechała potem do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarła. W sekcji tajnej pracowali również sędziowie: Emil Merz, Igor Andrejew i Gustaw Auscaler. 20 października 1952 roku podtrzymali oni wyrok śmierci na generała. 24 lutego 1953 roku w egzekucji uczestniczył naczelnik więzienia przy ul. Rakowieckiej 37, Alojzy Grabicki, lekarz więzienny Maksymilian Kasztelański i prokurator Witold Gatner, który tak opisywał ostatnie chwile gen. „Nila”: „Czułem, że trzęsą mi się nogi. Skazany patrzył mi cały czas w oczy. Stał wyprostowany. Nikt go nie podtrzymywał. (...) Wówczas powiedziałem: »Zarządzam wykonanie wyroku«. Kat i jeden ze strażników zbliżyli się. Postawę skazanego określiłbym jako godną”. Polskiego bohatera powiesili o godz. 15.25. Jeszcze w latach 90. XX wieku Gatner był szefem radców prawnych w firmie Agros, producenta dżemów, soków i zup. Córka generała, Maria Fieldorf, do końca życia (zmarła w 2010 roku) walczyła o ukaranie żyjących oprawców taty: „Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarzy wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była tajna, bo tak już było w PRL. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu”. Do dziś nie udało się odnaleźć szczątków generała „Nila”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZBYT AUTONOMICZNE ODWOŁANIE MULTIPROFESORA

Józef **Wieczorek**

Profesor to najwyższy szczebel dr(h)abiny akademickiej, szczyt kariery. Tytuł jest ustawowo dożywotni (dla profesorów „starej daty”), ale stanowisko profesorskie można stracić przed przejściem na emeryturę. Po ograniczeniu wieloetatowości profesorowie mają zwykle niewiele etatów, ale członkostw w radach naukowych i redakcyjnych mogą mieć bez liku. Ostatnio jeden z takich multiprofesorów, prof. dr hab. Krzysztof Ruchniewicz, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta, które podlega bezpośrednio rektorowi Uniwersytetu Wrocławskiego, został z tego stanowiska odwołany, ale niedawno został dyrektorem Instytutu Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, ciesząc się prestiżem organizacji niemieckich. Nie był bowiem zwolennikiem reparacji wojennych od Niemiec, natomiast chciał wyceniać wartość mienia niemieckiego przejętego przez Polskę po II wojnie światowej. Jako wybitna osobowość na rzecz współpracy, porozumienia i pojednania otrzymał dwa lata temu Nagrodę Viadriny, ale podczas gali salę opuścił rektor UW prof. Robert Olkiewicz, protestując przeciwko atakom politycznym podczas wręczania tej nagrody. Współpraca między rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego a dyrektorem Centrum Willi Brandta ostatnio nie układała się dobrze, jako że audyt Centrum wykazał szereg nieprawidłowości. Wykazano m.in., że dyrektor współpracował zbyt ściśle z Europejskim Stowarzyszeniem Badań Niemcoznawczych (wystawiając obfite faktury), którego kilka lat temu był współzałożycielem, a wiceprezesem i skarbnikiem był jego podwładny. Można powiedzieć, że dobre relacje Ruchniewicza z Ruchniewiczem nie przełożyły się na dobre relacje z rektorem, bo nie mogły. Po odwołaniu prof. Ruchniewicza rektor jest oskarżany o dewastację Centrum, a Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej DAAD, która związana była z Centrum, zapowiada podjęcie kroków, choć nie wiadomo, czy stosownych. Rektor postąpił autonomicznie, mając istotne podstawy do rezygnacji z prof. Ruchniewicza. Nie konsultował jednak swojego kroku z Niemcami. Ich zdaniem był zbyt autonomiczny. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

JAK GORZKA DIAGNOZA

„UPADEK" JACKA KOMUDY

Jacka Komudy nie trzeba przedstawiać polskim czytelnikom i czytelniczkom. Autor wspaniałych powieści sarmackich, skrzących się feerią fantastycznych barw, tym razem przedstawia historię I Rzeczpospolitej, stawiając najpoważniejsze pytanie: jak straciliśmy dawną Polską? Pisarz sięga ni to po esej, ni to gawędę, dzieląc się pesymistycznym przekonaniem, że historia nie jest nauczycielką życia, choć udzieliła nam niejednej bolesnej lekcji. „Upadek" to nie książka ku pokrzepieniu serc, ale interpretacja naszej narodowej tragedii, gorzka diagnoza, której powinniśmy wysłuchać.

Krzysztof **Wołodźko**

Ambicją Jacka Komudy nie jest tworzenie retrospektywnej utopii, czyli idealizacja sarmackiej przeszłości. Pisarz, historyk z wykształcenia, zbyt dobrze zna dzieje, nadto jest intelektualnie uczciwy, by serwować nam sztampową opowieść o bezgrzesznej Rzeczpospolitej i wrogich zaborczych mocarstwach. Autora „Upadku", jak sam zaznacza, bardziej interesują czynniki wewnętrzne, które przyczyniły się do kryzysu i rozpadu republikańskiego, szlacheckiego uniwersum sprzed wieków: „Niniejsza książka nie jest podręcznikiem historii ani pracą popularnonaukową. To poradnik wyjścia z kłopotów politycznych, który ma zmusić nas wszystkich dzisiaj, tu i teraz, w XXI wieku, do niestandardowego i twórczego myślenia" – wyjaśnia. Zdaniem Komudy nie możemy dać się zamknąć w pułapce doraźności. Dodam od siebie: doraźności, tej straszliwej choroby postpolityki błyskawicznie przechodzącej w jawne lub zakamuflowane dyktatury. Musimy raczej odczytywać wciąż na nowo wielkie dziejowe procesy, postarać się – niczym w słynnej „Kantyczce z lotu ptaka" Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego – szukać wielkich perspektyw, by wyostrzonym intelektem dojrzeć drobne szczegóły i wielkie przypływy i odpływy na oceanach historii.

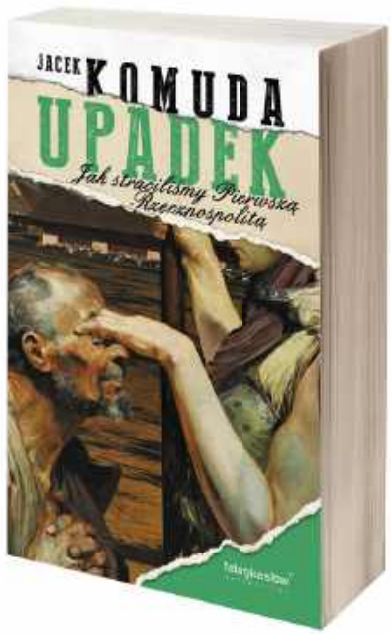

„Niniejsza książka nie jest podręcznikiem historii ani pracą popularnonaukową. To poradnik wyjścia z kłopotów politycznych, który ma zmusić nas wszystkich (...) do niestandardowego i twórczego myślenia".

Wielkie składowe historii

Komuda powiada, że dziejowe zjawiska, które ludzkość próbuje ująć w historiozoficzne schematy, składają się ze stałych elementów. Po pierwsze, „proces dziejowy tworzą przede wszystkim same społeczności i grupy w ich obrębie, niezależnie od tego, czy nazwiemy je stanami, warstwami czy elitami". Po drugie, postęp techniczny głęboko przekształca dzieje ludzkości i naszej planety. Po trzecie, duże znaczenie mają katastrofy i przemiany klimatyczne: „W przeszłości miały wypływ na upadek antycznych cywilizacji, migracje i rozpad społeczeństw. Susze i pożary na stepach Azji spowodowały inwazję Hunów na barbarzyńskie ludy Europy Wschodniej, a w jej efekcie – wędrówkę ludów i upadek Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie".

Istnieją też dwie mniejsze składowe dziejowych fenomenów. Pierwszy czynnik to „wyzwalacze", zdarzenia, jak katalizatory historycznych lawin – choćby zamach w 1914 roku na arcyksięcia austriackiego Ferdynanda w Sarajewie; drugi to niezwykłe postaci historyczne – politycy, wodzowie, czasem zwykłe jednostki, które w chwili próby wykazały się niezwykłym męstwem, trzeźwością umysłu, nerwami ze stali. Na marginesie: autor „Diabła Łańcuckiego" odrzuca co prawda marksistowską teorię walki klas, ale nie zaprzecza, że konflikty i napięcia między

eprasa.pl fb76038ed6

społeczeństwem a elitami, między nowymi, wpływowymi warstwami społecznymi a starymi oligarchiami odgrywają w dziejach niebagatelną rolę.

Wzlot i upadek Sarmacji

Wróćmy do sarmackiej Polski. Dopiero ostatni rozdział „Upadku" przynosi próbę odpowiedzi na pytanie, jak straciliśmy I Rzeczpospolitą. Znacznie więcej miejsca – pewnie słusznie – autor erudycyjnego eseju poświęca temu, co właściwie straciliśmy. I miejscu szlacheckiej republiki na geopolitycznej mapie Europy sprzed wieków. Rozpostarte między wschodem, zachodem, południem i północą państwo w czasach największej świetności mogło prowadzić aktywną politykę na każdym z tych kierunków; wraz ze stopniowym upadkiem musiało patrzeć, jak wielkie nadzieje zamieniają się w narastające zagrożenia.

Geograficzny ogrom znajdował swoje odzwierciedlenie w przepychu sarmackich form. Znakomicie oddaje to krótkie stwierdzenie Komudy: „Barok polski pełen był kontrastów i zagrożeń, rozrywek i rzeczy, które dziś uznalibyśmy za dziwaczne i przerażające". Autor, choć obiecuje nam historiozoficzny esej, nie stroni od swobodnych gawęd o herod-babach sprzed wieków, karczemnych awanturach panów braci, które trudno było odróżnić od pojedynków, szlacheckich zajazdów, w których swobody i pieniactwa szły koń w koń na cudze dwory, wiernych Tatarach w służbie I Rzeczpospolitej, kolekcji urządzeń technicznych i genetycznie uszkodzonych zwierząt, którą w połowie XVIII wieku zgromadził w swoich włościach Hieronim Radziwiłł.

„Wszystko na zmarnowanie"

Niemało miejsca w książce Komudy zajmują przewagi wojsk polskich przed wiekami. Husaria, harcownicy, lisowczycy, wojska banitów – krótki przegląd militarnych formacji pokazuje czas ich chwały i upadku. Im bliżej rozbiorów, tym smutniejsze wrażenie, że zapatrzenie w dawne przewagi, lekkomyślność sarmackiej braci, zainteresowanej przede wszystkim rozszerzaniem zdobytych wraz z kolejnymi elekcjami przywilejów, coraz bardziej rozpaczliwe próby pogodzenia publicznego ładu z pragnieniem nieokiełznanej swobody uniemożliwiały Sarmatom zrozumienie narastającej powagi geopolitycznej sytuacji.

Ościenne państwa zwiększały swój instytucjonalny, technologiczny, ekonomiczny potencjał, szykowały się na skok w kolejną dziejową epokę – kurcząca się od początków XVII wieku Sarmacja śniła swój złoty sen, ale nie była zdolna stworzyć choćby wojskowej flotylli, która mogłaby zabezpieczyć interesy Rzeczpospolitej na Morzu Bałtyckim. Autor „Upadku" pisze gorzko: „I wszystko na zmarnowanie. Trud pokoleń, prawie 400 lat wojen, konstytucji, praw, zadziwiających zwycięstw, wzlotów i upadków".

Jak straciliśmy państwo wolności, które zadziwiało przez wieki Europę? Koniecznie muszą Państwo wczytać się w książkę, by zgodzić się lub zaprzeczyć odpowiedziom Jacka Komudy. **GP**

REKLAMA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl fb76038ed6

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z PASJI DO WSPÓLNEGO GRANIA

Krystian Zimerman, JOHANNES BRAHMS: PIANO QUARTETS NOS. 2 & 3
Deutsche Grammophon

Dokładnie pół wieku temu Krystian Zimerman rozpoczynał światową karierę pianistyczną, zdobywając w 1975 roku główną nagrodę w Konkursie Chopinowskim. Jeśli jednak na jego nowej płycie mamy doszukiwać się jakichkolwiek sentymentów, to są one skierowane w stronę pierwszych muzycznych prób, muzyki kameralnej i zainicjowanej w rodzinnym domu pasji do wspólnego grania. Przed nami dwa kwartety fortepianowe Johannesa Brahmsa, w których pianiście towarzyszą nie mniej znakomici artyści: skrzypaczka Maria Nowak, altowiolistka Katarzyna Budnik oraz nagradzany japoński wiolonczelista Yuya Okamoto.

★★★★★★

GŁOSY Z LĄDU

Yann Tiersen, RATHLIN FROM A DISTANCE | THE LIQUID HOUR
Mute

Słuchacze, którzy Yanna Tiersena poznali wyłącznie jako twórcę ścieżki dźwiękowej do głośnego filmu „Amelia", z pewnością będą zaskoczeni jego solową twórczością. A jak bardzo różnorodna jest to muzyka, pokazują nagrania zgromadzone na nowym, dwupłytowym albumie. Utwory powstały w trakcie żeglugi z południa Irlandii aż po Wyspy Owcze, a po tytułach możemy mniej więcej prześledzić szlak podróży. „Rathlin from a Distance" to część introspektywna, melancholijna, wypełniona dźwiękami fortepianu. Nie bez echa pozostają jednak niepokojące głosy dochodzące z lądu, naznaczone gęstą elektroniką kompozycje z „The Liquid Hour".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PODRÓŻE }

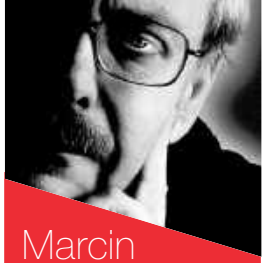

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Fotoplastykon wyobraźni

„Dziewięć miast włoskich"
Grzegorz Musiał
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Nie będzie wcale przesadą nazwać opowieści Grzegorza Musiała poezją. Czystą poezją jest bowiem sam temat: miasta włoskie – Wenecja, Florencja, Siena i Piza, Rzym i Palermo, a także Neapol – „miasto ognia", wraz z Pompejami i Herkulanum, zniszczonymi przez ten ogień, a zarazem unieśmiertelnionymi. Poezją, która jest w istocie malowaniem w wyobraźni. Zastanawiam się, do jakiego stylu malarskiego należałoby tę twórczość przypisać, może do puentylizmu? Z drobnych kropek, z okruchów szczegółów i skojarzeń tworzony jest świat, który trudno ogarnąć, kiedy się tam nie było. Muzyka starych mistrzów splata się z paletą barw, która dopełnia bukiet smaków i zapachów, czasem szokujących, jak w Wenecji, kiedy gość pachnący jeszcze morzem wchodzi w cień domu pełnego woni książek, tajemniczych perfum i starości, bynajmniej nie tożsamej ze śmiercią. Pomiędzy krótkimi przystankami narracja jest zdyszana, namiętna, świadomie chaotyczna, przeglądamy się w wodach weneckiej laguny oczami Canaletta, Casanovy, Monteverdiego, upuszczamy łzę do Padu w Ferrarze, jak piękna i nieszczęśliwa Lukrecja Borgia, czy też wspinamy się w upale stromymi uliczkami Asyżu, gdzie wszystkie drogi prowadzą do nieba i do fresków Giotta. Praca kłębi się od skojarzeń. Jeśli Wenecja jest miastem miłości, Florencja kołyską geniuszów, Neapol miastem ognia, to Rzym jest miastem duchów. Kawałkiem nieba na ziemi. Stanowi też niebywałą zachętę do zanurzenia się we włoskie klimaty osobiście. I robi to skuteczniej od wielu współczesnych bedekerów, z których co najwyżej możemy dowiedzieć się, gdzie zanocować, gdzie pójść na zakupy i jakie kluby dla gejów oferuje jedna lub druga skarbnica kultury. **GP**

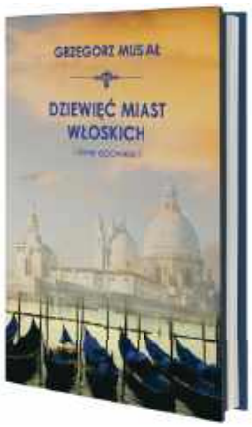

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

podaruj

NA KOMUNIĘ ŚW.
Książka „Moja Pierwsza Komunia Święta" (C. Pellissier, V. Aladjidi) zachęca dziecko do zapisywania swoich przeżyć związanych z sakramentem Komunii Św. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

przeczytaj

O MŁODYM ŚWIĘTYM
Polecamy książkę ks. Sebastiana Picura „Plan na życie według Carla Acutisa". Acutis, który zmarł na białaczkę, to pierwszy nastolatek z pokolenia tzw. milenialsów, który zostanie świętym. Kanonizacja 27 kwietnia.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Dojrzewanie” – obowiązkowe jak lektura

„Dojrzewanie”
KRYMINAŁ, reż. Jack Thorn i Stephen Graham
Netflix 2025

Grzegorz **Wszołek**
Albicla.com/GrzegorzWszolek

„Dojrzewanie” ogląda się jednym tchem. To naprawdę unikatowy serial, który przypomina wręcz dokument, a nie opiera się na jednej, autentycznej historii. Hit Jacka Thorne'a i Stephena Grahama skłania rodziców do myślenia. Brytyjski rząd zachęca nawet do tego, by w szkołach organizowano pokazy „Dojrzewania” dla uczniów. Premier Keir Starmer zapowiedział gruntowne zmiany w oświacie, by skuteczniej walczyć z przemocą wśród młodzieży.

Skąd nagle wysyp takich deklaracji i społeczny wstrząs na Wyspach Brytyjskich? „Dojrzewanie” nie pozostawi nikogo obojętnym, a tym bardziej Brytyjczyków, którzy zmagają się z falą przestępstw – również na tle seksualnym – wśród nieletnich. Serial opowiada o losach 13-latka Jamiego Millera, podejrzanego o morderstwo koleżanki z klasy. Chłopiec pochodzi z dobrego domu, jest wzorowym uczniem. Od początku do niczego się nie przyznaje. Przełom obserwujemy już w pierwszym odcinku, gdy policja pokazuje dowód popełnionego przestępstwa. W „Dojrzewaniu” nie chodzi o sprawcę zabójstwa, a motyw zbrodni oraz społeczną znieczulicę. To serial z przekazem: rodzice są tak zagonieni pracą i życiem codziennym, że zostawiają swoje dzieci w świecie online bez żadnej kontroli. Produkcja ostrzega wszystkich: nawet wzorowy uczeń może popełnić straszne przestępstwo i zrujnować sobie przyszłość, bo popychają go do tego media społecznościowe. **GP**

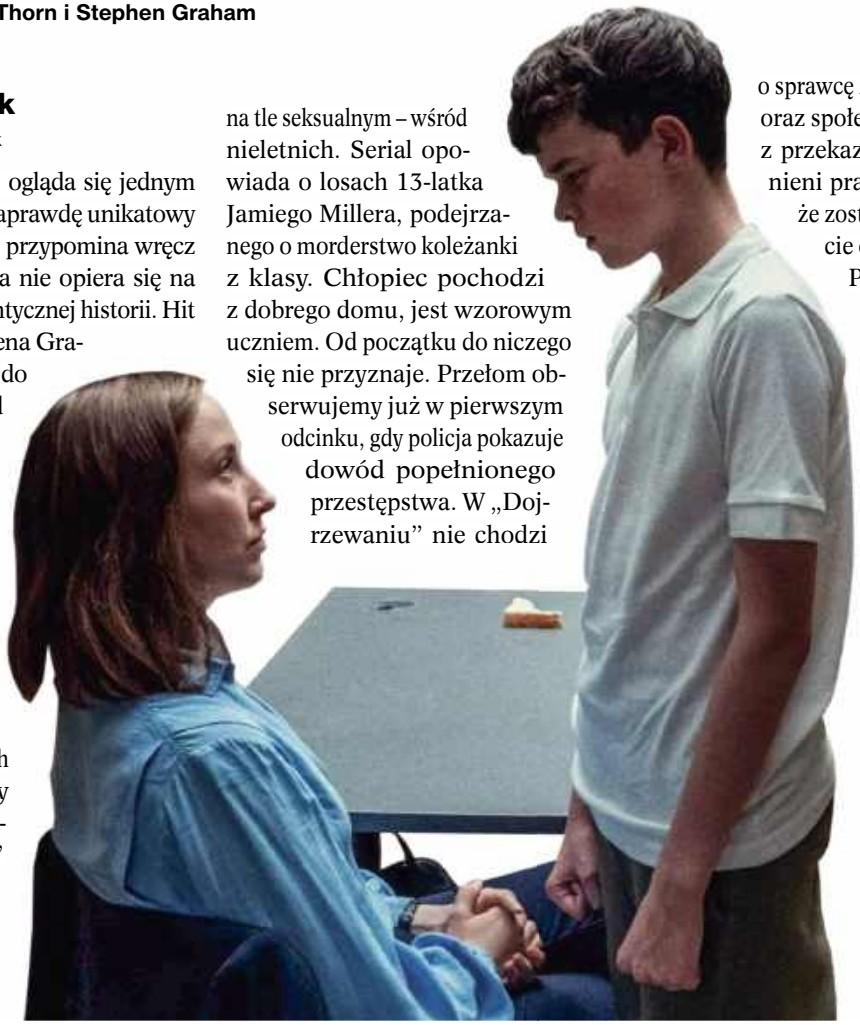

FOT. MAT. PRAS.

„Dojrzewanie” zwraca uwagę nie tylko na dramat chłopca, lecz także jego rodziny. Bo zbrodnia odbija się i na sytuacji sprawcy, i jego najbliższych. Naprawdę warto obejrzeć!

zwróć uwagę

NA SZAŁ W KINACH

„Minecraft: Film” okazał się olbrzymim sukcesem finansowym. Frekwencja cieszy, ale jak się okazało – nie każdego. Młoda widownia w kinach na całym świecie podczas seansów urządza bowiem… hałaśliwe imprezy.

pamiętaj

CZYM JEST WOLNOŚĆ

Książka „Wolność po Bożemu” ks. Wojciecha Węgrzyniaka przypomina, czym jest prawdziwa wolność człowieka i jakie zniewolenia czyhają na nas współcześnie. Daje też bardzo konkretne wskazówki, jak wolność odzyskiwać.

czekaj

NA BRADA PITTA

David Fincher nakręci ciąg dalszy „Pewnego razu... w Hollywood” Quentina Tarantino. Film ma rozgrywać się 10 lat po przygodach z filmowej jedynki. Bohaterem pierwszoplanowym ma być Cliff Booth (Brad Pitt).

eprasa.pl fb76038ed6

W ŚWIĘCONCE

Czas baranków

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O OWIECZKACH

Owce zostały udomowione przez człowieka około 10 tys. lat p.n.e. I były drugim w historii oswojonym gatunkiem. Dziś trudno powiedzieć, czy ważniejsze są psy czy owce.

DO 160 KG

Na świecie istnieje około 1000 ras owiec. Zwykle owce ważą od 45 do 100 kg, a barany od 45 do 160 kg. Owce mają bardzo dobry słuch i wzrok. Ich wąskie źrenice sprawiają, że kąt widzenia wynosi nawet 320 stopni.

WYKORZYSTANE WSZYSTKO

Każda część owcy była dawniej wykorzystywana. Z tłuszczu robiono świece i mydło. Z kości – ozdoby. Jelit używano w przemyśle mięsnym lub do produkcji strun i siatek do rakiet tenisowych.

eprasa.pl fb76038ed6

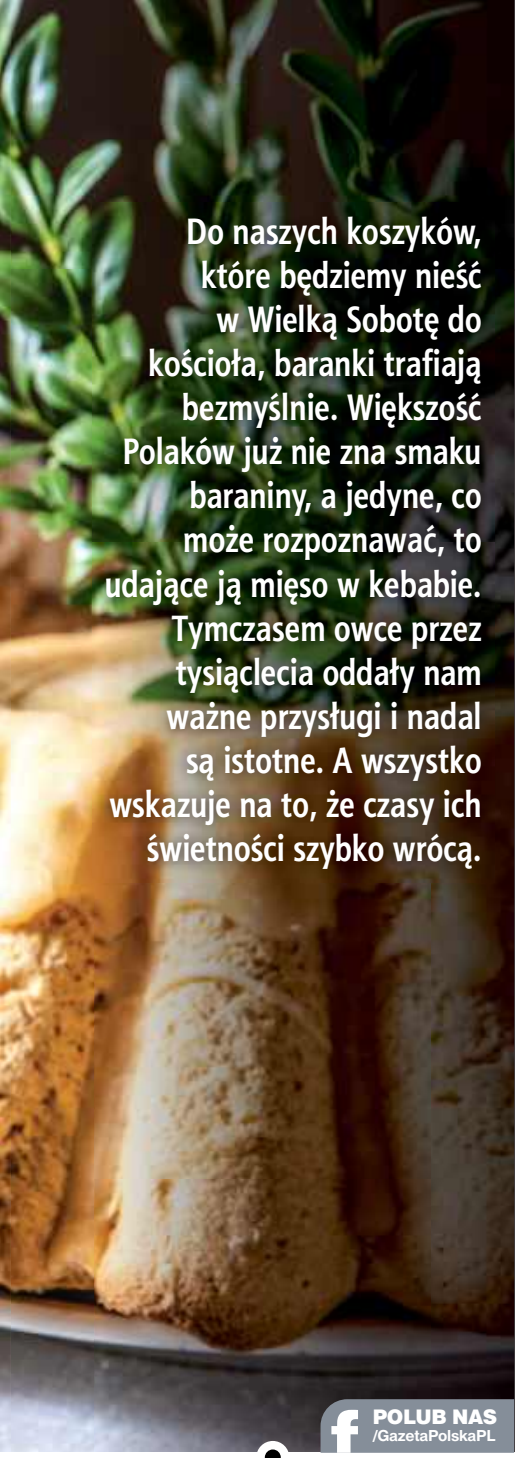

Do naszych koszyków, które będziemy nieść w Wielką Sobotę do kościoła, baranki trafiają bezmyślnie. Większość Polaków już nie zna smaku baraniny, a jedyne, co może rozpoznawać, to udające ją mięso w kebabie. Tymczasem owce przez tysiąclecia oddały nam ważne przysługi i nadal są istotne. A wszystko wskazuje na to, że czasy ich świetności szybko wrócą.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, X.COM

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Wersję historii cukrowego baranka znamy wszyscy. Kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa Żydzi znaleźli się w tzw. niewoli egipskiej. Tkwili w niej 400 lat, zanim Bóg powołał Mojżesza, który miał ich wyzwolić i wyprowadzić do ziemi obiecanej. Nie wszystko jednak szło łatwo i zanim wreszcie miało się to udać, na Egipt zesłane zostały plagi, mające wyniszczyć kraj faraona, który nie chciał pogodzić się z odejściem niewolników. Szczególnie ostatnia plaga była okrutna. Oto miał na ziemię zejść Anioł Śmierci i zabić wszystkich pierworodnych synów w Egipcie. Od tego mogło być tylko jedno wybawienie – krew baranka.

Świetność wełny trwała do XVIII wieku, gdy powoli zaczęła ją wypierać bawełna i po II wojnie światowej włókna syntetyczne.

Święto Paschy

Pan zwracając się do Mojżesza, powiedział: „Powiedzcie całemu zgromadzeniu Izraela tak: Dziesiątego dnia tego miesiąca niech się każdy postara o baranka dla rodziny, o baranka dla domu. Jeśliby zaś rodzina była za mała do spożycia baranka, to niech się postara o niego razem ze swym sąsiadem, który mieszka najbliżej jego domu, aby była odpowiednia liczba osób. Liczyć je zaś będziecie dla spożycia baranka według tego, co każdy może spożyć. Baranek będzie bez skazy, samiec, jednoroczny; wziąć możecie jagnię albo koźlę. Będziecie go strzec aż do czternastego dnia tego miesiąca, a wtedy zabije go całe zgromadzenie Izraela o zmierzchu. I wezmą krew baranka, i pokropią nią odrzwia i progi domu, w którym będą go spożywać. I tej samej nocy spożyją mięso pieczone w ogniu, i chleby przaśne będą spożywali z gorzkimi ziołami. Nie będziecie spożywać z niego nic surowego ani ugotowanego w wodzie, lecz upieczone na ogniu, z głową, nogami i wnętrznościami. Nie może nic pozostać z niego na dzień następny. Cokolwiek zostanie z niego na następny dzień, w ogniu spalicie. Tak zaś spożywać go będziecie: biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w waszym ręku. Spożywać będziecie pośpiesznie, gdyż jest to Pascha na cześć Pana". Ten jeden dzień w historii Izraela stał się wyjątkowy i wyniósł baranka na piedestał. Była to bowiem ostatnia noc w niewoli egipskiej, a faraon dotknięty stratą syna ostatecznie przegrał. Do dzisiaj dzień ten, zwany świętem Paschy, jest obchodzony w judaizmie. Obchodził go także Jezus podczas nocy, w której został wydany. Również wtedy spożywał baranka i świętował z uczniami, przy okazji ustanawiając liturgię mszy świętej. Nie ma więc wątpliwości, że niczym krew baranka, która miała wykupić Izrael, tak krew Chrystusa ma odkupić wszystkich w Niego wierzących. Przy okazji z tego dnia mamy inne symbole, które znajdziemy w koszyczku Wielkanocnym, w tym oczywiście

INTELIGENCJA

Owce, wbrew obiegowej opinii, nie są głupie. Nieźle kojarzą twarze, nawet przez dwa lata. Zapamiętują około 50 osobników w stadzie. W rozwiązywaniu problemów ustępują świniom, ale są na poziomie krów.

PAPIER Z ODCHODÓW

Walijska firma Creative Paper Wales stworzyła projekt produkcji papieru toaletowego z owczych odchodów, które są bogate w celulozę. Po odpowiednim suszeniu i przetworzeniu jest to osiągalne.

LANOLINA

Ze wszystkich owczych produktów ubocznych być może najcenniejsza jest lanolina – wodoodporna, tłusta substancja występująca naturalnie w owczej wełnie i stosowana jako baza m.in. do produkcji kosmetyków.

eprasa.pl fb76038ed6

chleb i gorzkie zioła. Te drugie symbolizuje u nas pieprz i chrzan. Ale najważniejszy jest baranek.

12 tys. lat historii

Wybór ten wydaje nam się kulturowo oczywisty, ale mało kto zdaje sobie sprawę, jak ważne były owce dla ludzi. Owca to przecież drugie po psie zwierzę, które zostało udomowione. Stało się to około 10 tys. lat przed naszą erą i zmieniło życie ludzi. Człowiek nie musiał już wyłącznie polować na zwierzęta, ale mógł je swobodnie hodować. Przez tysiące lat owce dostarczały pożywienia, czyli mleka na sery, i mięsa, ale również wełny na ubranie. Najstarsze wełniane ubranie, które przetrwało do czasów współczesnych, wyciągnięto z jednego z torfowisk i jest datowane na 1500 lat p.n.e. Wełna była tak istotnym towarem dla Europy, że to właśnie ona stała się zalążkiem rynkowej gospodarki. Świetność wełny trwała do XVIII wieku, gdy powoli zaczęła ją wypierać bawełna, a po II wojnie światowej – włókna syntetyczne. Nadal jednak wełniane płaszcze są synonimem elegancji.

Wykorzystywano też inne części owiec. Tłuszcz – do produkcji świec i mydła. Z kości tworzono rzeźbione przedmioty, guziki i drobiazgi. Produkowano z nich także kleje i żelatynę. Wykorzystywano też powszechnie baranią kiszkę jako osłonkę w przemyśle wędliniarskim. Jelita używano do tworzenia strun instrumentów oraz rakiet tenisowych. Słowem, była

HAGGIS

To rodzaj budyniu, który powstaje z podrobów owczych (serca, wątroby i płuc) zmielonych razem z cebulą, płatkami owsianymi i przyprawami. Jest to jedna z tradycyjnych potraw w kuchni szkockiej.

BARANY HOMO

Badania wskazują, że u 8 proc. baranów występują zachowania homoseksualne, wynikające, jak ustalili naukowcy, z różnic w mózgach. I tyle ustaleń, bo badania wywołały oburzenie środowisk homoseksualnych.

REKORDZISTKA

Szacuje się, że z jednej owcy pozyskuje się podczas strzyżenia około 5–6 kg wełny. Tymczasem w Australii znaleziono owcę, która przez kilka lat żyła dziko. Po ostrzyżeniu zważono wełnę. Nosiła na sobie 34 kg.

eprasa.pl fb76038ed6

POTĘGA
Nowa Zelandia jest jednym z największych producentów jagnięciny. Na wyspie jest 10 razy więcej owiec niż ludzi.

to przez wieki jedna z najważniejszych gałęzi gospodarki.

Nowy Świat bez owiec

Co ciekawe, nie można powiedzieć, że kultura człowieka nie narodziłaby się bez owiec. Owcę udomowiono i wykorzystywano w Azji i Europie, jednak proces ten nie zaistniał w Amerykach Północnej i Południowej. Do Nowego Świata zwierzęta te trafiły wraz z kolonizatorami. Dzisiaj naprawdę trudno w to uwierzyć, ale w USA i Nowej Zelandii hodowla owiec przypada dopiero na ostatnie wieki. Co nie oznacza, że nie mają one swojej burzliwej historii. Część z niej jest ostatnio elementem serialu „1923", który opisuje wojnę o pastwiska pomiędzy irlandzkimi hodowcami owiec a kowbojami zajmującymi się krowami. Takie lokalne wojny, często z krwawymi ofiarami, zdarzały się dość często w XIX wieku, gdy dopiero kształtowała się kultura rolna Dzikiego Zachodu. Konflikt między hodowlami krów i owiec jest dostrzegalny na całym świecie. Wszędzie, gdzie rośnie produkcja bydła mlecznego, tam natychmiast spada pogłowie owiec.

Polskie hodowle

Tak było również w Polsce, która w latach 80. miała 5 mln owiec, a których dzisiaj jest około 270 tys. Mimo inwestowania w kolejne programy hodowla się nie odbudowuje. Paradoksalnie podobne problemy mają też owcze potęgi. Nowa Zelandia nadal jest jednym z największych producentów jagnięciny. Na wyspie jest 10 razy więcej owiec niż ludzi – 39 mln. Jednak to i tak tylko część dawnej potęgi, ponieważ w 1982 roku owiec było tu nawet 70 mln. Dziś na świecie żyje około 1,2 mld owiec. To nie oznacza, że przyszłość hodowli jest już znana i pozostanie ciekawostką. Możliwe, że wraz z ociepleniem klimatu owce pozostaną najlepszą opcją dla mięsożerców. Mają one bowiem mniejsze wymagania niż krowy. Jest więc szansa, że barany nie powiedziały ostatniego słowa i będą się jeszcze liczyć. **GP**

LICZENIE BARANÓW

Ta zabawa, mająca ułatwić nam zaśnięcie, ma zmęczyć umysł i dać mu szansę na odpoczynek. Teoria istnieje od XVII wieku, ale zdaniem naukowców jest mało skuteczna. Łatwiej zasnąć, gdy wizualizuje się plażę lub wodospad.

DOLLY

Dolly to pierwsze zwierzę sklonowane z komórek somatycznych dorosłego osobnika metodą transferu jąder. Stworzona przez Instytut Roślin, urodziła się 5 lipca 1996 roku i żyła ponad 6,5 lat.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

PRZYRODNICZY
FLASH

POLSKA PREZYDENCJA WALCZY Z MIKROPLASTIKIEM

Rada Unii Europejskiej pod przewodnictwem polskiej prezydencji oraz Parlament Europejski osiągnęły wstępne porozumienie w sprawie unijnych przepisów mających na celu ograniczenie przedostawania się granulek tworzyw sztucznych (granulatu) do środowiska. „Mikroplastik, w tym granulat, jest dziś obecny niemal wszędzie – w oceanach, morzach, a nawet w żywności, którą spożywamy. Co roku do środowiska przedostaje się ilość odpowiadająca nawet 7300 ciężarówkom plastikowych granulek. Dziś Unia Europejska zrobiła ważny krok naprzód, aby przeciwdziałać stratom granulatu i zapewniając jego właściwe zarządzanie, także w transporcie morskim" – mówi Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska. UE nie powstrzyma zjawiska, ale będzie rozdawać certyfikaty.

NAUKOWCY ZNÓW ATAKUJĄ W „SCIENCE"

Po raz drugi polscy naukowcy uderzyli w działania rządu na granicy w jednym z najbardziej prestiżowych pism naukowych. Tym razem biją na alarm w związku z wycinką nad Bugiem. Prof. dr hab. Agnieszka Sujak i prof. UPP dr. hab. Mariusz Drygaś z Wydziału Inżynierii Środowiska i Inżynierii Mechanicznej UPP oraz prof. Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie, dr. hab. Ignacy Kitowski twierdzą, że działania rządu Tuska doprowadzają do degradacji ekosystemów i niszczą Bug. Przypomnijmy, że MON wycięło drzewa nad brzegiem rzeki Bug na długości 170 km. Według autorów publikacji wspomniane działania mogą też zagrozić stanowiskom rzadkich ptaków, między innymi takich jak: remiz, dudek, dzięcioł zielony, dzięcioł zielonosiwy, gągoł, nurogęś oraz brodziec piskliwy.

eprasa.pl fb76038ed6

UKRZYŻOWANIE NA FILIPINACH

Bohater wydarzenia, miejscowy stolarz Ruben Enaje, miał już skończyć z coroczną tradycją przebijania sobie dłoni metalowymi, odkażonymi uprzednio gwoździami i przybijania się do krzyża, ale zmienił zdanie…

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Z WIELKIM TYGODNIEM DOOKOŁA GLOBU

ŚWIAT CHRYSTUSA

Ten tydzień będzie wyjątkowy. Nie będzie zwykły. I to niezależnie od tego, czy zajrzymy pod zieloną, osnutą mgłą pierzynę peruwiańskiej selwy do mieszkających tam Indian Shawi, czy na filipińskie pola ryżowe.

Wielka Środa. Młodzieniec jest skupiony. Od 11 już minut, kucając przed płótnem, drobiazgowo koloruje pędzelkiem kolejny jego fragment. Wydaje się, że w tej chwili kończy łeb malowanej postaci. Widać już zresztą powoli finalny efekt. To podniesiona do góry głowa węża z pionowymi źrenicami oczu, tak charakterystycznymi dla wszystkich żmij. I z szeroko otwartą paszczą z dwoma jadowitymi zębami przerośniętych rozmiarów. Można się przestraszyć. Taki był zresztą zamysł. Obraz diabła musi budzić lęk. Pozostali mieszkańcy wioski nad Río Marañón są zanadto zajęci swoim pracami, aby podchodzić do młodzieńca i obserwować jego malowidło. Każdy wie, że wzorem poprzedniego roku także w tym chłopak namaluje na czas. By finalnie w Wielką Sobotę móc powiesić wizerunek diabła na jednym z okolicznych drzew. A następnie strzelać do niego. Kto czym będzie mógł. Ze strzelby, z łuku czy z procy. Bo liczy się gest. I symbol wierności Zmartwychwstałemu. Wszak z przegranym nikt nie chce mieć do czynienia. Zwłaszcza tego dnia. Przedstawicielom plemienia Shawi ze środkowego Peru nie trzeba tego w ogóle tłumaczyć.

Wielki Czwartek. Krużganki klasztoru ojców michalitów na rogatkach papuaskiego miasta Mount Hagen. Jest już grubo po 23.00. Dziś jednak nikt tu jeszcze nie śpi. W Polsce dopiero wybiła 13.00. Rozgrzane do czerwoności telefony polskich misjonarzy pracują na pełnych obrotach. Dzwonią bliscy z kraju, dzwonią wierni, wreszcie dzwonią sami parafianie.

Z ustanowienia sakramentów kapłaństwa i eucharystii cieszą się jednak nie tylko polscy mieszkańcy niewielkiej misji na końcu świata. W podstarzałym, nieco podziurawionym zębem czasu zielonym fotelu siedzi jeden z miejscowych. Dla siedzącego w zacienionym rogu pokoju Manuela to pierwszy w jego życiu Wielki Czwartek przeżywany w roli kapłana. Jest poruszony. Najpierw ta wieczorna eucharystia z braćmi. Potem wspólna kolacja. Jak na Papuę wyjątkowo obfita. A teraz ten czas wspólnych życzeń. Mężczyzna nie potrafi powstrzymać łez.

Wielki Piątek. Filipiny. Rozległe pola ryżowe 3 km na południe od centrum miasta San Fernando. Na piaskowym wzniesieniu gromadzą się ludzie. Za chwilę miejscowa tradycja krzyżowania znów stanie się faktem. Wprawdzie bohater wydarzenia, miejscowy stolarz Ruben Enaje, miał już skończyć z coroczną tradycją przebijania sobie dłoni metalowymi odkażonymi uprzednio gwoździami i przybijania się do krzyża, ale finalnie zmienił zdanie. Intencja o pokój w ogarniętym wojnami i konfliktami świecie sprawiła, że mężczyzna pozostał wierny tradycji. Gdy turyści pytają go, dlaczego – pomimo sprzeciwu Kościoła – nadal bierze udział w praktyce samookaleczania na podobieństwo Jezusa, odpowiada, że wszystko zaczęło się od cudu, jakiego doświadczył jako młody chłopiec. Wówczas to spadł z dachu trzypiętrowego domu i nie odniósł

eprasa.pl fb76038ed6

W Wielki Piątek 3 km na południe od centrum miasta San Fernando na Filipinach trwa miejscowa tradycja krzyżowania.

Droga krzyżowa w Afryce.

FOT. MARCO REPOLA, SPM

żadnych obrażeń. Od tej pory pragnie służyć Bogu i ludziom. Także w ten sposób przypominając im o Męce.

Gdy na samotnej skarpie wśród ryżowych pól filipińskiej wyspy Luzon lokalna społeczność po raz kolejny weźmie udział w zapoczątkowanej jeszcze w 1962 roku ceremonii, po drugiej stronie wielkiej wody, w Brazylii, będzie trwało nieco inne przedstawienie. Będzie jednak znacznie bardziej rozbudowane i doniosłe w swoim wymiarze. Przez kilka godzin widzowie 50-tysięcznego miasteczka Município de Brejo da Madre de Deus staną się bowiem uczestnikami największego plenerowego teatru świata. Wykorzystując naturalny półpustynny krajobraz tej części kraju, który wedle scenarzystów najlepiej oddaje starożytne tereny Judei, odtworzą Pasję Jezusa z najdrobniejszymi wręcz szczegółami. Na przestrzeni 100 tys. m³ wybudowanej tu „brazylijskiej Jerozolimy" znajdą się budowle upamiętniające wydarzenia z ostatnich godzin życia Zbawiciela. Będzie więc dom Kleofasa, w którym, jak domniemamy, Jezus ustanowił Eucharystię. Będzie ogród Getsemani, w którym się modlił. Będą wreszcie namiestnikowskie pałace: dwór prefekta Piłata czy tetrarchy Heroda Antypasa. I oczywiście samo Wzgórze Czaszki.

Wielka Sobota. Jerozolima. Tego roku, jak i poprzedniego, na kwietniowych ulicach widać więcej żołnierzy niż zazwyczaj. Życie toczy się jednak normalnie. Ludzie jakoś funkcjonują. Na drzwiach niektórych restauracji widać co prawda charakterystyczne jaskrawe tabliczki z napisem „closed" – nie da się ukryć, że wojna zabiła w Ziemi Świętej ruch pielgrzymkowy – jednak w tym tygodniu ludzi jakby trochę więcej. Wszak ten rok jest pod jednym względem wyjątkowy. Tegoroczna Wielka Sobota wypadnie tego samego dnia zarówno dla katolików, jak i dla prawosławnych. Ci drudzy przygotowują się więc na „Cud Świętego Ognia" nazywany przez prawosławnych wiernych „największym ze wszystkich cudów chrześcijańskich". Właśnie wówczas patriarcha wejdzie do Kaplicy Bożego Grobu z dwiema zgaszonymi świecami, by po chwili otrzymać z Nieba święty ogień, którym następnie podzieli się z wiernymi.

Wielka Niedziela. Wreszcie jest. Poranek Zmartwychwstania. Pierwsi świętowanie zaczną Indianie Shawi. Wszystko przez wiarę, że Jezus zmartwychwstał nie nad rankiem, ale jeszcze w nocy. W ich procesji spuszczone na linie z chaty dziecko będzie pocieszać niesioną z tyłu procesji żałobną figurę Maryi. Papuascy wierni przystrojeni w pióra rajskiego ptaka i ogony kangura drzewnego przejdą z michalickimi misjonarzami w najbardziej kolorowej procesji zmartwychwstania, jaką tylko możemy sobie wyobrazić. Na Filipinach będą się musieli wpierw wyspać, gdyż akurat ich Wigilia Paschalna potrwa najdłużej – a wszystko przez przystępujących tego dnia do chrztu ludzi. Zwykle jest to minimum kilkadziesiąt osób. I wreszcie on: jerozolimski pusty grób Józefa z Arymatei. Tam, gdzie złożono ciało Jezusa. A którego już tutaj nie ma. Tutaj wszystko jakby po staremu. Jakby, a jednak nie do końca. Bo ten tydzień nigdy przecież nie jest taki sam. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Na wielkanocnym stole

W Wielkanoc chrześcijanie świętują zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ale to również czas, kiedy przyroda budzi się z zimowego snu i wraca do życia. Nawiązują do tego wielkanocne zwyczaje i symbolika świątecznych potraw związana z życiem i odrodzeniem.

ZAPIEKANA **BIAŁA KIEŁBASA**

- 4 białe parzone kiełbasy
- 2 cebule
- 1 winne jabłko
- 2 liski laurowe
- 2 ziela angielskie
- 2 goździki
- 30 g suszonej żurawiny
- 50 ml cydru lub białego wina
- 1 łyżeczka klarowanego masła

Cebule pokrój w piórka, jabłka umyj i pokrój w plasterki razem ze skórką. Na patelni rozgrzej masło i podsmaż białą kiełbasę, aż się ładnie zarumieni ze wszystkich stron. Zdejmij z patelni i trzymaj w cieple. Na patelnię wrzuć cebulę i przyprawy: listki laurowe, ziele angielskie oraz goździki. Smaż, mieszając, aż cebula się zeszkli. Dodaj pokrojone w plasterki jabłka oraz żurawinę. Smaż przez kolejne 5–7 minut. Następnie przełóż wszystko do żaroodpornego naczynia. Na wierzchu ułóż obsmażone kiełbaski. Całość polej cydrem. Wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C i piecz przez kwadrans.

CZAS	**40 minut**
KOSZT	**25–30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Baranek – jest jednym z najważniejszych symboli Świąt Wielkiej Nocy. Zgodnie z tradycją i wiarą chrześcijańską to metafora Jezusa Chrystusa, a także symbol łagodności, niewinności i czystości oraz ofiary.

Jajko – symbol odradzającego się życia, triumfu życia nad śmiercią, znak miłości, a także oznaka płodności. Dzielenie się jajkiem ma umacniać więzi rodzinne i relacje między najbliższymi.

Chleb – uosobienie Jezusa Chrystusa i symbol pokarmu dla duszy.

Sól – symbol życia, sił moralnych i duchowych.

Wielkanocne mięsa – symbolizują zdrowie i płodność, a także dostatek przez cały rok.

Ciasta – baba drożdżowa symbolizuje wiarę, miłość i nadzieję w sercach chrześcijan. Bogato zdobiony mazurek jest nagrodą dla tych, którzy wytrwali okres postu.

Chrzan, ćwikła – według tradycji ostry korzeń zapobiega nieszczęściom i sporom między bliskimi. Chrzan to idealny dodatek do żurku, jajek na twardo oraz wędlin i pieczonych mięs.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl fb76038ed6

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Kolejny krok na drodze do kolonizacji Marsa

HUMANOIDALNY ROBOT POMOŻE W PODBOJU CZERWONEJ PLANETY

Prezydent Donald Trump ogłosił w styczniu, że Amerykanie mają ambitne plany podboju Marsa, a teraz pojawiają się pierwsze szczegóły dotyczące harmonogramu tego przedsięwzięcia. Pod koniec 2026 roku na Czerwoną Planetę wysłany zostanie zaawansowany humanoidalny robot, a jeśli misja zakończy się sukcesem, załogowa wyprawa rozpocznie się w 2029 roku.

Będziemy podążać za naszym przeznaczeniem wśród gwiazd, wysyłając amerykańskich astronautów, by umieścili naszą flagę na Marsie. Ambicja jest podstawą wielkiego kraju – mówił prezydent Donald Trump podczas swojego przemówienia inauguracyjnego w Kapitolu 20 stycznia 2025 roku. Choć podobne deklaracje o podboju Czerwonej Planety pojawiały się już wielokrotnie w przeszłości, tym razem wydaje się, że Amerykanie są zdeterminowani, aby cel jak najszybciej zrealizować. Elon Musk zapowiedział, iż pod koniec 2026 roku w kierunku Marsa wystrzelony zostanie Starship, czyli najbardziej zaawansowany obecnie statek kosmiczny, na podkładzie którego znajdzie się robot Optimus. Jest to humanoid zbudowany przez Teslę do wykonywania powtarzalnych, fizycznych zadań, takich jak sortowanie, montaż i przenoszenie elementów. Korzysta ze sztucznej inteligencji i potrafi analizować otoczenie w czasie rzeczywistym, dzięki czemu może działać obok ludzi bez ciągłego nadzoru. Pomysłodawcy chcą, aby Optimus był docelowo powszechnie dostępnym asystentem domowym, który posprząta, zrobi pranie czy pomoże w codziennym życiu seniorom. Zanim jednak tak się stanie, ma zbadać Czerwoną Planetę. Amerykanie nie podali jeszcze szczegółów, w jaki sposób zostanie on wykorzystany w tej misji, ale można się domyślać, że na liście zadań będzie m.in. rozkładanie pierwszej partii sprzętu niezbędnego do kolonizacji Marsa, budowa habitatów czy ustawianie paneli słonecznych.

Musk jest przekonany, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to załoga złożona z żywych astronautów wyruszy w kierunku Czerwonej Planety już w 2029 roku. Jeśli jednak Optimus napotka problemy, misja przesunie się najprawdopodobniej na 2031 rok.

Trzeba też wyraźnie podkreślić, że będzie to jedno z najważniejszych przedsięwzięć w historii, a pierwsi kolonizatorzy spędzą poza Ziemią od kilkunastu do nawet kilkudziesięciu miesięcy. Sam dolot na Marsa potrwa około 7–9 miesięcy. Na powierzchni załoga będzie musiała przebywać około 500 dni. Przypomnijmy, że ze względu na różnicę w długości orbit – Ziemia obiega Słońce w 365 dni, a Mars w 687 dni – konieczne jest planowanie startu i powrotu w określonych okienkach transferowych, aby podróż była jak najefektywniejsza. Powrót na Ziemię to kolejne 7–9 miesięcy. Jeśli to się uda, wówczas ludzkość stanie się pierwszym międzyplanetarnym gatunkiem. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl fb76038ed6

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

LEWY JAK WINO

NIENASYCONY SUKCESÓW

37-letni napastnik notuje najlepszy sezon w Barcelonie. Kapitan Biało-Czerwonych jest liderem klasyfikacji strzelców w hiszpańskiej La Liga, jest też drugi (z 11 trafieniami) w wyścigu o koronę króla strzelców Ligi Mistrzów. Kiedy polski snajper przychodził do katalońskiego klubu, niektórzy eksperci twierdzili, że jest za stary, i nie rozumieli decyzji władz klubu. Dziś Robert Lewandowski zaprzecza utartym futbolowym schematom, bo w wieku 37 lat rozgrywa świetny sezon, w którym jego doskonałe statystyki przekładają się na bardzo dobre wyniki Blaugrany.

Przyzwyczailiśmy się już do narzekania na Roberta Lewandowskiego, który w reprezentacji zawodzi, a w klubie prezentuje się niczym rasowy snajper. Wystarczy przypomnieć sześć ostatnich występów kapitana reprezentacji, w których zdobył dwie bramki. Po kolejnych występach, w których często jest cieniem samego siebie, w internecie pojawia się mnóstwo komentarzy sfrustrowanych kibiców, którzy wieszają na Lewym psy. Czy mamy do czynienia z dwoma Robertami Lewandowskimi? Czy rację mają krytycy, którzy twierdzą, że Lewy szkodzi reprezentacji? Obie narracje można włożyć między bajki. W kadrze i Barcelonie pełni on zupełnie inną rolę i ma inne towarzystwo. W reprezentacji to on musi dźwigać ciężar gry i wyników. W Barcelonie może zagrać słabszy mecz, a Barca i tak rozniesie przeciwnika. Ofensywa reprezentacji jest uzależniona od jego formy. Poza tym, kiedy można liczyć na dogrania zawodników pokroju Yamala, Raphinii czy

eprasa.pl fb76038ed6

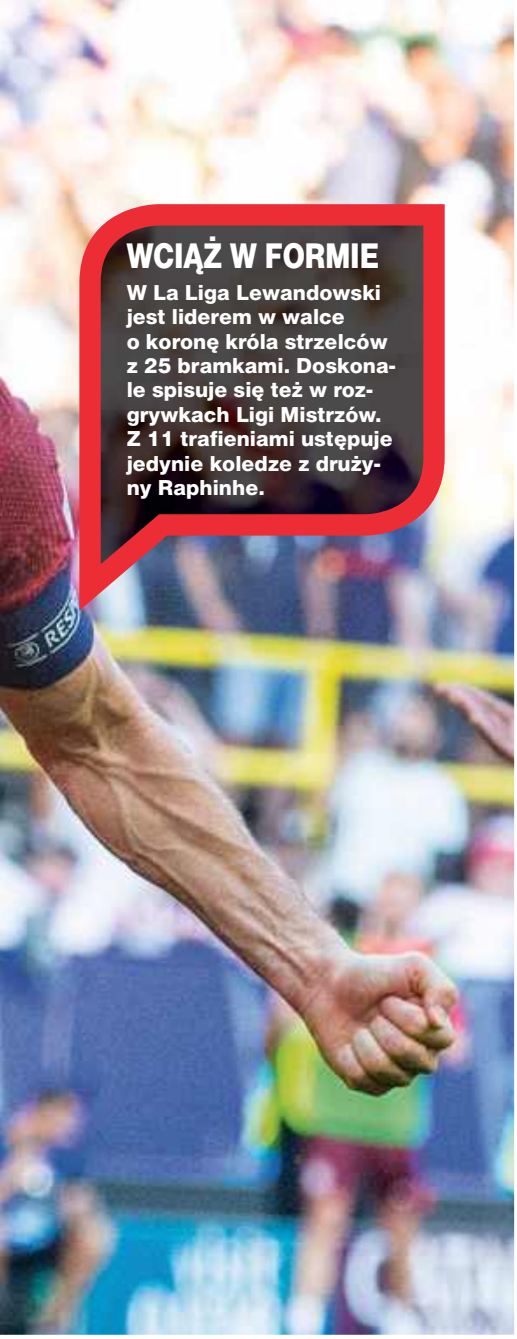

WCIĄŻ W FORMIE

W La Liga Lewandowski jest liderem w walce o koronę króla strzelców z 25 bramkami. Doskonale spisuje się też w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Z 11 trafieniami ustępuje jedynie koledze z drużyny Raphinhe.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

de Jonga, strzelanie bramek przychodzi znacznie łatwiej.

Która młodość Lewego?

Trudno zliczyć, którą młodość przeżywa obecnie napastnik Blaugrany. Po pierwszym sezonie w barwach katalońskiego klubu wydawało się, że jest mało prawdopodobne, aby w przyszłości poprawił swoje indywidualne osiągnięcia. 37-letni napastnik mógłby odcinać już kupony w Emiratach Arabskich lub MSL, ale Polak jest wciąż nienasycony sukcesów w wielkiej piłce. W tym sezonie postawą zarówno w rodzimej lidze, jak i w Lidze Mistrzów udowadnia, że dla niego bariera wiekowa nie istnieje. W La Liga jest liderem w walce o koronę króla strzelców z 25 bramkami. Drugi Kylian Mbappe ma 22 gole. Doskonale spisuje się też w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Z 11 trafieniami ustępuje jedynie koledze z drużyny Raphinhe. Warto podkreślić, że bramki, które zdobywa, są bardzo ważne dla zespołu. Barcelona na obu piłkarskich frontach prezentuje się bowiem doskonale. Barca w rodzimej lidze jest liderem, wyprzedzając dwa kluby z Madrytu. W Champions League w pierwszym ćwierćfinałowym meczu zdeklasowała Borussię Dortmund i praktycznie zapewniła sobie awans do półfinału tych rozgrywek.

Sięgnął gwiazd?

Kiedy Lewy występował w Bayernie Monachium co rusz bił rekordy klubu z Monachium i całej Bundesligi. Wydawało się, że przeżywa najlepszy okres w swojej karierze. Przejście do Barcelony dało mu szanse na ściganie piłkarskich legend i bicie kolejnych rekordów. Napastnik katalońskiego klubu już dołączył do tzw. klubu 100 w Lidze Mistrzów. Obecnie ma na koncie 105 bramek. Więcej trafień w tych prestiżowych rozgrywkach mają tylko Leo Messi i Cristiano Ronaldo. Lewy jest najstarszym zawodnikiem, który w barwach klubu z Katalonii zdobył trzy bramki w jednym meczu. Kapitan Biało-Czerwonych przegonił jedną z legend Barcelony, Kameruńczyka Samuela Eto'o. Robert Lewandowski został piłkarzem, który w XXI wieku strzelił najwięcej goli w pierwszych 50 występach w barwach Blaugrany. Niedawno Barca mierzyła się z Gironą, którą pokonała 4:2, a Polak trafił do siatki dwa razy, dzięki czemu pobił własny rekord zdobytych bramek w La Liga w jednym sezonie. Do rekordowych 41 trafień w Bayernie brakuje mu dużo, ale już do drugiego najlepszego osiągnięcie z sezonu 2012/2022, w którym zdobył 35 bramek, ma szansę się zbliżyć, bowiem do końca sezonu pozostało jeszcze osiem kolejek. Lewy dogonił już Karima Benzemę w klasyfikacji najlepszych strzelców fazy pucharowej Ligi Mistrzów. Obaj mają po 34 bramki. W tej klasyfikacji zdecydowanym liderem jest Cristiano Ronaldo z 67 golami. Drugi Leo Messi ma ich 49. Zatem polski napastnik rusza w pościg za legendą argentyńskiej piłki. Nie tylko Messiego, lecz także Neymara polski napastnik wyprzedził w innym rankingu. Lewy rozegrał już w Barcelonie 99 meczy. Zdobył w nich 63 bramki. W tym samym czasie Argentyńczyk miał na koncie 41 bramek, a Brazylijczyk 57. Liderem tej rywalizacji jest jednak Luis Suarez, który w pierwszych 100 meczach zdobył dla Blaugrany 88 goli.

W gronie legend

Niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze losy Roberta Lewandowskiego w barwach klubu z Camp Nou, nikt nie odbierze mu osiągnięć, które stawiają go w jednym szeregu z największymi gwiazdami klubu z Camp Nou, takimi jak Leo Messi, Neymar, Ronaldinho czy Luis Suarez. Wyczynami z trwającego cały czas sezonu Lewy utarł nosa tym wszystkim, którzy zarzucali mu, że w Barcelonie sobie nie poradzi, bo jest za stary. Kapitan polskiej reprezentacji rozgrywa swój najlepszy sezon w Barcelonie, bije przy tym kolejne rekordy indywidualne. Piłka nożna to jednak przede wszystkim gra zespołowa. Indywidualne osiągnięcia Polaka nie miałyby takiego znaczenia, gdyby Barca spisywała się przeciętnie w rozgrywkach ligowych bądź europejskich. Tymczasem klub z Katalonii spisuje się wyśmienicie na obu frontach, w czym spora zasługa polskiego snajpera.

Paweł Wilkowicz w książce „Nienasycony. Robert Lewandowski" wskazuje dziewięć tajemnic sukcesu napastnika Barcelony. Wymienia wśród nich fakt, że jest profesjonalistą w każdym calu, nieustannie podnosi sobie poprzeczkę, ma talent do ciężkiej pracy, przykłada dużą wagę do odżywiania i „trenuje głowę". Nie tylko te czynniki sprawiają, że pomimo upływu lat wciąż imponuje formą, jest głodny bramek i łamie piłkarskie stereotypy. Najlepszą puentą sportowej filozofii Roberta Lewandowskiego mogą być jego słowa: „Pracuję po to, żeby zostać zapamiętanym jako najlepszy polski piłkarz. (…) Inni, jak ich coś bolało, to brali dzień wolny, odpoczywali. A ja nie, do pracy. Zamiast trenować głową, trenowałem sercem". **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Co w tym roku w wielkanocnym koszyku będziemy mieć wyjątkowo cennego, bo jest z masła? Imię jakiego proroka uratowanego z brzucha wielkiej ryby pojawia się w pierwszej zwrotce pieśni wielkanocnej „Zwycięzca śmierci"? Jaki władca w Wielkanoc dokonał pierwszego w historii naruszenia neutralności światopoglądowej państwa, czyli chrztu Polski? – to niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Nie będą to może tak wesołe święta Zmartwychwstania Pańskiego, jak wybrzmiewa w wielkanocnych pieśniach, bo martwimy się o Polskę, ale może potrafimy czerpać z nich siłę? Nagrodą główną jest dziś książka „Ostatnie lata Polski niepodległej" Pawła Wieczorkiewicza.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to OBRONA GRANIC, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu nie było krzyżówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl fb76038ed6

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

6. Dzień ustanowienia sakramentu kapłaństwa
8. W pierwszej zwrotce pieśni wielkanocnej „Zwycięzca śmierci" pojawia się imię tego proroka, uratowanego z brzucha wielkiej ryby
10. Nie może się bez nich obyć Święconka, choć za Tuska są drogie
11. Taki nam dzień dziś nastał według wielkanocnej pieśni
12. Wielka świeca wielkanocna
14. Osiem dni, przez które świętujemy Zmartwychwstanie, to wielkanocna…
16. Radosne zawołanie, wyrażające radość ze Zmartwychwstania
18. Władca starożytnego Egiptu, z którego mocy Bóg wyzwolił swój lud według pieśni „Ludu, mój ludu"
19. Adam Bodnar z czasów Jezusa, pytał „Cóż to jest prawda?"
20. W czasach, gdy nie nosiliśmy przy sobie urządzeń elektronicznych, był intensywniej obchodzony w wielkanocny poniedziałek

Pionowo

1. Starożytne miasto w Libii, pochodził z niego Szymon, który pomógł nieść krzyż Jezusowi
2. Żółte kwiaty kojarzące się z Wielkanocą
3. Obecna w wielkanocnym koszyku, ma chronić przed zepsuciem
4.Ten władca w Wielkanoc dokonał pierwszego w historii naruszenia neutralności światopoglądowej państwa, czyli Chrztu Polski
5. Otarła twarz Jezusowi
7. Jedyny dzień w roku, w którym nie odprawia się mszy świętej
9. Jeden z dawnych proroków, który ukazał się apostołom wraz z Jezusem na górze Tabor
13. Będzie w te święta wyjątkowo drogi, bo jest z masła
15. Konkurs na najpiękniejszą odbywa się w niedzielę przed Wielkanocą w Lipnicy Murowanej
17. Obrzęd palenia podobizny tego apostoła w Wielkim Tygodniu jest w ostatnich latach krytykowany

epraca.pl fb7003eeb

Listy

Ludzie, obudźcie się!

Tych trzech kandydatów to są trzy nogi Tuska: Trzaskowski, Mentzen i Hołownia. Robią tylko cyrk wokół siebie, nieważne który wygra, ważne, że któryś z nich. A ludzie za darmochę i trochę zabawy sprzedają swoje głosy. Już studentów przerobili, a efekty są, jakie są. To ostatni dzwonek, żeby się obudzić.

Małgorzata F.

Zamiast kul

Trwa czwarty rozbiór Polski. Znów jesteśmy atakowani, tak ze wschodu, jak i z zachodu, tylko że tym razem bronią nie są kule, lecz terroryści zwani migrantami.

Tomasz M.

Mafia niesprawiedliwości

Zginęły dwie Bogu ducha winne kobiety, bo jeździły TRUMNĄ NA KOŁACH? A pan (ironia) mecenas bryczką za 100 tys. złotych, które wyłudził od zwykłych, szarych obywateli, bo mafia niesprawiedliwości w Polsce ma się znakomicie. Zamknięta enklawa wybrańców narodu, dla których liczy się tylko kasa i wygodne życie. Sędziowie wydają wyroki zależne od poglądów politycznych, prokuratorzy zniszczą każdego przeciwnika politycznego, który nie klaszcze, jak mu każą, policjanci pilnują polityków-przestępców, jak na przykład pewnego Romana. Długo by wymieniać...

Anna W.

Powtórka z rozrywki

Nowa koalicja w Niemczech – CDU i SPD – stworzą rząd. To znaczy, że będzie powrót do projektu Nord Stream i nic dobrego dla paktu państw UE. Do CDU należała pani Merkel, a do SPD – pan Schröder. Wniosek? Powtórka z rozrywki.

Łukasz G.

„NIEZALEŻNE SĄDY"

Jego typu „niezależne sądy" jak ten, który orzekał w sprawie koncesji TVP Republika, były niespełnionym marzeniem Kiszczaka i Jaruzelskiego.

Michał K.

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

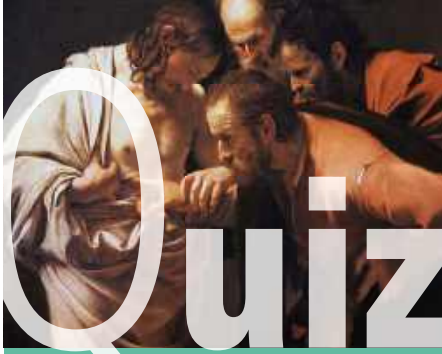

GAZETA POLSKA

1. Jezus wybaczył złoczyńcy, który wisiał na krzyżu obok Niego. Jak określa się tego pierwszego świętego chrześcijaństwa?

2. O jakiej porze dnia według Ewangelii św. Jana Maria Magdalena poszła do grobu Jezusa?

3. Którego z uczniów Jezusa nie było przy pustym grobie?

4. Do jakiej miejscowości zmierzali dwa uczniowie, którzy spotkali zmartwychwstałego Jezusa?

5. Jak miał na imię jeden z Dwunastu, który oświadczył, że dopóki nie dotknie ran Jezusa, nie uwierzy w Jego zmartwychwstanie?

6. „Paś baranki moje" – do kogo Jezus po zmartwychwstaniu zwrócił się tymi słowami?

ODPOWIEDZI:
1. „DOBRY ŁOTR", DYZMA, 2. WCZESNYM RANKIEM, 3. MATEUSZA, 4. DO EMAUS, 5. TOMASZ, 6. DO SZYMONA PIOTRA

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl fb76038ed6

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Polityczny apartheid Tuska

Debata Republiki na rynku w Końskich – warto podkreślić: pierwsza plenerowa debata prezydencka z wolnym dostępem dla publiczności w historii III RP – pokazała, że polska polityka bez Tuska może wyglądać zupełnie inaczej. Oczywiście, samo odejście przewodniczącego Platformy z życia publicznego nie zmieni podziałów i ogromnych różnic, bo nawet nie o to chodzi, ale gdy Tusk przestaje mieć znaczenie, ludzie zaczynają ze sobą rozmawiać. Stoją na zupełnie odmiennych stanowiskach, inaczej oceniają sytuację w kraju i na świecie, ale są gotowi toczyć na ten temat debatę. Mają w sobie otwartość na kontakt z innymi. To Tusk jako budowniczy przemysłu pogardy, kłamstwa i poniżenia niszczy polskie życie publiczne. To jego ludzie – jak choćby Trzaskowski – zamykają się na innych, odgradzają kordonem ochroniarzy. Segregują Polaków. Wprowadzają rodzaj jakiegoś obłędnego politycznego apartheidu. Lata królowania lidera PO w naszej polityce to czas nieprawdopodobnej destrukcji i degradacji. Wychodzącej daleko poza sprawy polityczne, a wchodzącej nawet w relacje społeczne, które w polskiej kulturze zawsze były otoczone zrozumieniem i delikatnością – choćby te związane z osobami zmarłymi. To Donald Tusk wpuścił w te sfery zachowania krańcowo agresywne i wulgarne.

To Tusk jako budowniczy przemysłu pogardy, kłamstwa i poniżenia niszczy polskie życie publiczne. To jego ludzie – jak choćby Trzaskowski – zamykają się na innych, odgradzają kordonem ochroniarzy. Segregują Polaków. Wprowadzają rodzaj jakiegoś obłędnego politycznego apartheidu.

To on dał zielone światło na niszczenie każdego, kto ocenia go krytycznie. To przecież takim celom dedykowane są hordy internetowych trolli, a prostacki uliczny łobuz ukazywany jest w rządowych mediach jako sprawiedliwy ludowy mściciel. Zbliżające się wybory prezydenckie są też referendum w sprawie otwarcia się na normalność. Jeśli kandydat Tuska, Rafał Trzaskowski, nie zostanie prezydentem, a jego polityczny system bezprawia i agresji nie ulegnie domknięciu, nasze życie publiczne stanie przed realną szansą na zmianę. Pierwszą od wielu lat. **GP**

eprasa.pl fb76038ed6

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl fb76038ed6